

Ciąg dalszy bestsellera SEN,
serii z list „The New York Times”

MGŁA



LISA McMANN



LISA McMANN

MGŁA

Przekład Karolina Post-Paśko

NOWY ROK

1 stycznia 2006, godzina 1.31

Janie przebiega przez zaśnieżone podwórka i dwie przecznice dalej wślizguje się cicho frontowymi drzwiami do domu.

I nagle... Robi jej się czarno przed oczami.

Łapie się za głowę, przeklinając pod nosem matkę, a wirujące jak w kalejdoskopie kolory sprawiają, że traci równowagę. Zatacza się na ścianę i przytrzymuje, a potem powoli osuwa na podłogę, czując, jak drętwieją jej palce. Nie chce rozbić sobie głowy. Znowu.

Jest zbyt zmęczona, żeby teraz z tym walczyć. Zbyt zmęczona, żeby wyrwać się ze snu. Przykłada policzek do zimnych kafelków posadzki. Zbiera siły, żeby spróbować później, gdyby sen potrwał dłużej.

Oddycha. Patrzy.

Godzina 1.32

To ten sam stary sen, który śni często jej matka. Ten sam, w którym jako młodsza i bardziej szczęśliwa osoba leci przez psychodeliczny tunel błyskających, wirujących, barwnych świateł, trzymając się za ręce z hippisem o wyglądzie Jezusa. Ich okulary przeciwsłoneczne odbijają oślepiające paski, dlatego Janie jeszcze trudniej walczyć z zawrotami głowy.

Ten sen zawsze przyprawia Janie o mdłości.

I dlaczego w ogóle jej głupia matka śpi w salonie?

Janie jest jednak zaciekawiona. Próbuje się skupić. Patrzy na mężczyznę ze snu, unosząc się obok nieświadomej niczego pary. Matka Janie mogłaby ją zauważyć, gdyby tylko spojrzała. Ale nigdy tego nie robi.

Mężczyzna oczywiście nie może jej zobaczyć. To nie jego sen. Janie żałuje, że nie może skłonić go do zdjęcia okularów. Chce zobaczyć jego twarz. Zastanawia się, czy ma brązowe oczy, tak jak ona. Ale przez ten wielobarwny wir nigdy nie jest w stanie skupić na dłużej uwagi na jednym punkcie.

Nagle sen się zmienia.

Staje się ponury.

Hippis rozplywa się, a matka Janie stoi w kolejce, która wydaje się ciągnąć kilometrami. Garbi ze znużeniem ramiona, które przypominają cienkie kartki często czytanej książki.

Twarz ma ponurą, zaciętą. Złą.

Trzyma...

kołysząc...

wrzeszczące niemowlę o czerwonej twarzy.

O nie, znowu. Janie nie chce dłużej patrzeć... nie znosi tej części. Nienawidzi jej. Zbiera wszystkie siły i koncentruje się. Mocno. Stęka w duchu. I wyrywa się ze snu matki.

Jest wykończona.

Godzina 1.51

Janie powoli odzyskuje wzrok. Dygocze, zlaną zimnym potem, i porusza obolałymi palcami, ciesząc się, że nigdy nie zostaje wessana z powrotem w sen, z którego udało jej się uwolnić. Jak dotąd, w każdym razie.

Wstaje, słysząc dolatujące z kanapy pochrapywanie matki, i idzie chwiejnym krokiem do łazienki, targana mdłościami. Dławi się i

wymiotuje, a potem próbuje bez przekonania umyć zęby. Kiedy dociera do swojego pokoju, starannie zamyka za sobą drzwi,

Pada na łóżko jak kłoda.

Po akcji brygady antynarkotykowej w zeszłym miesiącu Janie wie, że musi się wzmocnić, inaczej sny przejmą kontrolę nad jej życiem.

Tej nocy Janie śni o wzburzonych oceanach, huraganach i kamizelkach ratunkowych, które toną jak kamienie.

Godzina 11.44

Janie budzi wpadające przez okno słońce. Umiera z głodu i marzy o jedzeniu. Czuje jego zapach.

- Cabe? - mamrocze z zamkniętymi oczami.

- Hej. Sam sobie otworzyłem. - Cabel siedzi na łóżku, odgarniając jej z twarzy splątane włosy. - Ciężka noc, Hannagan? Wciąż nadrabiasz zaległości?

- Mrr. - Janie przewraca się na łóżku. Widzi talerz z parującymi jajkami i tostami. Uśmiecha się szeroko i rzuca na jedzenie. - Jesteś.. jesteś najlepszym sekretnym chłopakiem na świecie.

Zadania i sekrety

2 stycznia 2006, godzina 11.54

To ostatni dzień przerwy świątecznej,

Janie i Cabe siedzą w drugim pokoju Cabela - jego pracowni komputerowej - sprawdzając na szkolnej stronie wyniki egzaminów.

Dobrze, że Cabel ma dwa laptopy, bo inaczej o dwunastej, kiedy zostaną podane stopnie, mogłaby się rozpętać walka na całego. Ale kogo oni chcą oszukać? Możliwe, że i tak będą musieli się mocować, turlając się po podłodze.

Janie się denerwuje.

Kilka tygodni temu, po akcji brygady antynarkotykowej, na egzaminie z matematyki oddała czysty arkusz. Miała dobre wytłumaczenie - jej bluza wciąż była poplamiona krwią. Nauczycielka pozwoliła jej na drugie podejście. Niestety wypadło ono po ciężkiej nocy skakania ze snu w sen na dorocznym szkolnym charytatywnym maratonie tanecznym. Na czas imprezy zamknięto szkołę, nie można było uciec.

Janie i Cabe odpuściliby sobie tańce, gdyby tylko mogli, ale to było wykluczone. Mieli zadanie do wykonania.

Tajne.

Rozkazy Kapitana.

- Szukamy osób, które śnią o nauczycielach, Janie - powiedziała.
- I nauczycieli, którzy śnią o uczniach.

Janie uznała, że brzmi to dziwnie i intrygująco.

- Jakież konkrety? - zapytała.

- Nie tym razem - odparła Kapitan. - Powiem wam więcej po Nowym Roku, kiedy załatwimy pewne sprawy. Na razie notuj wszystko, co ma związek ze stosunkami nauczyciele-uczniowie.

Dla Janie niespanie przez całą noc nie stanowi problemu. To przeskakiwanie ze snu w sen wysysa z niej energię. Po sześciu godzinach, które spędziła, tkwiąc w cudzych snach, ukryta pod trybunami, była zupełnie wykończona.

Oczywiście Cabel też tam był i podsuwał jej kartoniki mleka oraz batoniki PowerBar (niechętnie przerzuciła się na nie ze snickersów). Sny okazały się bardzo interesujące, oględnie mówiąc.

Szkoda, że nie zdołała wychwycić niczego istotnego. Niczego związanego ze stosunkami nauczyciele-uczniowie. Tylko uczniowie-uczniowie, ku jej rozgoryczeniu.

A kiedy Luke Drake, gwiazda szkolnej drużyny futbolowej, zasnął na matach gimnastycznych - gdy dotarł na imprezę, był już totalnie nawalony - Janie krzyknęła: „Dość!”

- Cabe - jęknęła między snami - obudź go, do cholery, i nie pozwól mu znowu zasnąć. Nie zniosę tego.

Luke często śni o sobie samym i okazuje się, że nago jest trochę zbyt pewny siebie. Cabe widział go pod prysznicem po wuefie.

- Zdecydowanie kompensuje sobie w snach braki - mówi, słysząc opis Janie.

Cabe nie wie, czy tę noc może uznać za udaną. Jego zadanie polega na budowaniu relacji, więc widzi efekty swojej pracy znacznie później niż Janie. Poznaje ludzi, zdobywa ich zaufanie i ma niezwykłą umiejętność wyciągania z nich najdziwniejszych rzeczy. A Janie sprząta. A przynajmniej tak im to pięknie wyszło za pierwszym razem.

Janie wie, rzecz jasna, że na poprawkowym egzaminie też nie poszło jej najlepiej. A dziś, dzień przed rozpoczęciem ostatniego semestru w Fieldridge High, denerwuje się swoimi stopniami.

Niepotrzebnie.

Dostała wspaniałe stypendium.

Taka już jest zabawna.

Dokładnie w południe, według radia policyjnego Cabela, logują się, każde ze swojego komputera, i sprawdzają wyniki.

Janie wzdycha. W innych okolicznościach dostałaby piątkę. Matma to jej ulubiony przedmiot. Co tylko pogarsza sprawę.

Cabel jest delikatny. Nie reaguje entuzjazmem na widok rzędu piątek od góry do dołu. Czuje się odpowiedzialny za wypadek Janie na posterunku policji, przez który trafiła do szpitala w tygodniu egzaminów.

Równocześnie zamykają stronę szkoły.

Nie żeby ze sobą rywalizowali.

Nie rywalizują.

No dobra, rywalizują.

Cabel spogląda kątem oka na Janie.

Janie odwraca wzrok.

Cabel zmienia temat.

- Czas na spotkanie z Kapitan - mówi.

Janie zerka na zegarek i kiwa głową.

- Do zobaczenia na miejscu.

Janie wymyka się od Cabela i przebiega podwórkami dwie

przecznice dzielące ją od domu. Rozgląda się, nie widzi nikogo, więc zagląda do sypialni matki. Jest tam, nieprzytomna, ale żywa, dookoła jak zwykle walają się butelki. Na szczęście nie śni. Janie zamyka cicho drzwi sypialni, bierze kluczyki do samochodu i wychodzi na ziąb, żeby odpalić Ethel.

Ethel to należący do Janie chevrolet nova rocznik '77. Kupiła go od Stu Gardnera, który od dwóch lat chodzi z najlepszą przyjaciółką Janie, Carrie Brandt. Stu jest mechanikiem. Dbał o Ethel od trzynastego roku życia i Janie stara się iść w jego ślady. Samochód ożywa z rykiem. Janie poklepuje z uznaniem tablicę rozdzielczą. Ethel mruczy.

Cabel i Janie docierają osobno na posterunek policji. Parkują w różnych miejscach. Wchodzą do budynku innymi drzwiami. I spotykają się ponownie dopiero w gabinecie Kapitana. To ważne, żeby nikt nie widział ich razem, dopóki sprawa ojca Shay Wilder nie zostanie zamknięta. W przeciwnym razie ich udział w nowym przedsięwzięciu stanie pod znakiem zapytania.

Ponieważ Janie i Cabel pracują w liceum Fieldridge High jako tajni agenci do spraw narkotyków. Janie odkrywa, że w jej szkole dzieje się wiele dziwnych rzeczy. Więcej niż byłaby sobie w stanie wyobrazić.

Cabel siedzi już przed Kapitanem, gdy Janie wchodzi do środka. Podaje wszystkim filiżanki z kawą. Miesza kawę Janie mieszadłem, przyrządziwszy ją tak, jak Janie lubi - trzy śmietanki, trzy łyżki cukru.

Janie potrzebuje kalorii.

Z powodu tych wszystkich snów.

Po ostatnim maratonie wreszcie nabrała trochę ciała i mięśni.

Janie siada, zanim Kapitan każe jej usiąść.

- Milo cię widzieć, Hannagan. Wyglądasz lepiej, niż kiedy cię widziałam ostatnim razem - zauważa szorstko Kapitan.

- Ja też się cieszę - mówi Janie do kapitan Fran Komisky. - Pani też nie wygląda najgorzej. - Powstrzymuje uśmiech.

Kapitan unosi brew.

- Wy dwoje nieźle mnie dziś wkurzycie, czuję to przez skórę -

mówi. Przeczesuje palcami krótkie brązowe włosy i poprawia spódnicę. - Masz mi coś do przekazania, Strumheller?

- Właściwie to nie - odpowiada Cabel. - Tylko zwykłe plotki. Kręcę się tu i tam. Chcę mieć lepszy obraz tego, jak zachowują się nauczyciele i uczniowie poza szkołą.

Kapitan odwraca się do Janie.

- Dowiedziałaś się czegoś ze snów, Hannagan?

- Niczego pożytecznego - mówi Janie. Jest jej wstyd.

Kapitan kiwa głową.

- Tego się spodziewałam. To nie będzie łatwa sprawa.

- Czy mogę zapytać... - zaczyna Janie.

- Chcesz wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. - Kapitan wstaje energicznie, zamyka drzwi gabinetu i siada za biurkiem z poważną miną.

- W marcu ubiegłego roku mieliśmy telefon na gorącą linię „Zgłoś przestępstwo, odbierz kasę”. Słyszeliście o tej akcji? Biorą w niej udział wszystkie szkoły w okolicy. Każda szkoła ma własną linię, więc wiemy, z której z nich pochodzi skarga.

Cabel kiwa głową.

- Uczniowie mogą otrzymać nagrodę, chyba pięćdziesiąt dolarów, jeśli zgłoszą przestępstwo związane bezpośrednio ze szkołą. W ten sposób dostaliśmy cynk o narkotykowych imprezach w Hill, Janers.

Janie kiwa głową. Też o tym słyszała. Na lodówce przyczepiła magnes z numerem gorącej linii, jak wszyscy w Fieldridge.

- Hej, pięćdziesiąt dolców to pięćdziesiąt dolców. To nie głupi program.

Kapitan ciągnie:

- Tak czy owak, osoba, która zadzwoniła, w zasadzie niczego nie powiedziała. Słysząc ją było z bardzo daleka, zupełnie jakby wykręciła numer, ale nie przysunęła słuchawki do ust. Po pięciu sekundach się rozłączyła. To jest to nagranie. Powiedźcie mi, co słyszycie.

Kapitan wciska guzik magnetofonu stojącego za jej plecami. Cabel i Janie wyteżają słuch, żeby rozróżnić zniekształcone słowa. Głos wydaje się dobiegać z bardzo daleka, w tle dudni muzyka.

Janie ściąga brwi i pochyla się do przodu. Cabel kręci głową, zaintrygowany.

- Możemy posłuchać jeszcze raz?

- Puszczę wam to kilka razy. Skupcie się też na odgłosach w tle. W oddali rozmawiają inne osoby. - Kapitan raz za razem odtwarza krótką wiadomość. Spowalnia i przyspiesza nagranie, żeby zredukować szumy w tle. Wreszcie wycisza głos dzwoniącego, żeby słycać było wyłącznie tło.

- Słyszycie cokolwiek? - pyta Kapitan.

- Nie da się zrozumieć ani jednego słowa tego, kto dzwoni - mówi Cabel. - Nikt nie krzyczy, nikt nie jest zdenerwowany. W tle wyłapałem śmiech. Muzyka brzmi jak Mos DeL Janie?

- Słyszę w tle głos jakiegoś gościa, który mówi „panie Jakiśtam”. Policjantka kiwa głową.

- Ja też to słyszę, Janie. To jedyne słowo, które wychwycałem z całego nagrania. Początkowo zlekceważyliśmy ten telefon, nie zwracaliśmy sobie nim głowy. Nie zawierał żadnych informacji, żadnej skargi, doniesienia o przestępstwie. Ale w listopadzie znowu ktoś zadzwonił na gorącą linię, i gdy usłyszałam nagranie, przypomniałam sobie to, które właśnie wam puszczałam. Posłuchajcie.

Kapitan odtwarza nowe nagranie. Słyszą bełkotliwy kobiecy głos, który mówi, chichocząc spazmatycznie: „Chcę odebrać kasę! Fieldridge... High! Pieprzę nauczycieli... pieprzę uczniów. O Boże... to nie może być... ups!”. Znowu chichotanie, a potem rozmowa gwałtownie się urywa. Kapitan puszcza im nagranie kilka razy.

- Wow - mówi Janie.

Policjantka przenosi wzrok z Janie na Cabela.

- Coś was zaintrygowało? Cabel mruży oczy.

- „Pieprzę nauczycieli, pieprzę uczniów?” Czy to obelga pod adresem nauczycieli i uczniów Fieldridge High, czy należy to rozumieć, no wie pani, dosłownie?

- Muzyka w tle jest podobna do tej z pierwszego nagrania - zauważa Janie.

- Zgadza się, Janie. Właśnie to nasunęło mi skojarzenie z pierwszym nagraniem. I tak, Cabel, dopóki nie zdobędziemy dowodów, że jest inaczej, traktujemy to dosłownie. Ten telefon dostarczył nam dość informacji, żeby wszcząć śledztwo. Choć wiemy niewiele, coś mi mówi, że po korytarzach Fieldridge High krąży przestępca seksualny.

- Nie możecie się dowiedzieć, kto dzwonił, i zapytać tej osoby, o co chodzi? - pyta Janie.

- To byłoby łamanie prawa, Janie. Cały sens akcji „Zgłoś przestępstwo, odbierz kasę” polega na tym, że rozmowy są anonimowe, aby chronić osobę donoszącą o przestępstwie, i musi tak pozostać. Dzwoniącemu zostaje przypisany kod, przez który identyfikujemy jego doniesienie. Później może wykorzystać ten kod, żeby sprawdzić, na jakim etapie jest dochodzenie i zgłosić się po nagrodę, jeśli udało mu się naprowadzić policję na właściwy trop.

- To ma sens - stwierdza zawstydzona Janie.

- Co zrobiliście do tej pory, Kapitanie? - pyta Cabel. - I co - dodaje ostrożniej - pani zdaniem możemy zrobić my? -W jego głosie po raz pierwszy brzmi zdenerwowanie. Janie zerka na niego kątem oka lekko zdziwiona. Nie spodziewała się, że Cabel może być tak niespokojny z powodu służbowego zlecenia.

- Dokładnie prześwietliliśmy wszystkich nauczycieli. Są bez skazy. I utknęliśmy. Cabel, Janie, właśnie dlatego wystąpiłam was na całonocną imprezę. Zależy mi na każdej informacji o nauczycielach z Fieldridge High, którzy mogą dopuszczać się przestępstw na tle seksualnym. Podejmiecie wyzwanie? To może być niebezpieczne. Hannagan, istnieje duże prawdopodobieństwo, że przestępca jest mężczyzną, jeśli zdołasz ustalić, kogo szukamy, może będziemy musieli wykorzystać cię jako przynętę, żeby go przyskrzynić. Zastanów się nad tym i powiedz mi, co myślisz. Jeśli nie chcesz brać w tym udziału, masz wolne. Nie naciskam.

Cabel prostuje się na krześle, jeszcze bardziej zaniepokojony.

- Przynętę? Chcecie ją wystawić na żer temu zboczkowi?

- Tylko pod warunkiem, że sama będzie chciała.

- Nie ma mowy - oświadcza Cabel. - Janie, nie, to zbyt niebezpieczne.

Janie mruga i patrzy ze złością na Cabela.

- Mamusi? To ty? — Śmieje się nerwowo, ta konfrontacja wcale jej nie bawi. — Co to znaczy „zbyt niebezpieczne”?

- Cały czas będziesz miała nasze pełne wsparcie - zaznacza Kapitan. - Poza tym jeszcze nie wiemy, co się tak naprawdę dzieje. Może to nic takiego. Mam nadzieję, że uda ci się zdobyć choć część potrzebnych nam informacji poprzez sny.

Cabel patrzy na Janie i kręci głową.

- Nie podoba mi się to. Janie unosi brew.
- Jasne. Tylko tobie wolno robić niebezpieczne rzeczy. Jezu, Cabe, to nie ty decydujesz.
- Cabel patrzy na policjantkę, licząc na pomoc.
- Ta ignoruje go ostentacyjnie i patrzy na Janie.
- Nie muszę się nad tym zastanawiać. Wchodzę w to - mówi Janie.
- Świetnie. Cabel ściąga brwi.

Przez następne pół godziny Kapitan robi im wykład o sztuce zdobywania informacji. To powtórka dla Cabela, który już prawie od roku działa jako tajny agent do spraw narkotyków (choć Janie wie, że nie powinna się tak do niego zwracać) i to on doprowadził do aresztowania ojca Shay Wilder, który trzymał na swoim jachcie istną górę kokainy. To Janie odkryła, gdzie Wilder schował towar, kiedy ten zasnął w więzieniu. Ona i Cabel tworzą zgrany zespół.

I policjantka o tym wie.

To dlatego przymyka oko na ich kłopoty - od czasu do czasu.

Kapitan rekapitułuje im zadanie i zachęca do wyteżonej pracy.

- Jeśli mamy do czynienia z przestępcą seksualnym, musimy złapać drania, zanim skrzywdzi kolejnego ucznia.

- Tak jest - odpowiada Janie.

Cabel krzyżuje ręce na piersi i kręci głową, pokonany. W końcu mówi:

- Tak jest.

Kapitan wstaje z krzesła. Cabel i Janie też odruchowo się podnoszą. To koniec spotkania. Ale zanim wyjdą z gabinetu, Kapitan odzywa się:

- Janie? Muszę porozmawiać z tobą na osobności. Cabe, możesz iść.

Cabel się nie waha. Wychodzi, nawet nie zaszczyciwszy Janie spojrzeniem. Janie nie może pojąć, dlaczego taksie zachowuje.

Policjantka podchodzi do regału z aktami i wyjmuje z niego kilka grubych teczek.

Janie stoi w milczeniu. Patrzy.

Zastanawia się.

Kapitan wciąż ją trochę przeraża.
Bo Janie jest w tej branży zupełnie nowa.

W końcu Kapitan wraca za biurko z plikiem teczek i luźnych papierzysk. Wkłada je do pudełka. Siada. Patrzy na Janie.

- Nowy temat. To ściśle tajne. Wiesz, co to oznacza?

Janie kiwa głową.

- Nawet Cabe nie może nic wiedzieć. Zrozumiano?

Janie znów kiwa głową z powagą.

- Tak jest - dodaje.

Kapitan przygląda się Janie przez chwilę, a potem podsuwa jej stos teczek i kartek.

- Raporty. Raporty i notatki z dwudziestu lat pracy. Autorstwa Marthy Stubin.

Oczy Janie robią się wielkie jak spodki. I napełniają się łzami, choć próbuje je powstrzymać.

- Znałaś ją, prawda? - pyta Kapitan, prawie oskarżycielsko. - Dlaczego o tym nie wspomniałaś? Musiałaś wiedzieć, że cię dokładnie prześwietle.

Janie nie wie, jakiej odpowiedzi oczekuje policjantka. Zna tylko swoje powody. Waha się, a potem mówi:

- Pani Stubin... była... jedyną osobą, która rozumiała to... to głupie przekleństwo ze snami, a ja i tak dowiedziałam się o tym dopiero po jej śmierci. - Patrzy na swoje kolana. - Jestem taka zdołowana, że nie miałam okazji porozmawiać o tym z nią. A teraz widuję ją tylko od czasu do czasu, kiedy postanowi ukazać mi się w czymś śnie, żeby poradzić, ja robić pewne rzeczy. - Janie przelęka gulę w gardle. - Ostatnio się nie zjawia.

Kapitan Komisky rzadko zapomina języka w gębie. Ale teraz właśnie tak wygląda.

W końcu mówi:

- Martha nigdy o tobie nie wspominała. Szukała intensywnie swojego następcy. Byli podobni do niej, wiele lat temu, ale teraz też już nie żyją. Musiała cię znaleźć niedawno.

Janie kiwa głową.

- Wpadłam w jeden z jej snów w domu opieki. Rozmawiała ze mną w swoim śnie, ale nie zdawałam sobie sprawy, że jest inna, że

wystawia mnie na próbę, uczy mnie. Zrozumiałam to dopiero po jej śmierci.

- Myślę, że tylko dlatego żyła tak długo: bo była zdecydowana znaleźć następną poławiaczkę snów. Ciebie.

Atmosfera w pokoju na chwilę się ociepla. A potem znów robi się oficjalna.

- Przypuszczam, że znajdziesz tu wiele interesujących rzeczy. Część z nich może być trudna. Masz miesiąc na zapoznanie się z tymi materiałami. Jeśli znajdziesz coś, czego nie będziesz rozumiała albo co cię zaniepokoi, przyjdiesz porozmawiać o tym ze mną. Czy to jasne?

Janie patrzy na policjantkę. Nie ma pojęcia, czego się spodziewać po tych raportach. Ale wie, co chce usłyszeć Kapitan.

- Tak jest - odpowiada. Z pewnością w głosie, której wcale nie czuje.

Kapitan układa papiery na biurku na znak, że to koniec spotkania. Janie wstaje gwałtownie i zabiera stertę akt.

- Dziękuję, pani Kapitan - mówi i rusza do drzwi.

Nie widzi, jak Kapitan Fran Komisky odprowadzają wzrokiem i z zadumą stuka się piórem w brodę, gdy dziewczyna zamknęła już za sobą drzwi.

Janie jedzie do domu, ciesząc się nielicznymi promieniami słońca, które zdołały przebić się przez szare chmury w to zimne styczniowe popołudnie. Wyczuwa jednak złowieszczą aurę wokół sterty materiałów otrzymanych od Kapitana, i dziwna reakcja Cabela na nowe zadanie budzi jej niepokój. Wpada do domu, nawiązuje krótki kontakt wzrokowy z matką i rzuca teczki na łóżko.

Później się nimi zajmie.

Teraz marzy tylko o tym, żeby spędzić ostatni dzień ferii z Cabelem.

Zanim będą musieli wrócić do prawdziwego świata szkoły.

I udawać, że nie są w sobie zakochani.

Godzina 16.11

Janie biegnie przez podwórka, do domu Cabela, tym razem

wybierając inną drogę. Nie może jej zauważyć ktoś związany z ich liceum. Na szczęście prawie nikt, kto się liczy w Fieldridge High, nie mieszka w biednej części miasta.

Mimo to Janie nie zostawia samochodu przed domem Cabela. Na wypadek, gdyby przejeżdżała tędy Shay Wilder.

Bo Shay wciąż leci na Cabela.

I nie ma pojęcia, że Cabel wsypał jej ojca.

To dość zabawne.

Ale nie do końca.

Janie wchodzi tylnymi drzwiami, na wszelki wypadek. Ma klucz. W razie gdyby Cabel poszedł spać przed jej przyjściem. Ale odkąd rzuciła pracę w Domu Opieki Wrzos, ma dla Cabela więcej czasu niż kiedykolwiek.

Ich związek jest jedyny w swoim rodzaju.

I kiedy jest między nimi dobrze, jest magiczny.

Zamyka za sobą drzwi, zdejmuje buty. Zastanawia się, gdzie jest Cabel. Przechodzi na palcach przez mieszkanie, na wypadek gdyby się zdrzemnął, ale nie ma go nigdzie na parterze. Otwiera drzwi do piwnicy i widzi, że na dole pali się światło. Schodzi cicho po schodach i zatrzymuje się na najniższym stopniu, obserwując go. Podziwiając.

Ściąga bluzę i rzucają na stopień, "wypręża się, oparta o metalowy słup nośny, prostując ręce, plecy i nogi. Chce wyglądać silnie i seksownie. Pozwala, by włosy opadły jej na twarz.

Cabel zauważają i odstawia sztangę na stojak. Wstaje. Jego mięśnie falują pod warstwą gruzłowatych blizn po oparzeniach na brzuchu i piersi. Jest szczupły, wysoki i muskularny. Nienapakowany. Dokładnie taki, jak trzeba. I Janie jest naprawdę szczęśliwa, że nie wydaje się już speszony jej obecnością, gdy nie ma na sobie koszulki.

Janie ma ochotę rzucić się na niego teraz, zaraz, na ławce do wyciskania. Ale po tym, co przeszli razem w tak krótkim czasie, żadne z nich nie chce skomplikować seksem tego, co ich łączy. A Cabel, skrepowany licznymi bliznami po oparzeniach, nie jest jeszcze gotowy pokazać jej tych poniżej pasa. Więc Janie podziwia go z odległości półtora metra. I ma nadzieję, że pogodził się już z faktem, iż pomaga mu w śledztwie.

- Znów błyszczą ci oczy - mówi Cabel. - Dobrze, że odpoczęłaś. A twoja blizna jest piekielnie seksowna. - Podnosi ręcznik i ociera pot z twarzy, a potem wyciera nim miodowo-brązowe włosy. Kilka wilgotnych pasemek spada mu na szyję. Podchodzi do niej i odgarnia jej włosy z twarzy, żeby przyjrzeć się lepiej trzy centymetrowej bliźnie pod łukiem brwiowym, która ładnie się goi.

- Boże - mruczy. - Jesteś piękna. - Całuje ją delikatnie w usta, a potem wyciera ręcznikiem pierś, plecy i wkłada koszulkę. Janie mruga.

- Naćpałeś się? - Śmieje się z zażenowania. Wciąż nie przywykła do bycia w centrum uwagi, nie mówiąc o komplementach.

Cabel nachyla się i lekko przesuwa palcem od jej ucha, wzdłuż linii szczęki, w dół szyi. Serce wali jej jak młotem i Janie mimowolnie zamyka oczy, wciągając powietrze. Cabel wykorzystuje jej rozkojarzenie i zaczyna całować ją w szyję. Pachnie dezodorantem Axe i świeżym potem, co doprowadza ją do szaleństwa. Wyciąga ręce. Przyciąga go do siebie. Czuje przez koszulkę żar jego ciała.

Oboje tęsknią za dotykiem.

Przytulaniem.

Przez całe życie musieli obywać się bez jednego i drugiego. Najwyższy czas to nadrobić.

Cabel wręcza jej sztangę.

- A więc... - zaczyna ostrożnie Janie - przekonałeś się już do pomysłu, żebyś była... hm... przynętą?

- Nie bardzo.

- O... - Janie opuszcza sztangę na pierś i wyciskają w górę.

- Nie chcę, żebyś to robiła.

Janie koncentruje się i znów wyciska.

- Dlaczego? Z czym masz problem? - sapie.

- Po prostu... nie podoba mi się to. Może ci się stać krzywda. Możesz zostać zgwałcona. Mój Boże... - urywa. Zaciska zęby. - Nie mogę ci na to pozwolić. Odmów.

Janie odkłada sztangę na stojak i siada, a jej oczy ciskają błyskawice.

- To nie ty decydujesz, Cabe.

Cabel wzdycha ciężko i przeczesuje włosy palcami.

- Janie...

- Co? Myślisz, że sobie nic poradzę? Ty możesz zadzierać z groźnymi dilerami narkotyków i spędzać noce w pudle, a ja nie mogę brać udziału w niczym niebezpiecznym? Co to za podwójne standardy? - Podnosi się i staje naprzeciwko niego.

Patrzy mu w twarz.

Jego aksamitne brązowe oczy spoglądają na nią błagalnie.

- To co innego - mówi słabo,

- Bo nie masz nad tym kontroli? Cabel prycha.

- Nie... po prostu... Janie się uśmiecha.

- Ale ściemniasz. Lepiej się z tym pogódź. Tym razem nie dam się spławić.

Cabel wpatruje się w nią minutę albo dłużej. Zamyka oczy i powoli opuszcza głowę. Wzdycha.

- Nadal mi się to nie podoba. Nie mogę znieść myśli, że będzie się koło ciebie kręcił jakiś psychiczny nauczyciel

Janie zarzuca ma ręce na szyję i opiera głowę na jego ramieniu.

- Będę ostrożna - szepcze. Cabel milczy.

Dotyka ustami jej włosów i zaciska powieki.

- Dlaczego nie możesz być jedyną bezpieczną rzeczą w moim życiu? - szepcze.

Janie odrywa się od niego i podnosi wzrok.

Uśmiecha się ze współczuciem.

- Ponieważ bezpieczny oznacza nudny, Cabel.

Janie wyciska sztangę prawie przez godzinę. Trzy tygodnie, twierdzi Cabel, i zauważy zmiany. Janie wie tylko, że strasznie bołą ją mięśnie pośladków.

Godzina 18.19

Depcząc sobie nawzajem po palcach w niewielkiej kuchni, Janie i Cabel pieką rybę w piekarniku i przygotowują górę warzyw. Cabel lubi się zdrowo odżywiać. I upiera się, żeby Janie też tak jadła. Teraz, gdy tak strasznie schudła. Teraz, gdy dotarło do niego, co ją czeka przez resztę życia.

- Dostaję szału, gdy widzę, jaka jesteś chuda - gdera,

sprawdzając łośosia. - Chuda, nie szczupła.

W te noce, kiedy Janie zostaje u niego, Cabel masuje przed snem jej obolałe palce u rąk i stóp. "wystarczy jeden paskudny koszmar i ma zdrętwiałe i obolałe palce jeszcze przez kilka godzin. Cabel, który niedawno nauczył się kontrolować do pewnego stopnia swoje sny, uczynił z tego kontrolowania religię. Godzinę dziennie poświęca medytacji, nastawiając się na spokojne, słodkie sny, dążąc do ideału - braku snów Przynajmniej wtedy, gdy Janie u niego nocuje. Aby mógł spać obok niej. Udało mu się już nie śnić przez całą jedną noc - Janie świadkiem. Obudziła się taka rześka, że ledwo ją poznał.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego to nowe zadanie działa mu na nerwy. Wie, że sny dadzą jej w kość bardziej niż jemu.

W każdym razie pod względem fizycznym.

Psychicznym? Emocjonalnym? Jemu będzie trudniej.

Ponieważ miłość jest dla Cabela czymś zupełnie nowym, I teraz, gdy znalazł Janie, staje się wobec niej coraz bardziej opiekuńczy Nie ma ochoty dzielić jej z żadnym mężczyzną we wszechświecie. A zwłaszcza ze zбочkiem.

Nawet gdyby miało to wywołać skandal

Na wielką skalę.

Największy skandal, jaki widziało liceum Fieldridge High.

Godzina 10.49

Janie zostaje na noc.

- Już dobrze? - pyta cicho.

Po chwili milczenia Cabel szepcze:

- Tak.

Obejmuje ją i rozmawiają cicho, jak zwykle.

Janie wspomina o tym pierwsza.

- No to wal. Same piątki, co? Ściskają i zamyka oczy.

- Tak.

- Dostałam cztery plus z matmy - wyznaje w końcu Janie.

Cabel milczy. Nie jest pewny, co pragnie usłyszeć. Może po prostu chciała to powiedzieć i mieć już z głowy. Wyrzucić z siebie,

żeby odpłynęło i przestało sprawiać ból.

Odczekuje chwilę, a potem szepcze:

- Kocham cię, Janie Hannagan. Nie mogę się tobą nacieszyć. Budzę się rano i jedyne, czego pragnę, to być z tobą. - Opiera się na łokciu. - Czy masz pojęcie, jakie to dla mnie niezwykle, jakie ważne? W porównaniu z jakimś głupim egzaminem, który dwa razy zdawałaś w wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach?

Powiedział to.

Po raz pierwszy powiedział to na głos.

Janie przełyka ślinę. Z trudem.

Rozumie, co Cabel ma na myśli. Doskonale.

Chce mu powiedzieć, co do niego czuje.

Problem polega na tym, że Janie nie pamięta, żeby powiedziała komuś „kocham cię”. Kiedykolwiek.

Wtula się w niego. Jak przeżyła tyle lat bez czyjegoś dotyku? Uścisków? Obejmuje go luźno ramionami, jak sfatygowany prezent bożonarodzeniowy, który ciągle ma doczepioną wstążkę, aż do ostatniej chwili.

Potwierdzają tajny plan działania na jutro. Mają różne rozkłady zajęć, inaczej niż w poprzednim semestrze, ponieważ muszą przeczesać całą szkołę. I innych nauczycieli. Tym razem Cabel ustalił swój plan z dyrektorem Abernethym po tym, jak Janie otrzymała swój, żeby Abernethy nie wiedział, dlaczego wybrał akurat takie zajęcia, nauczycieli i godziny. Dyrektor Abernethy wie o pracy Cabela. Ale nie wie nic o Janie, a Kapitan chce, żeby tak zostało.

Cabel zgodził się na różne plany lekcji, z jednym wyjątkiem. Uparł się, żeby mieć naukę własną razem z Janie. Aby u locją kryć, jeśli ktoś zauważy, co się z nią wtedy dzieje. Pani Kapitan wyraziła zgodę.

W poprzednim semestrze Cabel i Janie mieli identyczne plany zajęć. Cabel twierdzi, że to był przypadek.

Janie mu nie wierzy.

A może chce wierzyć, że znalazł ją specjalnie. Nawet Janie ma prawo do marzeń.

Zapadają w sen. A kiedy Cabel zaczyna śnić, Janie budzi się

gwałtownie, wyrywa z jego snu i odsuwa od niego. Zamyka drzwi jego sypialni i śpi przez resztę nocy na kanapie.

3 stycznia 2006, godzina 6.50

Budzi ją zapach bekonu i kawy. Burczy jej w brzuchu, ale to zwykły głód, a nie potworne, grożące omdleniem wyголоdzenie, jakie odczuwa czasem po całej nocy wpadania w cudze koszmary.

Janie nie chce otwierać oczu, ale zaraz pojawia się Cabel, który kładzie się na niej, całując ją w ucho.

- Następnym razem wykop mnie z łóżka - szepcze. To niesamowite wrażenie czuć na sobie jego ciężar.

Może dlatego, że tak często jest odrętwiała.

A może dlatego, że była odrętwiała od środka, zanim dopuściła go do siebie.

Powoli unosi powieki. Chwilę zajmuje jej przywyknienie do jasnego światła padającego z kuchni, które razi ją w oczy.

- Możemy poprzestawiać w tym tygodniu meble? - pyta sennie. - Żeby wszystkie ognie piekielne nie oślepiały mnie z samego ranka, kiedy tutaj śpię?

- Oj, nie marudź. Zaczyna się najfajniejszy etap naszego życia. Więcej entuzjazmu!

Cabel żartuje.

Wszyscy, którzy wybierają się do college'u, wiedzą, że najfajniejszy semestr czeka ich za kolejne cztery lata. Choć ten będzie prawdopodobnie łatwiejszy.

Już obudzona, Janie spycha z siebie Cabela, choć wolałaby leżeć tak przez cały dzień.

- Pysznic - mamrocze, wlokąc się do łazienki. Po treningu bołą ją mięśnie. Ale to przyjemny ból.

Kiedy wraca, śniadanie jest już na stole.

Wreszcie przywykła do jedzenia tutaj, przy tym stole.

Po koszmarze Cabela, o nożach i całej reszcie.

A potem musi już iść.

Wrócić do domu, sprawdzić, jak się czuje mama, i wsiąść do samochodu.

Przytula się do niego.

Nie rozumie, po co.

Ale to ją uszczęśliwia.

On całuje ją.

Ona całuje jego.

Całują się.

A potem Janie wychodzi.

Wychodzi na dwór i idzie z chrzestem po zlodowaciałej, półmetrowej warstwie michigańskiego śniegu. Wbiega do domu, upewnia się, że mama ma w lodówce jedzenie, i bierze trochę pieniędzy na lunch.

Ona i Cabel przez przypadek parkują obok siebie na szkolnym parkingu, z czego Ethel jest, zdaniem Janie, bardzo zadowolona.

Godzina 7.53

Carrie klepie Janie w tył głowy.

- Hej, *chica!* - woła. Jak zwykle ma rozbiegany wzrok. -Prawie cię nie widziałam przez ferie. Lepiej się czujesz?

Janie się uśmiecha.

- W porzo. Zobacz, jaką mam zajefajną bliznę.

Carrie gwizdże z wrażenia.

- Jak Stu? Spędziliście miło święta?

- Po tej akcji z aresztem przez kilka dni byłam kompletnie zdolowana, ale co tam, każdy czasem wdepnie w gówno. Wczoraj mieliśmy rozprawę i zrobiłam tak, jak radziłaś. Wycofano zarzuty wobec mnie, ale Stu musiał zapłacić grzywnę. Ale bez odsiadki. Dobrze, że nie wciągał koksu. - To ostatnie zdanie wypowiada szeptem.

- Dobra robota. - Janie się śmieje. Wiedziała, że Carrie zostanie oczyszczona z zarzutów, tylko nie mogła jej o tym powiedzieć.

- O, przypomniało mi się - ciągnie Carrie. Przekopuje swój

plecak i wyjmuję z niego kopertę. - Oddaję ci pieniądze na college - mówi. - Jeszcze raz dziękuję, Janie. Byłaś niesamowita, że przyszłaś zapłacić za nas kaucję w środku nocy. To o co chodzi z tymi twoimi atakami? Napędziłaś mi niezłego stracha.

Janie mruga. Carrie prawie zawsze gada jak nakręcona i często zmienia temat. I dobrze. Bo dzięki temu Janie może zignorować pytania, na które nie ma ochoty odpowiadać, a Carrie i tak niczego nie zauważy.

Carrie jest odrobinę egocentryczna.

I czasem niedojrzała.

Ale jest jedyną przyjaciółką Janie i obie są sobie piekielnie oddane.

- No wiesz - Janie ziewa - doktor ma mi zrobić jakieś badania. Kazał mi wziąć trochę wolnego w domu opieki. Ale jeśli kiedyś zobaczysz, że znowu mam atak, nie przejmuj się. tylko pilnuj, żebym nie upadła i nie roztrzaskała sobie czaszki o zardzewiały wózek z kawą, dobra?

Carrie się wzdryga.

- Weź, przestań! Ciarki mi chodzą po plecach. Hej, słyszałam, że Cabel ma poważne kłopoty z policją po tej aferze z kokainą. Widziałaś go? Ciekawa jestem, czy wciąż siedzi w pudle.

Janie robi wielkie oczy.

- Bez kitu! Myślisz? Daj mi znać, gdy dowiesz się czegoś od Melindy i Shay.

- Oczywiście! - Carrie szczyrzy zęby w uśmiechu. Carrie uwielbia skandale.

A Janie uwielbia Carrie. Wolałaby nie mieć przed nią żadnych sekretów.

Godzina 14.25

Janie i Cabel mają na ostatniej lekcji naukę własną w szkolnej bibliotece. Nie siedzą razem. Nikt nie wygląda na śpiącego. Wszystko idzie jak z płatka.

Janie, która zaszyła się przy swoim ulubionym stoliku w kącie na tyłach biblioteki, kończy nudną pracę z literatury angielskiej i

zabiera się do zadania z zaawansowanej chemii. Jej pierwsze wrażenia z tych zajęć są pozytywne. Chodzi na nie tylko garstka zapaleńców - to kurs punktowany w college'u. A Janie, która ukończyła już wszystkie wymagane zajęcia, chodzi na wszystkie kursy, które mogą jej się przydać w college'u. Zaawansowaną matematykę, hiszpański, zaawansowaną chemię i psychologię. Psychologia to wymóg pani Kapitan. „Ma kluczowe znaczenie w pracy w policji, powiedziała. Szczególnie takiej, jaką będziesz wykonywała”.

Na kartce z pracą domową Janie ląduje papierowa kulka, odbija się i spada na ziemię. Janie podnosi ją, nie odrywając wzroku od podręcznika, otwiera i rozprostowuje.

„Szesnasta?”

Tak jest napisane na kartce.

Janie zerka niby przypadkiem w lewo, między dwa rzędy regałów z książkami, i kiwa głową.

Godzina 14.44

Książka do chemii uderza głucho o stół i wszystko ogarnia ciemność.

Janie układa głowę na rękach, wessana w czyjś sen.

Na litość boską! - myśli. To sen Cabela. Jakżeby inaczej.

Janie zostaje w nim, choć odkąd koszmary Cabela się skończyły, stara się wyrwać z jego snów. Ale teraz, zaciekawiona, podąża za tym snem, wiedząc, że wkrótce zadzwoni dzwonek oznajmiający koniec lekcji.

Cabel przetrząsa szafę, metodycznie wkładając podkoszulki i swetry jeden na drugi, coraz więcej warstw, aż w końcu ledwo może się ruszać.

Janie nie wie, co o tym myśleć. Czując się jak intruz, wydostaje się z jego snu.

Kiedy odzyskuje wzrok, pakuje książki do plecaka i zamyślona czeka na dzwonek.

Godzina 16.01

Janie wślizguje się tylnymi drzwiami do domu Cabela, strząsa śnieg z butów i zostawia je w podgrzewanym drewnianym pudle przy drzwiach. Składa płaszcz, kładzie go obok butów i rusza do piwnicy.

- Hej - stęka Cabel z ławeczki do wyciskania.

Janie się uśmiecha. Rozciąga obolałe mięśnie, podnosi pięciokilogramowe ciężarki i zaczyna od przysiadów.

Ćwiczą w milczeniu przez czterdzieści pięć minut.

Oboje przeżywają w myślach miniony dzień.

Porozmawiają o nim. Wkrótce.

Godzina 17.32

Po prysznicu siadają przy małym okrągłym stole konferencyjnym, Cabel wyjmuje kartkę i pióro, a Janie odpala swojego laptopa.

- Tak powinny wyglądać twoje karty z charakterystykami -mówi, szkicując. - Wysłałem ci mejlem szablon.

Cabel wskazuje kolejne kolumny, objaśniając wyczerpująco, jakie informacje powinny znaleźć się w poszczególnych polach. Janie otwiera szablon na ekranie, mruży oczy, ściąga brwi, a potem wypełnia pierwszą kolumnę.

- Dlaczego mrużysz oczy?

- Nie mrużę. Koncentruję się.

Cabel wzrusza ramionami.

- Dobra, pierwsza lekcja z panną Gardenią, hiszpański, klasa 1 12 i lista uczniów. Mam wpisać ich prawdziwe czy hiszpańskie imiona? - Janie patrzy na niego ze śmiertelną powagą.

Cabel uśmiecha się i ciągnie ją za włosy.

Janie stuka szybko w klawisze.

Dziewięćdziesiąt słów na minutę.

Używa wszystkich palców, a nie po jednym z każdej dłoni. Wyobraźcie sobie tylko.

Cabel rozdziawia buzię.

- Jasny gwint. Wypiszesz mi moją kartę?

- Spoko. Ale będziesz musiał mi dyktować. Od przenoszenia wzroku z monitora na odręczne notatki boli mnie Iglowa. I robię się nerwowa.

- Jak...? - Wie, że Janie nie ma komputera.

- W domu opieki - odpowiada Janie. - Akta, akta, akta. Formularze, raporty, transkrypcja terminów medycznych, recepty i tak dalej.

- O kurczę.

- Może zaczniemy od twoich zajęć? Będę wiedziała, jak wypełnić moją kartę.

Cabel kartkuje kołonotatnik.

- Dobra - mówi. - Zrobiłem już trochę notatek w szkole. .. nie! Tylko nie to groźne spojrzenie! Odcyfruję je i przedyktuję ci, słowo!

Janie zerka na jego notatki.

- Co u... - mruczy i bierze notes.

Czyta.

Patrzy na niego.

- Pan Green, pani White, panna Scarlet... A to pewnie profesor Plum. A gdzie się podział pułkownik Mustard? ¹ - Wybuch śmiechem.

- Pułkownikiem jest dyrektor Abernethy - prycha Cabel Janie przestaje się śmiać.

Tak jakby.

Właściwie chichocze co kilka minut. Szczególnie gdy odkrywa, że panna Scarlet to w rzeczywistości pan Garcia, nauczyciel techniki.

- Chodzi o utajnienie danych. - Cabel nie jest ani trochę rozbawiony. - Na wypadek gdybym zgubił notes albo ktoś zajrzał mi przez ramię.

Janie przestaje się z niego nabijać.

Ale Cabel ciągnie:

- To dobry pomysł. Też powinnaś szyfrować notatki, jeśli będziesz je robiła. Wystarczy jeden głupi błąd, żeby się zdemaskować. A wtedy mamy przechlapane.

Janie czeka.

Upewnia się, że skończył.

¹ * Mr. Green, Mrs White etc. - bohaterowie detektywistycznej gry planszowej „Cluedo” (przyp. tłum.).

Potem mówi:

- Masz rację. Przepraszam, Cabe.

Cabel sprawia wrażenie udobruchanego.

- No dobra, lecimy dalej — mówi. - Pierwsza lekcja zaawansowana matma. Pan Stein. Klasa 134.

Janie wklepuje informacje, łącznie z listą uczniów.

- Coś interesującego? - pyta.

- W tym miejscu - wskazuje Cabel - wpisz: „lekki niemiecki akcent, skłonność do połykania słów, gdy jest podekscytowany, ciągle bawi się kredą”. Ten gość to wrak człowieka - wyjaśnia.

- Następna jest pani Pancake². - Nie chichoczą na dźwięk jej nazwiska, bo zna ją już od lat. - Nie mam nic ciekawego na jej temat. To typ słodkiej pulchnej babuni.., nie pasuje do profilu, ale nikogo nie skreślamy, dobra? Będę ją obserwował.

Janie kiwa głową i przechodzi na trzecią stronę, wpisuje stosowne informacje i pół godziny później kończą wypełniać formularz Cabela. Wysyła mu go mejlem.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, skończę odrabiać lekcje, kiedy będziesz wypełniała swój formularz - mówi Cabel. - Daj znać, jeśli będziesz miała jakieś pytania. I koniecznie notuj wszystkie przeczucia, domysły, podejrzenia... wszystko. Nie ma niewłaściwych tropów.

- Rozumiem - mruczy Janie. Z biegłością przebiera palcami po klawiaturze i kończy wypełniać swój formularz, zanim Cabel odrobił pracę domową. Czyta jeszcze raz wszystkie wpisy, usiłując przypomnieć sobie coś godnego uwagi, i obiecuje sobie, że jutro będzie bardziej uważna.

- A więc - rzuca lekko, kiedy Cabel zamyka książki - rozmawiałeś dziś z Shay? - Janie nie mogła nie zauważyć, że chodzą razem na trzy przedmioty.

Cabel patrzy na nią z niewyraźnym uśmiechem. Wie, o co naprawdę pyta.

- Myśl o przebywaniu z Shay Wilder sprawia, że mam ochotę, wydlubać sobie oczy nożem do masła - mówi. Przyciąga Janie do siebie i obejmuje. Janie opiera głowę na jego ramieniu, a on głaszcze jej włosy. - Zostajesz na noc? - pyta po chwili. W jego głosie słychać

² pancake (ang) - naleśnik.

nadzieję.

Janie myśli o pudełku z raportami na jej łóżku.

Nie może znieść myśli, że leży tam, nietknięte. Jak wisząca nad nią praca domowa. Nie może tego znieść.

Ale...

Nie może też znieść myśli o rozstaniu się z Cabelem.

Pytanie zawisa w powietrzu.

- Nie mogę - odpowiada w końcu. - Mam w domu kilka rzeczy do zrobienia.

Dziś wieczorem pożegnanie jest trudne. Stoją długo przy tylnych drzwiach, zetknięci czołami, jak posągi, szepcząc i muskając się ustami.

Godzina 21.17

Janie wraca do zapuszczonego domu. Musiała się ukrywać przez kwadrans w kępie drzew, podczas gdy Carrie odśnieżała samochód, po czym odjechała, zapewne do Stu. Janie nie chciała odpowiadać na pytanie, gdzie była. Wie, że pewnego dnia Carrie odkryje, że Janie nie ma w domu, choć jej samochód stoi na podjeździe.

Na szczęście Stu i Carrie większość czasu spędzają razem. Rodzice Carrie lubią Stu. Nawet po tym, jak Carrie załamała się i wyznała, że została aresztowana. Przyjęli z ulgą fakt, że Stu nie bierze kokainy.

Oczywiście Carrie i tak dostała szlaban. Do końca życia. Jak zwykle.

Godzina 21.25

Janie układa się w łóżku pod kołdrą i otwiera pudło z materiałami od pani Kapitan. Wyciąga pierwszą teczkę i zanurza się w życiu pani Stubin.

Wiadomość dnia: Pani Stubin nigdy nie uczyła w szkole.

I była mężatką.

Janie czyta z rozdziawioną buzią przez dwie godziny. Krucha,

powykręcana, ślepa, chuda jak patyk była nauczycielka, której Janie czytała książki, prowadziła podwójne życie.

Godzina 23.30

Janie trzyma się za bolącą głowę. Zamyka teczkę. Odkłada plik papierów do tekturowego pudełka i chowa je w szafie. Potem gasi światło i znów wsuwa się pod kołdrę.

Rozmyśla o wojskowym ze snu pani Stubin.

Pani Stubin, myśli Janie, a na jej ustach pojawia się uśmiech, była kiedyś wytrawnym graczem.

Godzina 1.42

Janie śni w czerni i bieli.

Idzie o zmierzchu Center Street. Jest chłodno i pada deszcz. Janie już tu kiedyś była, choć nie wie, jakie to miasto. Spogląda podniecona na róg przy sklepie z tekstyliami, ale nie zauważa młodej pary przechadzającej się pod rękę.

- Tu jestem, Janie - słyszy za plecami cichy głos. - Usiądź ze mną.

Janie odwraca się i widzi panią Stubin, która siedzi na wózku inwalidzkim obok ulicznej ławki.

- Pani Stubin?

Niewidoma staruszka się uśmiecha.

- Jak dobrze. Fran dała ci moje notatki. Miałam nadzieję, że się tu pojawisz.

Janie siada na ławce, serce jej wali. Czuje napływające do oczu łzy i szybko mruga, żeby je powstrzymać.

- Miło znów panią widzieć, pani Stubin. - Janie wsuwa dłoń pomiędzy powykręcane palce pani Stubin.

- Tak, pojawiłaś się tutaj. - Pani Stubin znów się uśmiecha. - A zatem zaczynamy?

Janie jest zaskoczona.

- Co zaczynamy?

- Skoro tu jesteś, musiałaś się zgodzić na współpracę z Kapitan Komisky, tak jak ja.

- Czy Kapitan wie, że mam ten sen? - Janie jest zdezorientowana.

Pani Stubin chichocze.

- Oczywiście, że nie. Możesz jej powiedzieć, jeśli chcesz. Pozdrów ją ode mnie serdecznie. Ale jestem tu, aby spełnić obietnicę, którą złożyłam samej sobie. Aby być do twojej dyspozycji, tak jak ta, która uczyła mnie, aż byłam w pełni przygotowana, w pełni świadoma tego, jaki mam cel w życiu, jestem tu, żeby ci pomagać najlepiej, jak potrafię, tak długo, jak będę ci potrzebna.

Janie robi wielkie oczy. Nie! - myśli, ale nie mówi tego na głos. Ma nadzieję, że minie sporo czasu, nim przestanie potrzebować pani Stubin.

- Będziemy się tu spotykały co jakiś czas, w miarę, jak będziesz czytała akta prowadzonych przeze mnie spraw, jeśli będziesz miała pytania związane z moimi notatkami, | wróć tutaj. Wiesz, jak znowu mnie znaleźć?

- Ma pani na myśli powrót do tego snu? Panna Stubin kiwa głową.

- Tak, chyba potrafię. Ostatnio nie miałam wiele prakty-1 ki - mówi nieśmiało Janie.

- Wiem, że potrafisz, Janie. - Sękaty palec starej kobiety zaciskają się nieco mocniej na dłoni Janie. - Dostałaś już od Kapitan zadanie?

- Tak. Podejrzewamy, że jeden z nauczycieli liceum w Fieldridge molestuje uczniów.

Pani Stubin wzdycha.

- Trudna sprawa. Bądź ostrożna. I twórcza... możesz mieć kłopot ze złowieniem właściwych snów. Dbaj o siebie. Bądź gotowa szukać prawdy przy każdej okazji. Sny zdarzają się w najdziwniejszych miejscach. Czeka na

- Do... dobrze - mamrocze cicho Janie. Pani Stubin przekrzywia głowę.

- Czas na mnie. - Uśmiecha się i rozplywa w powietrzu, a Janie zostaje sama na ławce.

Godzina 2.27

Janie otwiera oczy i mruga. W ciemności wpatruje się w sufit, a potem zapala nocną lampkę. Zapisuje sen w notesie.

O rany, myśli, ale czad.

Uśmiecha się sennie, gasi światło, przewraca na drugi bok i szybko zasypia.

Prawda w oczy kole

6 stycznia 2006, godzina 14.10

Teraz Janie też szyfruje swoje notatki:

Wstydziuch - hiszpański, panna Gardenia

Doktorek - psychologia, pan Wang

Szczęściarz - chemia 2, pan Durbin

Palant - literatura angielska, pan Purcell

Głupek - matma, pani Craig

Dupek - wuef, trener Crater

I oczywiście Śpioch - nauka własna.

W najciemniejszych miesiącach roku, styczniu i lutym w Michigan jest zdecydowanie coś sennego.

Nauka własna okazuje się katastrofą. I po stosunkowo nielicznych incydentach przez kilka ostatnich tygodni - nie licząc snów Cabela - Janie czuje wciągającą moc snu silniej niż kiedykolwiek.

Powinna poćwiczyć koncentrację w domu, we własnych snach. Bądź silna, jak powiedziała jej we śnie pani Stubin. Inaczej utoniesz.

Godzina 14.17

Janie czuje, że nadchodzi sen. Odkłada książkę i zerka na Cabela. To nie on. Na widok jej miny obdarzają współczułym półuśmiechem, a ona próbuje go odwzajemnić. Ale jest już za późno.

Uderzenie jest potężne jak cios torbą kamieni w żołądek. Janie zgina się wpół na krześle, oślepiąca, jej umysł został wciągnięty w sen Stacey O'Grady. Janie rozpoznaje go - w poprzednim semestrze Stacey miała naukę własną razem z nią i kilka miesięcy temu śniła ten sam koszmar.

Janie siedzi w samochodzie Stacey, która pędzi jak szalona ciemną ulicą w pobliżu lasu. Z tylnego siedzenia rozlega się warknięcie i nagle pojawia się mężczyzna, który łapie Stacey od tyłu za szyję. Stacey się dusi. Traci panowanie nad samochodem, który przejeżdża przez rów, wpada w krzaki i dachuje.

Mężczyzna puszcza Stacey, a kiedy samochód zatrzymuje się na parkingu, Stacey, krwawiąc, wydostaje się z niego przez zbitą przednią szybę i zaczyna biec. Mężczyzna wychodzi z wraku i biegnie za nią. To szaleńczy pościg i Janie zostaje w niego wciągnięta. Nie jest w stanie kupić się na tyle, żeby zwrócić na siebie uwagę Stacey, która wrzeszczy na całe gardło. Mężczyzna goni ją wokół parkingu, okrążenie za okrążeniem, aż Stacey skręca w stronę lasu...

...przewraca się,

...upada,

...a on rzuca się na nią, przygwaźdża do ziemi, warcząc jak pies, prosto w jej twarz...

Godzina 14.50

Janie czuje drżenie mięśni jeszcze przez trzy minuty po wszystkim. Nie słyszała dzwonka, ale najwyraźniej usłyszała go Stacey, bo sen skończył się nagle.

Janie wciąż nic nie czuje. Nie widzi. Ale słyszy obok Cabela.
- Już dobrze, mała - szepcze. - Wszystko będzie dobrze.

Godzina 14.57

Cabel delikatnie rozciera jej palce. Nadal mówi szeptem, przekazując jej, że w pobliżu nie ma nikogo, wszyscy już wyszli, i że wszystko będzie w porządku.

Janie powoli prostuje się na krześle.

Zaciska dłonie, aż pulsują bólem i przyjemnością. Porusza wielkimi palcami u stóp. Twarz ma tak zdrętwiałą, jak gdyby była u dentysty plombować ząb.

Cabel rozciera jej barki, ręce i skronie. Janie przestaje się trząść. Próbuje coś powiedzieć. Z jej ust wydobywa się syk.

Godzina 15.01

- Cabel - odzywa się w końcu.

- Spróbujesz wstać? - W jego głosie słychać troskę.

Janie powoli kręci głową. Odwraca się w jego stronę. Wyciąga ręce.

- Jeszcze nie widzę - mówi cicho. - Ile czasu minęło?

Cabel przesuwa dłońmi po jej ramionach, a potem znowu w dół, do palców.

- Niewiele - mówi cicho. - Kilka minut. - Raczej dwanaście, myśli.

- Wyjątkowo paskudny sen.

- Tak. Próbowалаś się z niego wydostać?

Janie opiera czoło o nasadę dłoni i powoli kręci głową. C tlos ma

słaby.

- Nie. Próbowałam pomóc jej go zmienić. Nie potrafiłam 'prawić, żeby zwróciła na mnie uwagę.

Cabel chodzi tam i z powrotem.

Czekają.

Janie powoli zaczyna rozróżniać kształty. Rozmazany świat nabiera ostrości.

- Uff - sapie i uśmiecha się niepewnie.

- Odwiozę cię do domu - oznajmia Cabel, gdy do biblioteki wchodzi woźny, przyglądając im się podejrzliwie. Cabel wrzuca książki Janie do jej plecaka, minę ma ponurą. Przeszukuje plecak, ale niczego nie znajduje.

- Nie nosisz przy sobie nic do jedzenia? Skończyły mi się batoniki.

- Ehm... - Janie przygryza wargę. - Już dobrze. Nic mi nie będzie. Mogę prowadzić.

Cabel się krzywi. Nie odpowiada. Pomaga jej wstać, przerzuca sobie przez ramię jej plecak i wychodzą na parking. I'rószy śnieg.

Otwiera drzwi od strony pasażera w swoim samochodzie i patrzy na nią, zaciskając zęby.

Czeka. Cierpliwie.

Aż Janie wsiądzie.

Jedzie w milczeniu przez śnieg do pobliskiego minimarketu, wchodzi do środka i wraca z kartonem mleka oraz plastikową torebką.

- Otwórz plecak - mówi. Janie wykonuje polecenie.

Cabel wsypuje jej do środka kilka batoników PowerBar. Rozpakowuje jeden z nich i podaje jej razem z mlekiem.

- Później przyprowadzę twój wóz - mówi, wyciągając rękę po kluczyki. Janie spuszcza wzrok. Potem mu je wręcza.

Cabel odwozi ją do domu.

Prowadzi ze wzrokiem wlepionym w kierownicę, zęby ma zaciśnięte.

Czeka, aż Janie wysiądzie.

Janie patrzy na niego zdeorientowana.

- Och - mówi w końcu. Przetyka gułą w gardle. Bierze swój plecak, mleko i wysiada z samochodu. Zatrząskuje drzwi. Wchodzi po stopniach i strząsa śnieg z butów. Nie odwraca się.

Cabel powoli wyjeżdża z podjazdu, upewniając się, że Janie

weszła do środka. I odjeżdża.

Janie kładzie się do łóżka, skołowana i smutna, ucina sobie drzemkę.

Godzina 20.36

Nie śpi. Umiera z głodu. Rozgląda się po domu za czymś zdrowym do jedzenia, ale w lodówce znajduje tylko rozmiękającego pomidora. Na łodyżce jest kłaczek pleśni. Wzdycha. Nic innego nie ma. Zarzuca płaszcz i wsuwa kozaki, bierze pięćdziesiąt dolarów z koperty z pieniędzmi na zakupy i rusza w drogę.

Śnieg jest piękny. Płatki są tak drobne, że skrzą się niczym cekiny w światłach nadjeżdżających samochodów i ulicznych latarni. Jest zimno, z minus sześć stopni. Janie wkład; rękawiczki i poprawia płaszcz pod szyją. Cieszy się, że włożyła kozaki.

Kiedy dociera do oddalonego o półtora kilometra sklep spożywczy, przekonuje się, że nie ma dużego ruchu. Kilka osób przechadza się wśród półek w rytmie sączącej się z głośników dyskretnej muzyki. W sklepie jest jasno od żółtych świateł i Janie, wchodząc, mruży oczy. Bierze wózek i kieruje się do działu warzyw i owoców, po drodze strząsając z włosów płatki śniegu. Rozpina płaszcz i wtyka rękawiczki do kieszeni.

Robienie zakupów działa na nią relaksująco. Nie spieszy się, czyta dokładnie etykiety, zastanawiając się, jakie produkty będą ze sobą dobrze smakować, wybiera najładniejsze warzywa, oblicza w myślach całkowity koszt zakupów. To jak terapia. Kiedy zbliża się do posiadanej sumy, przemyka przez dział z pieczywem w stronę kas. Mijając półki z różnymi rodzajami oliwy i przypraw, zwalnia.

Patrzy w lewo.

Jeszcze raz podlicza zawartość koszyka.

I z wahaniem wybiera czerwone pudełko oraz małe okrągłe opakowanie. Wkłada je do wózka obok jaj i mleka.

Jedzie na przód sklepu i staje w krótkiej kolejce do jedynej samotnej kasy. Czekać, ogląda okładki czasopism. Z głodu ogarniają fala mdłości. Wykłada zakupy na taśmę i obserwuje niespokojnie

skaner, podczas gdy suma rośnie.

- Pięćdziesiąt dwa dolary i dwanaście centów.

Janie zamyka na chwilę oczy.

- Przepraszam - mówi. - Mam równo pięćdziesiąt dolarów. Muszę coś odłożyć.

Kasjerka wzdycha. Ludzie w kolejce za Janie pomrukują. Janie rumieni się i nie patrzy na nich. Decyduje, co jest zbędne.

Z wahaniem wybiera ciasto w proszku i lukier.

Podaje je kasjerce.

- Proszę to odliczyć - mówi cicho. Jak na złość, myśli.

Kasjerka zachowuje się, jakby robiła jej łaskę. Wali palcami w klawiaturę.

Za plecami Janie ludzie rozmarzają, ociekają i przestępują z nogi na nogę.

Ignoruje ich, pocąc się obficie.

- Czterdzieści osiem dolarów i jeden cent oznajmiła w końcu kasjerka. Odlicza dolara i dziewięćdziesiąt dziewięć centów z takim mozolem, jak gdyby pod ciężarem tylu monet mogły jej pęknąć plecy.

Janie bierze wypchane torby, trzy do każdej ręki, i ucieka. Wciąga do płuc świeże, chłodne powietrze. Po wyjściu na drogę podnosi i opuszcza ramiona, żeby mieć z głowy dzisiejszy trening, starając się nie zbić jajek i nie pokruszyć chleba. Na początku czuje przyjemny ból. Potem po prostu ból.

Czteryście metrów dalej jakiś samochód zwalnia i zatrzymuje się przed nią. Wysiada z niego mężczyzna.

- Panna Hannagan, zgadza się? - pyta. To Szczęściar Zwany też panem Durbinem, nauczyciel chemii. - Podwieźć cię? Stałem kilka osób za tobą w-kolejce.

- Nie... nie trzeba. Lubię się przejść.

- Jesteś pewna? - Durbin uśmiecha się sceptycznie. - Daleko idziesz?

- Tylko na wzgórze. - Janie wskazuje gestem i ruchem głowy zaśniewaną drogę znikającą w ciemnościach poza zasięgiem przednich świateł samochodu Durbina. - To nie tak daleko.

- To żaden kłopot. Wsiadaj. - Pan Durbin stoi i czeka, z ręką na szczycie otwartych drzwi, jakby nie liczył się z odmową. Janie czuje mrowienie na skórze. Ale... może powinna skorzystać z okazji, żeby poznać pana Durbina trochę lepiej, w ramach śledztwa.

- No... - Janie zaczyna trząść się z głodu. - Dziękuję - mówi, otwierając drzwi od strony pasażera. Durbin wsiada do samochodu i przestawia cztery czy pięć toreb z zakupami na tylne siedzenie. - Prosto, przy Butternut. Przepraszam - dodaje. Nie jest pewna, za co. Może za kłopot.

- To naprawdę żaden kłopot. Mieszkam tuż za wiaduktem, przy Sinclair - zapewnia Durbin. - To po drodze. - Szum klimatyzacji wypełnia ciszę. - To jak ci się podobają moje zajęcia? Ucieszyłem się na widok tylu uczniów. Dziesięć osób to całkiem sporo.

Podobają mi się - odpowiada Janie. Tak naprawdę to jej ulubione zajęcia. Ale on nie musi o tym wiedzieć. - Podoba mi się to - dodaje po chwili milczenia - że każdy ma własne stanowisko. Przedtem zawsze pracowaliśmy w parach.

- Fakt. Mieliście zajęcia z panią Beecher? Janie kiwa głową.

- Tak.

Pan Durbin zjeżdża na wskazany przez nią podjazd i wysiada na zaskoczony widokiem samochodu Janie, który musiał być dopiero co na chodzie. Na karoserii nie ma śniegu, a znad maski unosi się para.

- A więc wolisz maszerować w taki ziąb jak dziś, taszcząc przez śnieg te wszystkie zakupy? - Śmieje się.

- Nie byłam pewna, czy staruszka Ethel wróci do mnie przed wieczorem. Jak widać, już jest. - Nie wyjaśnia nic więcej. Durbin parkuje samochód i otwiera drzwi po swojej stronie. - Mogę ci pomóc?

Jej torby porozwalały się po całym samochodzie, tworząc spletaną masę.

- Naprawdę nie ma potrzeby, panie Durbin.

Durbin wyskakuje z samochodu i szybko przechodzi na jej stronę.

- Proszę - mówi. Łapie trzy torby i robi jej miejsce, a palem idzie za nią do drzwi.

Janie waha się, tupaniem strząsając śnieg z butów i przekładając torby do jednej ręki, żeby otworzyć drzwi. Zauważa i rzeczy, które zwykle nie rzucają jej się w oczy. Rozdartą moskitierę na obluźwionych zawiasach. Drewnianą elewację podgniłą przy ziemi, łuszczącą się farbę.

Ale obciach, myśli, wchodząc do środka. Durbin prawie

następuje jej na pięty. Zapala światło przy wejściu i jasność oślepiają na chwilę. Zatrzymuje się gwałtownie i pan Durbin wpada na nią.

- Przepraszam. - Sprawia wrażenie zawstydzonego.

- To moja wina - mówi Janie, którą jego obecność napawa lekkim niepokojem. Ma się na baczności. Kto wie, może tę właśnie jego szukają?

Skracają do ciemnej kuchni. Janie kładzie torby na blacie, on również.

- Dziękuję.

Durbin się uśmiecha.

- Nie ma za co. Do zobaczenia w poniedziałek. - Macha jej i kieruje się do wyjścia.

W poniedziałek. Osiemnaste urodziny Janie.

Przeszukuje torby. Chwyta kiść winogron, oplukuje pospiesznie i wpycha do ust, marząc o słodkim smaku fruktozy. Zaczyna rozpakowywać zakupy, gdy słyszy za sobą czyjeś kroki.

Obraca się.

- Jezu, Cabe, ale mnie nastraszyłeś.

Cabe macha jej kluczykami do samochodu.

- Sam sobie otworzyłem. Myślałem, że cię zastanę. Usłyszałem obcy głos, więc schowałem się w twoim pokoju. Kto to był? - pyta. Stara się mówić nonszalancko. W ogóle mu to nie wychodzi.

- Jesteś zazdrosny? - droczy się Janie.

- Kto. To. Był - powtarza Cabel, przesadnie akcentując każde słowo.

Janie unosi brwi.

- Pan Durbin. Zauważył, że wracam pieszo do domu, i zaproponował, że mnie podwiezie. Stał za mną w kolejce w sklepie.

- To był Durbin?

- Tak. Uznałam, że to bardzo miłe z jego strony. - Instynkt podpowiada Janie coś innego, ale nie ma teraz ochoty na służbową dyskusję z Cabelem.

- Jest... młody. Co on kombinuje? Podrywa uczennice? Dziwne.

Janie czeka, aż Cabe powie, o co mu właściwie chodzi. Ale i chyba o nic. Mimo to Janie notuje w pamięci, żeby zapisać to zajście w notesie - ostrożności nigdy za wiele. Janie odwraca się i nadal rozpakowuje zakupy. I nadal nie rozumie powodu wcześniejszego milczenia Cabela. Nie odzywa się.

- Nie wiedziałem, gdzie jesteś - odzywa się w końcu Cabel.

- Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, zostawiłabym ci jakąś wiadomość. Jednak - ciągnie chłodno - miałam wrażenie, że jesteś na mnie wkurzony. Więc nie spodziewałam się odwiedzin. - Teraz trzęsie się już w widoczny sposób, łapie mleko, odrywa kapsel i popija z butelki. Odstawia ją i rozgląda się za czymś, co można szybko przyrządzić. Bierze jeszcze kilka winogron i pożera je łapczywie.

Cabel ją obserwuje. W jego wzroku jest coś dziwnego, czego Janie nie rozumie.

- Dzięki za odstawienie wozu. Naprawdę to doceniam. Czy szedłeś pieszo całą drogę do szkoły?

- Nie. Mój brat Charlie mnie podwiózł.

- No to podziękuj mu ode mnie.

Otworzyła już masło orzechowe i smaruje nim kromkę chleba. Nalewa trochę mleka do szklanki, bierze kanapkę i wymija Cabela, idąc do salonu. Włącza telewizor i wbija wzrok w ekran, mrużąc oczy.

- Chcesz kanapkę? - pyta. - Chciałbyś zostać? - Nie wie, co jeszcze powiedzieć. On wciąż się jej przygląda.

W końcu wyciąga z kieszeni marynarki kawałek papieru, rozkłada go i wyłącza telewizor.

- Zrób coś dla mnie, to zajmie tylko chwilę - prosi.

Staje dokładnie naprzeciwko niej, a potem odwraca się i idzie piętnaście kroków w przeciwną stronę. Zatrzymuje się i znów odwraca twarzą do niej.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz?

- Przeczytaj to. Na głos, proszę.

To tablica okulistyczna.

- Słuchaj, właśnie próbuję coś zjeść...

- Przeczytaj. Proszę.

Janie wzdycha i patrzy na tablicę.

- E - zaczyna. I uśmiecha się drwiąco. Cabel się nie śmieje.

Czyta następną linijkę.

I kolejną. Mrużąc oczy. I zgadując.

- Zakryj prawe oko i przeczytaj to jeszcze raz - poleca Cabel.

Janie czyta.

- Teraz zakryj lewe.

- Wrr - zżyma się Janie, ale czyta. Z pamięci.
Prawym okiem może odczytać wyłącznie E. Nie zdradza się z tym. Wymienia tylko zapamiętane litery.
A potem Cabel wyjmuje drugą, inną tablicę.
- Jeszcze raz to samo oko.
- O co ci chodzi? - prawie wrzeszczy Janie. - Jezu, Cabel. Nie jestem twoim małym dzieckiem.
- Potrafisz to przeczytać czy nie?
- Nie.
- Czy to wszystko, co jesteś w stanie przeczytać?
- Tak.
- W porządku. - Cabel zagryza wargę. - Teraz zostawię cię na chwilę, dobra?
- Jak chcesz - ucina Janie. Więc powinna nosić okulary... - Być może. Wielkie rzeczy. Cabel znika w jej sypialni i Janie słyszy skrzypienie podłogi, gdy chodzi po niej tam i z powrotem, gadając sam do siebie.

Janie wcina kanapkę i wypija szklanekę mleka. Idzie do kuchni i robi sobie jeszcze jedną kanapkę. Bierze marchewkę i obiera ją nad koszem na śmieci. Nalewa sobie kolejną szklanekę mleka.

Zabiera swoją ucztę do salonu i siada. Włącza telewizor. Czuje się znacznie lepiej. Przestały trząść jej się ręce. Przełyka ostatnie krople mleka i czuje, jak przelewa jej się w żołądku. Uśmiecha się zadowolona. Stwierdza, że jej zdjęcie powinno widnieć na plakacie reklamującym mleko.

Godzina 22.59

Janie wyrywa się z otępienia, jakie opanowało ją po kolacji, i zastanawia się, co Cabel robi tyle czasu w jej pokoju. Wstaje, idzie krótkim korytarzem, pchnięciem otwiera drzwi i natychmiast zostaje wessana w ciemność.

Chwieje się.

Pada na podłogę.

Cabel gorączkowo próbuje zamknąć drzwi na klucz. Za każdym

razem, gdy zamyka zamek, pojawia się kolejny. Gdy tylko przekręci klucz w jednym, inne się otwierają. Nie jest w stanie nadażyć.

Janie sięga na oślep do drzwi.

Wycofuje się ze swojego pokoju na czworakach, zamyka za sobą drzwi.

Połączenie zostaje przerwane.

Janie mruga, widząc gwiazdy, i wstaje. Wyciąga z szafy stary, wyliniały koc i z cichym westchnieniem mości się na kanapie. Ostatnio nie może nawet spać we własnym łóżku.

7 stycznia 2006, godzina 6.54

Janie budzi się gwałtownie. Rozgląda się, gdy do pokoju wpada podmuch zimnego powietrza. Wstaje i idzie do kuchni, wygląda przez okno. Świeże ślady na śniegu prowadzą na podjazd, przez ulicę i w głąb podwórka po drugiej stronie.

Sprawdza sypialnię.

Cabela nie ma.

Kręci głową. Co za palant, myśli.

Potem znajduje wiadomość.

„J.,

Cholera, ale ze mnie palant. Przepraszam, trzeba było zbudzić mnie kopniakiem.

Mam dziś parę spraw do załatwienia, ale zadzwoń do mnie.

Proszę,

Całuję,

Cabe"

Gość, który sam przyznaje, że jest palantem, zasługuje na wybaczenie.

Janie kładzie się na łóżku. Poduszka pachnie Cabelem. Uśmiecha się. Wtula w nią.

- Chciałabym śnić o Center Street, chciałabym znów

porozmawiać z panią Stubin - powtarza raz za razem, zasypiając.

Godzina 7.20

Janie przewraca się na łóżku i budzi. Patrzy na zegar. Wzdycha. Trochę wyszła z sprawy. Recytuje swoją mantrę. Wyobraża sobie całą scenę.

Godzina 8.04

Stoi na Center Street. Znów jest ciemno, chłodno i pada.
Rozgląda się.

Nie ma nikogo.

Janie chodzi ulicą tam i z powrotem, szukając pani Stubin, ale na ulicy nie ma żywego ducha. Janie siada na ławce, tej samej, co poprzednim razem.

Czeka.

Zastanawia się.

Przypomina sobie ich rozmowę.

„Jeśli będziesz miała pytania związane z moimi notatkami, wróć tutaj”, powiedziała pani Stubin.

Janie klepie się otwartą dłonią w czoło i sen się rozmywa.

Kiedy się budzi, obiecuje sobie solennie ćwiczyć co noc kontrolowanie snów i kierowanie ich przebiegiem. To pomoże. Wie o tym.

Obiecuje sobie też przeczytać resztę notatek pani Stubin, żeby wiedzieć, o co ją zapytać.

Godzina 10.36

Żując grzanekę, wyciąga pudełko z teczkami od Kapitan. Zaczyna w miejscu, gdzie skończyła ostatnim razem, i zafascynowana czyta

raporty.

Godzina 16.14

Kończy czytać zawartość drugiej teczki, wciąż siedząc na łóżku w pizamie. Wszędzie walają się okruchy. Dzwoni telefon i Janie wydaje cichy okrzyk, przypominając sobie pora: wiadomość od Cabela.

- Halo?

- Hej.

- Kurde.

Cabel się śmieje.

- Mogę przyjść?

- Ciągle jestem w pizamie. Daj mi trzydzieści minut

- Dobra.

- Hej, Cabe?

- Tak?

- Dlaczego jesteś na mnie zły?

Cabel wzdycha.

- Nie jestem na ciebie zły. Przysięgam. Po prostu... martwię się o ciebie. Czy możemy o tym pogadać, kiedy przyjdę?

- Jasne.

- No to na razie.

Godzina 16.59

Janie słyszy ciche pukanie i dźwięk otwieranych drzwi. Wystawia głowę z pokoju, ale ku jej wielkiemu zaskoczeniu to Carrie.

- Cześć, to ja, twoja przyjaciółka od siedmiu boleści. -* Carrie uśmiecha się niepewnie.

Cholera, myśli Janie.

Bierze płaszcz i przywołuje uśmiech na twarz.

- Cześć, mała - mówi. - Właśnie wychodziłam odśnieżać.

Przyłączysz się?

- Ee.... chyba tak.

- Jak leci?

- Nuda. Nic ciekawego.
- Gdzie Stu?
- Gra w pokera.
- Aaa. Często grywa?
- W zasadzie nie. Kiedy kumple do niego zadzwonią.
- Aha. - Janie bierze łopatę i zaczyna odśnieżać schody, potem chodnik. Stara się stać twarzą w stronę, z której spodziewa się nadejścia Cabela. Robi się ciemno i ma nadzieję, że ją zauważy.
- Więc co robisz wieczorem?
- Ja? - Janie wybucha śmiechem. - Odrabiam lekcje, ma się rozumieć.
- Masz ochotę na towarzystwo? — Carrie patrzy na nią prosząco.
- Masz coś zadane?
- Jasne. Pytanie brzmi, czy się do tego zabiorę.
Janie dostrzega Caleba kątem oka. Stanął nieruchomo w ogródku sąsiadów z naprzeciwka. Janie śmieje się z Carrie i mówi:
- No, wystarczy. - Odstawia z brzękiem łopatę i wspina się po schodach. - Właż - zaprasza.
Carrie wchodzi do domu, a Janie rzuca Cabelowi przez ramię krótkie spojrzenie. Cabel wzrusza ramionami i pokazuje jej znak OK. Janie rusza za Carrie.

Carrie zostaje do północy. Jest już wystarczająco ubzdryngolona alkoholem matki Janie.

Janie zastanawia się, czy pójść do Cabela po jej wyjściu, ale postanawia wyspać się u siebie i zobaczyć z nim rano.

8 stycznia 2006, godzina 10.06

Janie dzwoni do Cabela. Włącza się poczta głosowa.

Godzina 11.22

Cabel oddzwania do Janie. Zostawia wiadomość na automatycznej sekretarce.

Godzina 12,14

Janie dzwoni do Cabela. Odzywa się poczta głosowa.

Godzina 14.42

Dzwoni telefon.

- Halo? - odbiera Janie.
- Cholernie za tobą tęsknię - mówi Cabel ze śmiechem.
- Gdzie jesteś?
- Na uniwerku. Musiałem coś załatwić.
- Kurna.
- Wiem.

Zapada milczenie.

- Kiedy wrócisz?
- Późno. Przykro mi, skarbie.
- Dobra - wzdycha Janie. - Może jutro się zobaczymy.
- No. Jutro - mówi cicho Cabel.

Urodziny, tajnie

9 stycznia 2006, godzina 7.05

Janie budzi się w swoje urodziny i jest jej siebie strasznie żal.

Powinna się była tego spodziewać.
Tak jest co roku.
Ale w tym roku jest jakby gorzej.

Wita się z mamą w kuchni. Mama mruczy coś niewyraźnie, przyrządza sobie porannego drinka i znika w sypialni. Jak co dzień.

Janie robi sobie na śniadanie mrożonego gofra. Wbija W niego pieprzoną świeczkę. Zapala. Zdmuchuje.

Wszystkiego najlepszego, życzy sobie w myślach.

Kiedy żyła jej babcia, przynajmniej dostawała prezent.

Spóźnia się do szkoły. Wstydzioch odnotowuje to skrętnie nie chce zmienić zdania.

Janie zawsze nienawidziła Wstydziocha.

Najgłupsza. Karlica. Świata.

Psychologia jest interesująca.

Inaczej.

Pan Wang jest najbardziej niekompetentnym wykładowcą w historii tego przedmiotu. Na razie Janie wie więcej od niego. Jest prawie pewna, że to tylko posada na przeczekanie, dopóki nie uda mu się zrobić kariery w show-biznesie. Najwyraźniej lubi tańczyć. Carrie opowiadała, że Melinda widziała go w klubie w Lansing i naprawdę dawał czadu.

To dziwne, bo wydaje się bardzo, bardzo nieśmiały. Janie notuje to, a potem rozlewa na notes czerwoną powerade. Napój opryskuje jej but i wsiąka.

A potem, na chemii, wybucha jej zlewka.

Odłamek szkła, niczym gwiazdka do ciskania, wbija jej się w brzuch.

Rozrywa koszulę.

Janie przeprosza i wychodzi z klasy, żeby zatamować krwawienie. Szkolna pielęgniarka każe jej bardziej uważać. Janie przewraca oczami.

Gdy wraca na lekcję, pan Durbin pyta, czy może zostać po szkole, żeby omówić powody wybuchu.

Na lunch są barfaritos.

Palant, Głupek i Dupek dwoją się i troją. Dziś uczniowie mają wypełnić kwestionariusze zdrowotne i na każdej z ich lekcji ktoś

zasypia, nawet na wuefie. Janie ucieka się w końcu do rzucania spinaczami w głowy śpiących, żeby ich obudzić.

Kiedy dociera do czytelnicy, ma ochotę się rozplakać. Carrie jak zwykle zapomniała ojej urodzinach. A potem orientuje się z przerażeniem, że właśnie dostała okres.

Dostaje przepustkę i spędza prawie całą godzinę nauki własnej w łazience, żeby tylko uciec przed wszystkimi. Nie ma tamponu ani dwudziestu pięciu centów, żeby kupić go w automacie. Więc po raz drugi w dniu dzisiejszym trafia do szkolnej pielęgniarki.

Pielęgniarka nie okazuje jej współczucia.

Wreszcie, gdy do końca lekcji zostało tylko pięć minut, wraca do biblioteki. Cabel rzuca jej pytające spojrzenie. Janie kręci głową na znak, że wszystko w porządku.

Cabel się rozgląda. Wślizguje się na krzesło naprzeciwko niej.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, po prostu mam kiepski dzień.

- Zobaczymy się wieczorem?

- Chyba tak.

- Kiedy możesz przyjść? Janie się zastanawia.

- Nie wiem. Mam kilka spraw do załatwienia. Może koło piątej?

- Masz ochotę potrenować? Janie się uśmiecha.

- Tak.

- Będę na ciebie czekał.

Dzwoni dzwonek. Janie kończy zadanie z anglika, łapie plecak, płaszcz i rusza do pokoju pana Durbina. Wie już, dlaczego jej zlewka wybuchła, i jakoś nie ma ochoty wyjaśniać mu, co się stało.

Otwiera drzwi. Pan Durbin siedzi z nogami na biurku. Krawat ma poluzowany, górny guzik koszuli odpięty. Włosy sterczą mu lekko, jakby właśnie przeczesał je palcami. Na kolanach trzyma podkładkę z klipsem, a na niej klasówki. Podnosi wzrok.

- Witaj, Janie. Zaraz kończę. - Zapisuje coś.

Janie stoi i czeka, przestępując z nogi na nogę. Ma skurcze. I boli ją głowa.

Pan Durbin robi jeszcze kilka notatek, a potem odkłada pióro i

patrzy na Janie.

- Ciężki dzień, co?

Janie uśmiecha się wbrew sobie.

- Skąd pan wie?

- Domyśliłem się. - Wygląda, jakby zastanawiał się, co teraz powiedzieć, i w końcu pyta: - Dlaczego ciasto i lukier?

- Słucham?

- Dlaczego spośród wszystkich rzeczy, które miałaś w koszyku, odłożyłaś akurat ciasto i lukier?

- Miałam za mało gotówki.

- Rozumiem. Nie znoszę, kiedy mnie to spotyka. Ale dlaczego nie odłożyłaś winogron, marchewki czy czegoś innego?

Janie mruży oczy.

- Dlaczego?

- Masz dziś urodziny? Tylko nie kłam, sprawdziłem w twoich dokumentach.

Janie wzrusza ramionami i odwraca wzrok.

- A na co komu tort? - odpowiada. Głos ma cieniutki, walczy ze łzami.

Durbin przygląda jej się zamyślony. Janie nie potrafi odczytać wyrazu jego twarzy. A potem on zmienia temat.

- No to opowiedz mi o tym twoim małym wybuchu.

Janie się wzdryga.

Wzdycha.

Wskazuje tablicę.

- Źle widzę z daleka - mówi.

Pan Durbin puka się w brodę.

- To by wiele tłumaczyło. - Uśmiecha się i odsuwa z krzesłem od biurka. - Byłaś już u okulisty?

Janie się waha.

- Jeszcze nie. - Spuszcza głowę.

- Kiedy masz wizytę? - pyta znacząco Durbin. Wstaje, bierze zlewkę, potrzebne odczynniki i stawia je na stole laboratoryjnym Janie. Zapraszają gestem.

- Jeszcze się nie umówiłam.

- Potrzebujesz pomocy finansowej, Janie? - pyta życzliwie.

- Nie... - odpowiada Janie. - Mam trochę pieniędzy. - Rumieni się. Nie potrzebuje jałmużny.

Pan Durbin spogląda na wzór.

- Przepraszam, Janie. Staram się tylko pomóc. Jesteś rewelacyjną uczennicą. Chcę, żebyś dobrze widziała.

Janie milczy.

- Spróbujemy powtórzyć ten eksperyment? — Popycha zlewkę w jej stronę.

Janie zakłada okulary ochronne i włącza palnik.

Mrużąc oczy, czyta instrukcję i odmierza uważnie odczynniki.

- Tu jest jedna czwarta, niejedna druga - mówi Durbin, wskazując palcem.

- Dziękuję - mamrocze Janie, koncentrując się.

Tym razem tego nie schrzani.

Łączy odczynniki. Miesza je jednostajnym ruchem przez dwie minuty.

Pozwala im zawrzeć.

Odmierza czas.

Wyłącza palnik.

Czeka.

Roztwór przybiera wspaniałą fioletową barwę.

Pachnie jak syrop na kaszel.

Jest idealny.

Pan Durbin klepie ją po ramieniu.

- Dobra robota, Janie.

Janie uśmiecha się szeroko. Zdejmuje okulary ochronne.

Dłoń Durбина wciąż spoczywa na jej ramieniu.

Teraz je głaszcze.

Janie zbiera się na mdłości. O Boże, myśli. Chce się stąd wydostać.

Durbin uśmiecha się do niej z dumą. Jego dłoń zsuwa się w dół jej pleców, tak lekko, że Janie prawie jej nie czuje, a potem zatrzymuje w talii. Janie jest skrepowana.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Janie - mówi Durbin niskim głosem, zbyt blisko jej ucha.

Janie usiłuje się nie wzdygnąć. Stara się normalnie oddychać. Znieś to, Hannagan, powtarza sobie w myślach.

Durbin odsuwa się i pomaga jej posprzątać stanowisko.

Janie chce uciec. Wie, że powinna zachować zimną krew, ale wymyka się przy pierwszej okazji. Rozmowa o tym, co się może wydarzyć, to jedno, a doświadczenie tego na własnej skórze to drugie. Janie dygocze i zmusza się, żeby iść spokojnie. Zebrać myśli.

Wychodzi na parking przed szkołą. A potem przypomina sobie, że zostawiła swój cholerny plecak na cholernym stole laboratoryjnym.

W plecaku ma kluczyki.

Gabinet jest już zamknięty.

A ona nie ma pieprzonej komórki. „Cześć, tu rok 2006, dzwonię, żeby ci powiedzieć, że jesteś skończoną frajerką”.

Mimo to wraca, czując się jak kretynka, i w połowie drogi spotyka Durbin. Niesie jej plecak.

- Pomyślałem, że po niego wrócisz - mówi.

Umysł Janie pracuje na przyspieszonych obrotach. Wie, co powinna zrobić. Z trudem przemaga obrzydzenie.

- Dziękuję, panie Durbin - mówi. - Równy z pana gość. - Ścisła szybko jego dłoń i rzuca mu zawstydzony uśmiech. A potem odwraca się i odchodzi korytarzem długim, rozkołysanym krokiem. Wie, na co on patrzy.

Skrecając w boczny korytarz, zerka na niego przez ramię. Stoi tam i obserwuje ją z rękami skrzyżowanymi na piersi. Janie macha mu i znika.

Nie chce opowiedzieć o tym Cabelowi. Będzie zły.

Jedzie do domu i znajduje numer Kapitan. Dzwoni na jej komórkę.

Opowiada o swoim przeczuciu.

- Dobra robota, Janie. Masz wrodzony talent. Dobrze się czujesz?

- Chyba tak.

- Dasz radę to pociągnąć?

- Myślę, że tak.

- Jestem o tym przekonana. Teraz chcę, żebyś się czegoś dowiedziała. Czy odbywa się jakiś kiermasz chemiczny? Konkurs ogólnostanowy, na który Fieldridge wysyła drużynę? Coś w tym rodzaju?

- Nie wiem. Myślę, że tak. Na pewno jest olimpiada matematyczna.

- Sprawdź to. Jeśli tak, a ten Durbin się tam wybiera, chcę, żebyś się zgłosiła. Zapłacimy za to, nie martw się. Zastanawiałam się nad tym i nie przychodzi mi do głowy żaden inny pomysł, jak mogłabyś się dostać do snów jego i jego uczniów. Mam rację?

- Tak. To znaczy: dobrze, zgłoszę się. - Janie wzdycha, przypominając sobie wycieczkę autobusem do Stratfordu.

- Przejrzałaś już raporty Marthy?

- Część z nich.

- Masz jakieś pytania?

Janie waha się, myśląc o tym, co pani Stubin powiedziała we śnie.

- Nie. Jeszcze nie.

- Dobrze. A, jeszcze jedno, Janie.

- Tak, Kapitanie?

- Dzwonisz z domu. Nie dałam ci jeszcze cholernej komórki?

- Nie.

- Od teraz masz się nigdzie nie ruszać bez telefonu. Słyszysz? Jutro będę miała dla ciebie komórkę. Wpadnij po szkole. I musisz powiedzieć o tym facecie Cabelowi, jeśli jeszcze tego nie zrobiłaś. Nie chcę, żebyś prowadziła tę sprawę sama. Słabo mi się robi, gdy pomyślę, że ten padalec podrywa uczennice, nie mówiąc o tobie.

- Tak jest.

- Jeszcze jedno...

Chwila ciszy.

- "Wszystkiego najlepszego. Na moim biurku czeka na ciebie prezent. Jutro po szkole znajdziesz obok niego telefon, jeśli przyjdiesz, gdy mnie nie będzie.

Janie nie może wydobyć głosu.

Przełyka ślinę.

- Czy to jasne? - pyta Kapitan.

Janie mruga, żeby powstrzymać łzy. - Tak jest, Kapitanie.

- To dobrze. - Jej głos zdradza, że się uśmiecha.

Janie dociera do domu Cabela dobrze po szóstej. Potrząsa kluczami, żeby znaleźć właściwy, ale to Cabel otwiera drzwi. Podnosi na niego wzrok. Uśmiecha się.

- Hej.

- Gdzie się podziewałaś?

- Sorki. Coś mi wypadło. - Wchodzi do domu. Zdejmuje płaszcz i buty.

- Coś się stało?

Janie pociąga nosem.

- Co gotujesz?

- Kurczaka. Coś się stało?

- Och, no wiesz, spóźniłam się do szkoły, a potem wszystko się posypało. Nie masz czasem takich dni?

Cabel podchodzi do piekarnika i obraca kurczaka na drugą stronę.

- Mam. W zasadzie w poprzednim semestrze każdy dzień był taki, kiedy nie chciałaś ze mną gadać. Więc co się stało?

Janie wzdycha.

- Moja zlewka wybuchła. Na trzeciej lekcji. Durbin. Musiałam przyjść do niego po szkole, żeby powtórzyć eksperyment

Cabel zastyga ze szczypcami w ręku.

- Ten gość od zakupów?

Janie kiwa głową.

- I?

- I... myślę, że to właśnie jego szukamy. Dzwoniłam do Kapitan.

Cabel z brzękiem odkłada szczypce na blat.

- Dlaczego tak myślisz?

- Dotknął mnie. To było... dziwne. - Wyrzuca to z siebie, a potem odwraca się i idzie do łazienki.

Ale Cabel idzie za nią i blokuje drzwi stopą, nie pozwalając ich zamknąć.

- Gdzie cię dotknął?! - krzyczy.

Janie się kuli. Piszczy. Oddycha głęboko, zbiera się na odwagę i piorunuje go wzrokiem.

- Przestań, Cabel! Jeśli nie potrafisz tego znieść bez rzucania mi się do gardła, przestanę ci cokolwiek mówić.

Wytrzeszcza oczy.

- Och, kochanie - szepcze. Robi krok w tył. Puszcza drzwi. Twarz ma szarą jak popiół. Wolnym krokiem wraca do kuchni. Pochyla się nad blatem. Obejmuje głowę rękami. Włosy padają mu na palce.

Drzwi do łazienki zamykają się z hukiem.
Janie długo siedzi w środku.
Cabel rwie sobie włosy z głowy.
W końcu sfrustrowany dzwoni do Kapitan.
- Co się dzieje, Kapitanie? Chwila ciszy, a potem mówi:
- Powiedziała, że jej dotykał. Tylko tyle udało mi się z niej wyciągnąć.
Kiwa głową. Targa się za włosy.
- Tak jest.
Słucha uważnie.
Zmienia się na twarzy.
- Co takiego?
A potem.
- Do cholery! - klnie pod nosem. - Żartuje pani. - Zamyka oczy. -
Może mnie pani zastrzelić, ale nie wiedziałem.
Rozłącza się.
Odkłada telefon na stół.
Podchodzi do drzwi łazienki.
Opiera się czołem o framugę.
- Janie. Przepraszam, że wrzasnąłem. Nie mogę znieść myśli, że ten zbok cię dotykał. Będę nad tym panował. Obiecuję.
Czeka. Nasłuchuje.
- Janie? - powtarza.
A potem zaczyna się martwić.
- Janie, proszę, daj znać, że nic ci nie jest. Martwię się. Powiedz coś, cokolwiek, żebym...
- Nic mi nie jest.
- Wyjdiesz stamtąd?
- A przestaniesz się na mnie wydzierać?
- Tak. Przepraszam.
- Doprowadzasz mnie do szału - mówi Janie, wychodząc. -1
wystraszyłeś mnie.
Cabel kiwa głową.
- Nie rób tego więcej.
- Dobrze.

Godzina 19.45

Cabel zmniejsza ogień pod kurczakiem w nadziei, że uda się go jeszcze uratować. Janie jest w pokoju komputerowym, robi notatki.

Cabel wchodzi i siada naprzeciwko niej, przy drugim komputerze. Trochę surfuje. Trochę pisze. Wciska „wyślij”. Komputer Janie wydaje pisk. Kiedy Janie kończy robić notatki, sprawdza pocztę. Klika na link. Patrzy na ekran.

To e-kartka we Flashu.

Prosta i piękna.

„Kocham Cię i przepraszam, że zachowuję się jak dupek.

Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Całusy,

Cabe"

Janie patrzy na klawisze. Zbiera myśli.

Wciska „odpowiedz”.

„Drogi Cabe,

dziękuję Ci za kartkę.

Wiele dla mnie znaczy.

Ostatni raz dostałam kartkę na urodziny, kiedy skończyłam dziewięć lat. Właśnie dotarło do mnie, że to pół mojego życia temu. Ja też przepraszam za swoje zachowanie. Wiem, że denerwujesz się, kiedy o sobie nie dbam - to dlatego tak się wściekłeś tamtego dnia, prawda? Postaram się popracować nad snami, żeby nie dawały mi tak strasznie w kość. I będę nosiła w plecaku zapasy. Już od dawna powinnam to robić, żebyś nie musiał się tak bardzo martwić.

Kłopot w tym, że lubię, kiedy się o mnie troszczysz. Czuję wtedy, że kogoś obchodzę, wiesz? Może specjalnie zaniedbywałam parę rzeczy żebyś to zauważył. To głupie, skończę z tym.

Dlaczego tak Cię martwi ta sprawa?

Wiem tylko, że bardzo za Tobą tęsknię.

Całusy,

J.”

Czyta całość i wciska „wyślij”.

„Droga J.,
chcę coś wyjaśnić.

Po tym, jak ojciec mnie podpalił... cóż... Zmarł w więzieniu, kiedy mnie przeszczepiano w szpitalu skórę. I nigdy nie zdołałem mu powiedzieć, jak bardzo mnie zranił. Nie tylko fizycznie, ale i w środku, rozumiesz? Więc przez pewien czas wyładowywałem się na innych.

Teraz się poprawiłem. Chodzę na terapię i czuję się naprawdę lepiej. Ale nie idealnie. I wciąż z tym walczę. Widzisz... Jesteś jedyną osobą w moim życiu, na której naprawdę mi zależy. I jestem zazdrosny. Nie chcę, żeby ktokolwiek Cię dotykał. Chcę, żebyś była bezpieczna. To dlatego tak mi się nie podoba ta sprawa. Teraz, gdy mam Ciebie, boję się, że możesz zostać skrzywdzona, tak jak ja. Chyba boję się, że Cię stracę.

Chciałbym, żebyś zawsze była bezpieczna. Dużo się martwię. Gdybyś nie była taka cholernie niezależna. No cóż... :)

Choć przez ostatnie miesiące dużo razem przeszliśmy, wciąż nie znamy się aż tak dobrze, co? Chciałbym to zmienić. A Ty? Chcę Cię lepiej poznać. Chcę wiedzieć, co Cię uszczęśliwia, a co przeraża. I chcę, żebyś wiedziała to samo o mnie.

Kocham Cię.

Postaram się już nigdy Cię nie zranić.

Wiem, że nawalę. Ale będę się starał, tak długo jak mi pozwolisz.

Całusy,

Cabe"

Wyślij.

Janie czyta.

Z trudem przełyka ślinę.

Odwraca się do niego.

- Ja też tego chcę - mówi. Wstaje i siada mu na kolanach. Zarzuca ręce na szyję. Cabel obejmuje ją w talii i zamyka oczy.

10 stycznia 2006, godzina 16.00

Janie przemyka chyłkiem na posterunek policji, przechodzi przez wykrywacz metalu i idzie schodami w dół.

- Hej, nowa - zaczepia ją trzydziestokilkuletni mężczyzna, gdy Janie staje przed drzwiami Kapitan Komisky i puka. - Hannagan, zgadza się? Kapitan kazała ci przekazać, że masz wejść. Zostawiła coś dla ciebie. Jestem Jason Baker. Pracowałem z Cabelem przy sprawie Wildera.

Janie się uśmiecha.

- Miło mi pana poznać. - Ściska jego dłoń. - Dziękuję - dodaje i otwiera drzwi gabinetu. Na rogu biurka leży najmniejsza komórka, jaką kiedykolwiek widziała, a obok niej średnich rozmiarów paczka i koperta. Na paczce jest kokarda. Janie uśmiecha się szeroko, bierze paczkę, kopertę oraz komórkę i wyślizguje się na korytarz. W samochodzie ogląda paczkę i kopertę, smakując przyjemność.

Postanawia zaczekać.

Godzina 16.35

Siedząc na łóżku, najpierw otwiera kopertę. To tradycyjna kartka urodzinowa z podpisem na dole „Fran Komisky”. W środku Janie znajduje bon prezentowy na kurs samoobrony w szkole Mario Martial Arts. Super.

A w pudełku odkrywa najróżniejsze drobiazgi, których sama nigdy by sobie nie kupiła. Świecek relaksacyjnych, antystresowych olejków do masażu, aromaterapeutyczne sole do kąpieli i całą masę zapachowych balsamów w uroczych małych buteleczkach. Janie piszczy z zachwytu. To najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostała.

Dzwoni do szkoły sztuk walki i zapisuje się na kurs, który zaczyna się następnego dnia. A potem idzie po książkę telefoniczną i szuka okulistów. Znajduje salon okulistyczny otwarty wieczorem i umawia się na wizytę. Recepcjonistka mówi, że z wolności termin na siedemnastą trzydzieści i pyta czy zdąży.

Zdąży.

I zdąża.

Uszczupła fundusze na college.

Godzinę później wychodzi od okulisty uboższa o czterysta dolarów, ale w nowych, modnych, seksownych okularach. Strasznie jej się podobają.

I wreszcie widzi.

Nie miała pojęcia, jak źle widziała do tej pory.

Nie może uwierzyć w różnicę.

Jedzie prosto do Cabela, wiedząc, że nie będzie mogła zostać długo. Puka do frontowych drzwi. Cabel otwiera, wycierając ręcznikiem włosy. Janie uśmiecha się promiennie.

Cabel stoi w progu, gapiąc się na nią.

- Jasna cholera - mówi. - Chodź no tutaj. - Wciąga ją do domu i zatrzaskuje z hukiem drzwi. - Wyglądasz fantastycznie.

- Dziękuję. - Janie kołysze się na stopach w przód i w tył. - Ale to nie wszystko.

- Niech zgadnę. Wreszcie coś widzisz?

- Skąd wiedziałeś?

- Takie tam przeczucie.

- Hej, zamieńmy się!

Cabel uśmiecha się przebiegle. Zdejmuje okulary i podaje je Janie. Janie zdejmuje swoje i zakłada oprawki Cabela, podczas gdy on przygląda jej się z rozbawieniem.

- O rany, masz tragiczny wzrok.

- Nie. To ty masz tragiczny wzrok. Noszę zerówki. Janie zdejmuje jego oprawki i dla żartu uderza go pięścią w pierś.

- Ale z ciebie palant! Nawet nie musisz nosić okularów? Cabel obejmuje ją i przyciska do siebie.

- Element wizerunku - wyjaśnia ze śmiechem, - Nawet >ię do nich przyzwyczaiłem. Polubiłem siebie w nich, więc cały czas je noszę. Wyglądam w nich sexy, nie uważasz? -drażni się, a potem całuje ją w czubek głowy.

- Wspaniale pachniesz - wzdycha Janie. Obejmuje go i podnosi głowę. - Och! Spójrz na to. - Sięga do kieszeni i wyjmuje z niej telefon. - Nie mam pojęcia, jak działa, ale czy to nie jest najbardziej uroczy drobiazg, jaki widziałeś?

Cabel bierze telefon i ogląda go uważnie. Dokładnie.

- Ten telefon - mówi w końcu. - Chcę go mieć.

Janie się śmieje.

- Nie. Jest mój.

- Janie, chyba mnie nie zrozumiałaś. Chcę go.

- Przykro mi.

- Ma funkcję wyświetlania zdjęcia dzwoniącego, Internet, kamerę, aparat fotograficzny i dyktafon? O matko... Aż mi się gorąco zrobiło.

- Naprawdę? - pyta Janie zmysłowym głosem. - Chcesz się zabawić moim telefonem, kotku?

Patrzy na nią płomiennym wzrokiem.

- I to jak. - Przeczesuje palcami jej włosy, wsuwa dłonie w tylne kieszenie jej džinsów i pochyla się, żeby ją pocałować.

Stukają się oprawkami.

- Kurczę - szepczą jednocześnie, chichocząc.

- I tak nie mogę zostać - wzdycha Janie. - Poza tym zaparkowałam na twoim podjeździe.

- Zaczekaj sekundę, dobrze? - Cabel wymyka się i wraca po chwili. - Proszę. - Wręcza jej niewielkie pudełko. - To dla ciebie. Prezent urodzinowy.

Janie otwiera usta, zaskoczona. Bierze prezent. Dziwnie się czuje, mając go otworzyć w obecności Cabela. Oblizuje wargi, oglądając pudełko i wstążkę, którą jest owinięte.

- Dziękuję - mówi cicho.

- Ee... - Cabel odchrząkuje. - Prezent jest w pudełku. Pudełko to tylko dodatek. Tak to robimy na planecie Ziemia.

Janie się uśmiecha.

- Mimo to cieszę się z pudełka i faktu, że kupiłeś mi prezent. Nie musiałeś, Cabe.

- Żałuję tylko, że nie powiedziałaś mi, że masz urodziny, żebym mógł go wręczyć właściwego dnia.

- No - uśmiecha się Janie - chciałam się trochę nad sobą poużalać. Powinnam była coś powiedzieć. Kiedy są twoje? pyta nagle.

- Dwudziestego piątego listopada.

Podnosi na niego wzrok, Pamięta.

- Weekend Święta Dziękczynienia.

- Ano. Poszłaś do instytutu snu. I tak jakby nie odzywaliśmy się do siebie.

- Ten weekend musiał być do bani - stwierdza Janie. Cabel milczy przez chwilę.

- Otwórz go, J.

Janie zsuwa wstążkę.

Otwiera pudełko. To małe wisiołek z brylancikiem na srebrzystym łańcuszku. Skrzy się w pudełku.

Janie wydaje cichy okrzyk.

I wybucha płaczem.

Zielony notes

26 stycznia 2006, godzina 9.55

Pan Wang zatrzymuje Janie po drugiej lekcji.

- Masz chwilę, Janie?

- Oczywiście. - Pan Wang ma na sobie koszulkę polo.

Klasa pustoszeje.

- Chciałem cię tylko pochwalić za dotychczasowe osiągnięcia. Sporo wiesz o psychologii. Twoje odpowiedzi na pytania opisowe na ostatniej klasówce były naprawdę błyskotliwe.

Janie się uśmiecha.

- Dziękuję.

- Myślałaś kiedyś o karierze w psychologii?

- Och... wie pan. Przemknęło mi to przez myśl. Jeszcze nie wiem, jaki kierunek wybiorę w college'u.

- A więc planujesz iść do college'u? - W jego głosie słychać niedowierzanie. - Może Franklin Community?

Janie mruga, urażona.

Czuje się uboga.

Jakby dlatego, że mieszka w gorszej części miasta, można było od niej mniej wymagać.

- Chciałabym - odpowiada, nadając głosowi lekki akcent -gdybym nie spodziewała się dzieciaka, zresztą moja mamcia nie może już mieszkać sama w przyczepie. Muszę znaleźć tatuśka bachora, żeby wyciągnąć od niego trochę kaski, rozumie pan?

Pan Wang gapi się na nią.

Dzwoni dzwonek, Janie odwraca się, wychodzi i spóźniona wpada na chemię.

- Przepraszam - mówi bezgłośnie do pana Durbina i przemyka na swoje miejsce na tyłach klasy. Pozostali już pracują, fanie przepisuje równania z tablicy. Wciąż nie może wyjść ze zdumienia, jak dobrze teraz widzi.

Pochyla się nad stołem i gryzmoli na kawałku kartki z notesu, raz po raz sprawdzając obliczenia. Pan Durbin przechadza się po klasie, podpowiadając i jak zwykle żartując z uczniami.

Od czasu do czasu Janie podnosi wzrok, żeby sprawdzić, gdzie jest, obserwuje język jego ciała, gdy rozmawia z uczniami. Od czasu tamtego drobnego incydentu kilka tygodni temu nie powiedział ani nie zrobił niczego niestosownego i Janie zaczyna się zastanawiać, czy się nie pomyliła. Czy to wydarzyło się naprawdę? Czy może tamtego dnia miała tak podły nastrój, że sobie to wyobraziła?

Durbin jest naprawdę świetnym nauczycielem.

Chwilę później przystaje nad jej stołem i sprawdza, jak jej idzie.

- Piękny widok, Hannagan - mówi cicho. Ale nie patrzy na roztwór bulgoczący wesoło nad palnikiem.

Patrzy w dekolt jej bluzki, gdy Janie się pochyła.

Po lekcji zatrzymuje ją w drodze do drzwi.

- Masz dla mnie karteczkę? Janie nie wie, o co mu chodzi.

- Karteczkę?

- Usprawiedliwienie,

- Czego?

- Spóźniłaś się.

Janie uderza się dłonią w czoło.

- Ach tak! Hm... nie, nie mam, ale pan Wang zatrzymał mnie po ostatniej lekcji. Poręczy za mnie.

- Pan Wang, co?

- Tak.

- Zaczekaj tu, zadzwonię do niego.

- Ale...

- Napiszę ci usprawiedliwienie na następną lekcję, nic martw się.

- Podnosi słuchawkę i wykręca numer gabinetu pana Wanga.

Pan Wang najwyraźniej potwierdza, że zatrzymał Janie po lekcji. Dzwoni dzwonek. Wang mówi coś jeszcze i Durbin chichocze.

- Doprawdy - Znów słucha. - Racja. - Zerka na Janie z ukosa. Jego wzrok zatrzymuje się na jej biuście, gdy odkłada słuchawkę.

- Dobrze, jesteś w porządku - stwierdza z uśmiechem. - A więc, kto jest tatusiem twojego dziecka?

Janie uśmiecha się zażenowana.

- To był taki żarcik - wyjaśnia, oblizując wargi. - Dziękuję. Może mi pan wypisać to usprawiedliwienie?

- Oczywiście - odpowiada leniwie Durbin. Sięga po pióro i pisze coś na kwadratowym kawałku papieru z makulatury. Wyciąga rękę ze świstkiem, tak żeby Janie musiała do niego podejść. - Jak to brzmi? - Uśmiecha się szeroko.

Janie bierze świstek.

- Mam to przeczytać? - pyta.

Durbin kiwa głową i gryzmoli coś na następnej kartce.

- A to dla twojego następnego nauczyciela. Janie wyciąga rękę.

- Aha - mówi. - Yy...

- Na pierwszej kartce masz informacje o przyjęciu, które urządzam co semestr u siebie w domu, tylko dla uczestników zajęć z chemii. Przygotowałabyś dla mnie ulotki, które mógłbym wszystkim rozdać?

Janie patrzy na kartkę.

- Oczywiście. Z przyjemnością.

- Wyglądasz na osobę znającą się na grafice komputerowej - ciągnie Durbin. - Wiesz, co mam na myśli. - Przebiera palcami. - Z elektroniką za pan brat.

- To pewnie przez te kujońskie okulary - odpowiada gładko Janie.

- Masz bardzo ładne okulary, Janie. Lepiej w nich widzisz?

- Tak, świetnie. Dziękuję, że pan pyta. - Uśmiecha się. -chyba powinnam... iść na następną lekcję. Nie ma pan zajęć na tej godzinie?

- Nie. Mam teraz wolne.

- O, super. Chciałam pana już wcześniej o to zapytać: czy przygotowuje pan uczniów na jakiś kiermasz albo olimpiadę chemiczną?

Pan Durbin puka się z namysłem w brodę.

- W tym roku nie planowałem, bo kiermasz odbywa się na MTU³ ale jesteś już trzecią osobą, która mnie o to pyta. Jesteś zainteresowana zebraniem zespołu? Musimy się pospieszyć. To już w przyszłym miesiącu.

Janie błyszcza oczy.

- O tak - mówi. - Bardzo bym chciała pojechać!

- To kawał drogi. Będziemy musieli zarezerwować hotel. Czy to... wykonalne? Chyba nie ma żadnych pieniędzy na ten cel.

Janie się uśmiecha.

- Mogę wydać kilkaset dolców. Pan Durbin przygląda się jej uważnie.

- Myślę, że to może być wspaniałe przeżycie - mówi powoli niskim głosem.

Janie kiwa głową.

- Super! Proszę dać mi znać. Wkrótce dostarczę panu t(ulotki. Dziesięć kopii?

- Nie ma pośpiechu. Impreza odbędzie się dopiero w pierwszym tygodniu marca. Dziesięć kopii będzie w sam raz. Na wszelki wypadek zrób dwanaście, Finch zawsze wszystko gubi. Dziękuję, Janie.

- Zawsze do usług - mówi Janie i się rumieni. - To znaczy. .. no, wie pan. - Wybucho śmiechem i kręci głowę, jakby była zawstydzona.

- Nieważne,

Durbin uśmiecha się do jej biustu.

- Do zobaczenia jutro.

³ MTU - Michigan Technological University.

Godzina 14.05

Janie siada przy stoliku i ukradkiem wyjmując komórkę z plecaka. Włącza ją. Wysyła Cabelowi SMS-a. „Dasz radę zdobyć listy uczniów chemii z poprzednich lat?”

Chwilę później dostaje odpowiedź. „Spoko. O 4?”

Janie pochyła się do przodu i go zauważa. Cabel mruga, Janie uśmiecha się i kiwa głową.

Godzina 15.15

Janie dzwoni do pani Kapitan

- Chyba udało mi się namówić Durbina, żeby zabrał grupę uczniów na kiermasz chemiczny. Odbywa się w przyszłym miesiącu. Aż w Houghton.

- Doskonała robota, Janie. Będzie musiał wziąć ze sobą przyzwoitkę. Nic ci nie grozi.

- Urządza też przyjęcie dla uczestników zajęć z chemii. Chyba urządza je co roku, w marcu i listopadzie.

Kapitan milczy. Przygląda notatki.

- Bingo. Pierwszy telefon nagrano piątego marca. Drugi na początku listopada. Chyba wpadliśmy na trop, Janie. Dobra robota.

Janie rozłącza się, czując nerwowe podniecenie. To zbyt pokręcone, myśli.

Godzina 16.00

U Cabela Janie odtwarza z pamięci rozmowę z Durbinem, choć zaraz po przyjściu na następną lekcję zrobiła notatki. Cabel nie świruje, tak jak obiecał.

Zdobył listę uczniów z poprzedniego semestru, a także z ubiegłej wiosny.

- Sprytne, Cabe.
 - Jutro poszukam dziewczyn, które Durbin kiedyś uczył, i sprawdzę, na jakie zajęcia chodzą teraz.
 - Super - mówi Janie.
- Skleca naprędce ulotkę informującą o przyjęciu. Ma się odbyć w sobotni wieczór, czwartego marca. Drukuje piętnaście kopii. Dwie wręcza Cabelowi.
- Jedna dla ciebie, jedna dla Kapitan.
 - Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym tam być.
 - Będziesz przecież w pobliżu?
 - No, raczej.
- Janie wstaje i go obejmuje.
- Muszę lecieć.
- Cabel patrzy na nią tęsknie.
- Mam się martwić, że od trzech tygodni nie u mnie na noc?
 - Mogę zostać jutro? Cabel się uśmiecha.
 - W sobotę też?
 - Tak, Nic musisz nigdzie iść?
 - Nie w ten weekend.
 - No to jesteśmy umówieni.
 - Super. Na razie. - Przyciągają do siebie, żeby pocałować, a potem Janie ucieka, biegnąc przez śnieg.

Godzina 18.37

Janie zabiera się do raportów pani Stubin. Wie, że Kapitan chce, żeby się z nimi zapoznała. A ma je już prawie od miesiąca. Ale wszystko jest takie interesujące, a ona uczy się jak szalona. Jak wyciągać informacje ze snów. Skąd wiedzieć, czego w danym śnie szukać. Pani Stubin potrafiła czasem zatrzymać sen i przesunąć obraz jak w obiektywie aparatu, żeby zobaczyć także to, co jest za nią. Kilka razy wspominała o przewijaniu snu, żeby obejrzeć coś dwa razy. Janie nie udało się jeszcze zrobić żadnej z tych rzeczy. Próbuje na każdej godzinie nauki własnej. Może spróbuje też z Cabelem w ten weekend.

Godzina 22.06

Janie zbliża się do końca ostatniej teczki. Czytając, pociera skronie. Boli ją głowa. Idzie do kuchni po tabletkę przeciwbólową i szklanę wody i wraca do czytania.

Jest zafascynowana. Oczarowana. Układa w myślach listę pytań do pani Stubin i zamierza wkrótce odwiedzić ją we śnie.

W końcu zamyka ostatnią teczkę i odkłada na bok. Zostało tylko kilka luźnych kartek i cienki zielony kołonoatnik.

Janie zerka na kartki. To odręczne notatki, nagryzmołone nieczytelnie i wychodzące poza linie. Pozostałe raporty były napisane na maszynie. Janie cieszy się, że nie musiała czytać całości w takiej formie. Musiały zostać spisane pod koniec kariery pani Stubin, kiedy już przeszła na emeryturę i straciła wzrok

Janie odkłada kartki i otwiera notes.

Czyta pierwszą linijkę. Jest napisana pewnym, zamaszystym pismem - nieskończenie bardziej czytelnym niż notatki leżące na łóżku. Wygląda jak tytuł książki.

Podróż ku światłu

autorstwa Marthy Stubin

Pod tytułem jest dedykacja.

„Ten dziennik dedykuję łowcom snów. Został napisany specjalnie dla tych, którzy pójną w moje ślady, gdy już odejdę.

Na informacje, którymi chcę się podzielić, składają się dwie rzeczy: radość i lęk. Jeśli nie chcecie wiedzieć, co was czeka, proszę, zamknijcie ten dziennik już teraz. Nie przewracajcie strony.

Jeśli macie jednak dość odwagi i pragniecie zmierzyć się z najgorszym, może lepiej będzie wiedzieć. Ale wiedza ta może was prześladować do końca życia. Proszę, zastanówcie się nad tym poważnie. To, co zaraz przeczytacie, budzi o wiele większy lęk niż radość.

Przykro mi, ale nie mogę podjąć tej decyzji za was. Ani nikt inny. Musicie to zrobić sami. Proszę, nie obarczajcie innych tą odpowiedzialnością. To ich zniszczy.

Cokolwiek zdecydujecie, czeka was długa i ciężka droga. Obyście nie żalowali. Zastanówcie się. Bądźcie pewni swojej decyzji, cokolwiek wybierzećie.

Powodzenia, przyjaciele,

Martha Stubin, łowczyni snów".

Janie zbiera się na mdłości.
Notes zsuwa jej się z kolan.
Zamyka go.
Wbija wzrok w ścianę, z trudem oddychając.
Chowa twarz w dłoniach.

A potem.
Powoli.
Podnosi notes.
Wkłada go do pudełka.
Układa na nim teczki.
I chowa pudełko głęboko w szafie.

Godzina 3.33

Janie spada na łeb na szyję. Patrzy w dół i widzi pana Durbina, który czeka, aż wyląduje. Śmieje się paskudnie, wyciągając do niej rękę.

Zanim uda mu się ją złapać, Janie rzuca się w bok i zostaje wessana na Center Street, ściągnięta z powietrza na ławkę, na którą opada. Pan Durbin znika.

Obok ławki na wózku inwalidzkim siedzi Martha Stubin.

- Masz pytania - stwierdza szorstko.

Zaniepokojona Janie próbuje złapać oddech. Zaciska dłonie na

podłokietnikach ławki.

- Co się dzieje?! - krzyczy.

Pani Stubin ma nieobecny wzrok. Z kącika jej oka spływa krwawa łza i powoli toczy się po pomarszczonym policzku. Ale mówi tylko:

- Porozmawiajmy o twoim zadaniu.

- Ale co z zielonym notesem?

- Nie ma żadnego zielonego notesu.

- Ale... pani Stubin!

Pani Stubin odwraca się do Janie i rechocze.

Janie patrzy na nią.

A potem...

Pani Stubin zmienia się w pana Durбина. Jego twarz rozpływa się powoli, aż zostaje tylko wydrążona czaszka.

Janie wciąga gwałtownie powietrze.

Oblewa się zimnym potem.

I budzi się, siadając z wrzaskiem na łóżku.

Odrzuca kołdrę, zeskakuje na podłogę, zapala światło i zaczyna chodzić tam i z powrotem pomiędzy drzwiami a łóżkiem, starając się uspokoić.

- To nie wydarzyło się naprawdę - próbuje przekonać samą siebie. - To nic była pani Stubin. To był koszmar senny. Tylko koszmar. Nie próbowałam się tam dostać.

Ale teraz boi się znowu zasnąć.

Boi się wrócić na Center Street.

27 stycznia 2006

Janie myślami jest daleko, wewnątrz zielonego notesu, wspomina koszmar. Chodzi szkolnymi korytarzami jak w transie i o mało nie wpada na Carrie między zajęciami z Wstydziochem i Doktorkiem.

- Hej, Janers, masz ochotę spotkać się wieczorem?

- Jasne. - Janie się zastanawia. - Hm, nie, nie mogę. Przykro mi.

Carrie patrzy na nią dziwnie.

- Dobrze się czujesz? Chyba nie zamierzasz zasłabnąć, co?

Janie wraca myślami na ziemię i uśmiecha się.

- Przepraszam. Nic mi nie jest. Po prostu mam masę spraw na głowie. College i takie tam. Muszę wypełnić tonę papierzysk, w domu mam burdel, a poza tym czuję, że zaraz rozboli mnie łeb.

- Spoko - mówi Carrie. - Pomyślałam tylko, że zainteresują cię najnowsze ploteczki. - Sprawia wrażenie rozczarowanej. Oczywiście ostatnio chce się spotykać z Janie tylko wtedy, gdy Stu gra akurat w pokera. Ale Janie nie ma nic przeciwko temu, że Carrie odzywa się do niej, kiedy jej chłopak jest zajęty. Ma i tak dość zajęć bez Carrie kręcącej się bez przerwy w pobliżu.

- A co z Melindą?

- Dzięki - odpowiada z sarkazmem Carrie - ale nie musisz organizować mi czasu. Sama potrafię się sobą zająć. Złapię cię później.

Janie mruga.

- Jak sobie chcesz - mruczy pod nosem. I wchodzi do pokoju pana Wang. Pan Wang obserwuje ją, udając, że czyta trzymaną w rękę kartkę. Janie uśmiecha się odruchowo, Kiedy Wang nie odpowiada uśmiechem ani nie odwraca wzroku, mruga do niego.

To wystarcza.

Wang czerwienieje i siada gwałtownie na krześle.

Trzecia godzina. Zajęcia z panem Durbinem. Janie czeka do końca lekcji, żeby pokazać mu ulotki informujące o imprezie czwartego marca. Bez pośpiechu pakuje swoje rzeczy. Wkrótce zostaje w klasie sama. Kątem oka widzi, że Durbin ją obserwuje.

Wyjmuje ulotki i podchodzi szybkim krokiem do jego biurka, jakby nie chciała się spóźnić na następną lekcję.

- Może być?

Durbin bierze ulotki i gwizdże z aprobatą.

- Wspaniale. - Odwraca się do niej i unosi brwi. - Podoba mi się - stwierdza, patrząc teraz na nią.

Janie pochyla się nieco nad jego biurkiem.

- Może pan liczyć na więcej, gdyby pan potrzebował.

Durbin przełyka ślinę.

- Będę cię trzymał za słowo. Janie się uśmiecha.

- Muszę lecieć.

- Zanim wyjdiesz... - zaczyna Durbin. - Dostałem zgodę, na zabranie siódemki uczniów na kiermasz chemiczny. Jeśli wciąż jesteś zainteresowana... Kiermasz wypada dwudziestego lutego. Wyjedziemy w niedzielę dziewiętnastego w południe, rozłożymy naszą wystawę, /ostaniemy na noc, weźmiemy udział w kiermaszu i wyruszymy w drogę powrotną o osiemnastej w poniedziałek, więc stracimy tylko jeden dzień zajęć. Tu masz informacje i druczek dla rodziców, że wyrażają zgodę. Koszt wyjazdu wynosi dwieście siedemdziesiąt dolarów plus pieniądze na posiłki. Jedziesz?

Janie się uśmiecha.

- Tak. - Bierze od Durbina świstek papieru i wypada z klasy, żeby nie spóźnić się na następną lekcję, zerkając w biegu na listę uczniów jadących na kiermasz. Jest na niej jedyną osobą ze swojej klasy.

Doskonale, myśli.

Na lekcjach z Palantem, Głupkiem i Dupkiem nie dzieje się nic ciekawego. Odkąd Cabel namówił Janie na treningi, nawet polubiła wuef. Choć wolałaby nie mieć do czynienia z Dupkiem. Uwielbia za to kurs samoobrony, na który chodzi dwa razy w tygodniu. Czasem Cabel pozwala jej ćwiczyć na sobie.

Ale nie za często.

Nie po tym, jak cisnęła nim o glebę.

Wuef znowu jest koedukacyjny i trener Dupek Crater tłumaczy na jej przykładzie, dlaczego dziewczyny nie grają już przeciwko chłopakom w gry kontaktowe. Dlatego że zgmiotła Cabelowi jaja w meczu koszykówki w ubiegłym semestrze. Specjalnie.

Dziś Dupek przeprowadza wymagane przez stan testy siłowe i Janie ustanawia klasowy rekord dziewcząt w podciąganiu się na drążku. Gdy tak wisi, Dupek dostrzega jej umięśnione ramiona oraz przedramiona i przeżywa ją Buffy. Janie przewraca oczami i żałuje, że Crater nie stoi na wprost niej. Obiecuje sobie, że jeśli kiedykolwiek spotka go w ciemnej uliczce, nauczy go śpiewać cienkim głosem.

W czytelnicy jest cicho. Janie zostaje wciągnięta tylko w jeden sen i to słaby. Nie jest to koszmar. Kiedy orientuje się, że to seksualna fantazja z dwójką uczniów ostatniej klasy, których nie ma wcale ochoty oglądać nago w rolach głównych, opuszcza sen. Wyrzywa się z

niego.

Uśmiecha się triumfalnie.

Cabel ją obserwuje - Janie pokazuje mu uniesione kciuki i posyła uśmiech. Cabel odpowiada tym samym.

Skończyła odrabiać lekcje zadane na weekend, więc ma czas, żeby zrobić kilka notatek o Durbinie i Wangu.

Poprawka: o Szczęściarzu i Doktoru.

A potem po prostu siedzi, wpatrując się w przestrzeń.

Gdy myśli o pani Stubin i zielonym kołonotatniku, ogarniają...
cóż... strach.

W drodze ze szkoły do domu Janie wpada na chwilę do spożywczego, kupić kilka rzeczy do domu, żeby mama nie umarła z głodu, oraz kilka osobistych drobiazgów na weekend. Pakuje torbę. Szczoteczka do zębów, szampon oraz olejek do masażu i świece, które dostała od Kapitana. Wpycha wszystko do plecaka i idzie do domu Cabela, zostawiwszy matce kartkę, gdzie jej szukać w razie potrzeby.

Trenują, biorą prysznic, a potem układają się obok siebie na gigantycznym fotelu wypełnionym kulkami i rozmawiają o tym, jak minął im dzień. Ale Janie nie może się skupić na rozmowie. Cichnie, rozmyślając o zielonym notesie i zadaniu powierzonym im przez Kapitana.

Cabel to zauważa.

- Gdzie jesteś? - pyta po chwili.

Janie podrywa się. Uśmiecha.

- Przepraszam, skarbie... jestem tutaj. - Ale nie mówi prawdy. W myślach odgrywa po raz kolejny sen o przemianie pani Stubin w Durbina, coraz bardziej przekonana, że to był koszmar, a nie prawdziwa wizyta pani Stubin.

Cabel prostuje się w ciszy. Obserwuje jej twarz. Chrząka.

Janie zauważa go nagle, jedyne go faceta, z którym chce być — i z którym ma spędzić cały weekend. Odpędza myśli o ohydnych koszmara z Durbinem w roli głównej i uśmiechając się, przekrzywia głowę.

- Ups, znowu to zrobiłam.

Cabel patrzy na nią pytająco.

- Zupełnie nie zwracasz na mnie uwagi.

Janie głaszcząc kciukiem jego policzek. Przyciąga do siebie jego głowę i całuje go, przesuwając językiem po jego zębach aż udaje jej się go skłonić do tego samego.

Przyptyw czegoś - miłości? - sprawia, że Janie dostaje g się skórki. Ale przeraża ją myśl o przyszłości, w której zawsze będzie nad nią wisieć to przekleństwo ze snami. Nigdy nie sądziła, że będzie kogoś miała. Nigdy nie wyobrażała sobie, że ktoś poświęci aż tyle, aby uporać się z jej dziwacznymi problemami. Zastanawia się, kiedy Cabel się nią znudzi i postawi na niej kreskę.

Rozpaczliwie odsuwa od siebie tę myśl. Dotyka gorącymi ustami jego karku.

Szarpie jego koszulkę i wsuwa pod nią drżące palce, ponownie odkrywając jego gruzłowatą skórę. Dotyka blizn na jego brzuchu i piersi. Wie, że Cabel czuje czasem to samo co ona - że z powodu jego problemów nikt nie będzie chciał z nim być. Może nam dwojgu mogłoby się naprawdę udać, myśli Janie. Parze odmieńców.

Gdy się całują, palce Cabela suną powoli od ramienia Jani' do jej biodra. Potem zdejmuje koszulkę przez głowę i odrzuca ją na bok. Przytula się do niej.

- Tak jest trochę lepiej - szepcze jej do ucha.

- Tylko trochę?

Zimowy zmierzch późnego popołudnia wsącza się do pokoju. Janie sięga do guzików bluzki i rozpina je powoli. Pozwala bluzce się rozsunąć.

Cabel nieruchomieje i wpatruje się w nią, nie wiedząc, co zrobić. Zamyka na chwilę oczy i przetyka głośno ślinę.

Janie sięga między piersi i rozpina stanik.

A potem powoli odwraca twarz w jego stronę.

- Cabelu? - Patrzy mu w oczy.

- Tak - szepcze on. Z trudem dobywa głos.

- Chcę, żebyś mnie dotknął - mówi Janie, prowadząc jego dłoń. - Dobrze?

- O Boże.

Janie wyjmując z kieszeni kupiony dopiero co kondom.

Kładzie opakowanie na skórze swojego brzucha.

Sięga do zapięcia dzinsów.

Cabel, któremu na chwilę odebrało mowę, bezradny, z tylko jedną myślą w głowie, wzdycha urywanie, dotykając jej skóry, piersi,

ud, a potem, gdy za oknem zapada zmrok, całują się tak, jak gdyby ich życie zależało od tych wspólnych oddechów, i kochają się zapamiętane po raz pierwszy, oczami i ciałami, jakby już nigdy nie mieli mieć następnej okazji.

Wieczorem, gdy leżą w łóżku Cabela, Janie wie, że nadszedł czas. Zanim przeczyta zielony notes, zanim to, co ma się wydarzyć, wydarzy się, musi powiedzieć mu, co czuje. Bo tylko on się liczy.

Ćwiczy w myślach.

Obraca w ustach słowa.

A potem po raz pierwszy wypowiada je na głos:

- Kocham cię, Cabe.

Cabel milczy, a ona zastanawia się, czy zasnął.

Ale on wtula twarz w jej kark.

1 lutego 2006

Przez cały tydzień Janie wymieniała zdania pełne seksualnych podtekstów z panem Durbinem, zmieszane spojrzenia z panem Wangiem oraz kaśliwe uwagi z trenerem Craterem.

Cabel tropi uczniów chodzących w poprzednim semestrze na chemię dla zaawansowanych. Pracuje jak szalony na drugim planie, niewiele o tym mówiąc. Panuje nad uczuciami, jakie budzi w nim obleśny gość przebywający w pobliżu kobiety, którą kocha. Wie, że jeśli powie to, co naprawdę myśli atmosfera między nimi znów zrobi się napięta.

- A więc - zaczyna ostrożnie - na wycieczkę jedziecie ty i szóstka innych uczniów plus Durbin. A kto będzie waszą przyzwoitką?

Janie podnosi wzrok znad podręcznika chemii. ,

- Pani Pancake. Cabel zapisuje to w notesie.

- Cztery dziewczyny Macie wspólny pokój?

- Nie, myślałam, że będę spać w pokoju Durbina - odpowiada Janie.

- Ha, ha, ha. - Cabel patrzy na nią groźnie, a potem wyrywa jej podręcznik i rzuca się na nią. Zatapia palce w jej włosach i całuje. -
- Prosisz się o kłopoty, Hannagan - mruczy
- A ty jesteś...? - pyta Janie. Chichocze,
- A ja to kłopoty.

Samodzielność

5 stycznia 2006, godzina 5.15

Janie, wyciągnięta na kanapie Cabela, w końcu odnajduje panią Stubin na własnych warunkach.

Siedzi na ławce. Pani Stubin jest tam, obok niej. Zapada zmierzch. Jak zwykle siąpi deszcz.

- Wybieram się na całonocny wyjazd z nauczycielem, którego podejrzewamy o molestowanie seksualne. Jedzie z nami kilka jego byłych uczennic, które mogą być ofiarami - mówi Janie.

- Jaką mamy porę roku? - pyta pani Stubin. Janie patrzy na nią zaskoczona.

- Zimą. Jest luty.

- Włóż luźny płaszcz, żeby ukryć dygotanie, jeśli zostaniesz wessana w czyjś koszmar. Otul się nim. Jedziecie szkolnym autobusem?

- Tak.

- Usiądź z tyłu. A jeśli zostaniesz wciągnięta w sen, który jest nieistotny dla sprawy, wyrwij się z niego. Nie marnuj sił. Potrafisz się już z nich wydostać, prawda?

- Najczęściej tak, w każdym razie ze zwyczajnych snów. Z koszmarów nie zawsze.

- Pracuj nad tym. To bardzo ważne.

- Chcę spróbować zatrzymywać sny. Zmieniać kąt patrzenia. Jak pani to robiła?

- Najważniejsza jest koncentracja, tak jak wtedy, gdy koncentrujesz się, żeby uciec ze snu, Janie. Tak jak koncentrujesz się, żeby pomóc ludziom zmienić ich sen. Wpatrujesz się uważnie w

śniącego i przemawiasz do niego w myślach. Mówisz mu, żeby przestał. Najpierw spróbuj zmiany kąta patrzenia, to najprostsze. Potem spróbuj zatrzymać sen. Kto wie, może kiedyś nauczysz się robić zbliżenia i przewijać do tyłu, to bardzo przydatne w sprawach kryminalnych. I nie przestawaj badać znaczenia snów. Czytasz książki na ten temat, prawda?

- Tak.

- Twoja praca będzie łatwiejsza, kiedy nauczysz się interpretować część dziwnych zjawisk, które zajmują normalnie miejsce w snach. To też okaże się nieocenioną pomocą. Przestudiuj moje zapiski, zobacz, jak ja interpretowałam sny przez te wszystkie lata.

Janie kiwa głową, a potem rumieni się, przypominając sobie, że pani Stubin jej nie widzi.

- Dobrze. Pani Stubin?

- Tak, Janie?

- Ten zielony notes...

- Ach, a więc go znalazłaś.

- Tak.

- Mów dalej.

- Czy Kapitan o nim wie? Czytała go?

- Nie. Notesu nie.

- Czy wie, na jakiej zasadzie działa łowienie snów?

- Coś niecoś - odpowiada ostrożnie pani Stubin.

-Rozmawialiśmy o tym przez te wszystkie lata. Na pewno jest osobą, z którą możesz porozmawiać w razie potrzeby.

- Czy oprócz mnie i pani jest ktoś jeszcze, kto się na tym zna?

Pani Stubin się waha.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Janie wierci się niespokojnie.

- Czy powinnam go przeczytać? Chce pani tego? Czy to coś strasznego?

Pani Stubin milczy przez dłuższą chwilę.

- Nie odpowiem za ciebie na to pytanie. W dobrej wierze nie mogę cię ani zachęcać, ani zniechęcać do przeczytania go. Musisz zdecydować sama, nie sugerując się moimi słowami.

Janie wzdycha i sięga po dłoń staruszki, głaszcze chłodną, cienką jak papier skórę.

- Tak myślałam, że powie pani coś takiego.

Pani Stubin głaszcząc sękatą dłonią miękką dłoń Janie. Uśmiecha się z żalem i powoli rozplywa w mglistym wieczorze.

Godzina 7.45

Jest niedziela rano. Już czas. Od znalezienia zielonego notesu minęło dziesięć dni.

Janie wślizguje się na kilka minut do łóżka Cabela. Cabel drzemie tylko, nie śni, a ona przytula go mocno, chcąc nacieszyć się nim, zanim wyjdzie.

- Kocham cię, Cabel - szepcze.

I wychodzi.

Wraca do swojego pokoju, dwie przecznice dalej.

Godzina 8.15

Notes leży złowieszczo na łóżku Janie, która odwleka jak może chwilę jego otwarcia.

Najpierw odrabia lekcje.

Robi sobie miskę płatków na mleku. Śniadanie - jeden z pięciu najważniejszych posiłków w ciągu dnia. Nie należy o nim zapominać.

Godzina 10.01

Nie może już dłużej zwlekać.

Wpatruje się w zielony notes.

Otwiera go.

Czyta po raz kolejny pierwszą stronę.

Oddycha głęboko.

Godzina 10.02

Jeszcze raz oddycha głęboko.

Godzina 10.06

Podnosi komórkę i wybiera skrót numer 2.

- Komisky - słyszy.

Janie odzywa się piskliwym głosem. Chrząka.

- Witam, Kapitanie. Przepraszam, że dzwonię w...

- Nic nie szkodzi. Co się dzieje?

- No więc tak. Sny... Czy pani Stubin pokazywała pani kiedykolwiek zawartość teczek?

- Czytałam jej policyjne raporty, tak.

- A pozostałe notatki, o kontrolowaniu snów i tak dalej?

- Przejrzałam kilka pierwszych luźnych kartek w teczce, ale czułam się tak, jakbym naruszała jej prywatność, więc odłożyłam je zgodnie z jej prośbą.

- Czy kiedykolwiek... rozmawialiście o jej zdolnościach?

Milczenie.

Przedłużające się milczenie.

- Co masz na myśli?

Janie kuli się w ciszy.

- Nie wiem. Nic. Kapitan się waha.

- W porządku.

Nerwowe westchnienie.

- Kapitanie?

- Janie, czy wszystko w porządku?

- Tak - odpowiada Janie po chwili milczenia.

Kapitan nic nie mówi.

Janie czeka. A Kapitan nie naciska.

- Dobra - mówi w końcu Janie.

- Janie?

- Tak, Kapitanie - szepce.

- Czy martwisz się z powodu Durbina? Chcesz się wycofać?

- Nie, Kapitanie. Ani trochę.

- Jeśli coś innego nie daje ci spokoju, możesz mi o tym powiedzieć.

- Wiem. Nic mi nie jest. Dziękuję.

- Mogę udzielić ci rady, Janie?

- Pewnie.
- To twój ostatni rok w liceum. Jesteś zbyt poważna. Spróbuj się zabawić. Idź od czasu do czasu na kręgle albo do kina, co?
Janie uśmiecha się niepewnie.
- Tak jest.
- Dzwon, kiedy tylko zechcesz, Janie - mówi Kapitan.
Janie ma ściśnięte gardło.
- Do widzenia - mówi w końcu.
I się rozłącza.

Godzina 10.59

Janie oddycha głęboko.
Odwraca stronę.

Jest pusta.

Godzina 11.01

Odwraca pustą stronę.
Widzi znajome pismo.
Wygląda stronę.

A potem żołądek podchodzi jej do gardła i zamyka notes.
Odkłada go do pudełka.
I do szafy.

Godzina 11.59

Janie dzwoni do Carrie.
- Masz ochotę na kręgle?
Wyobraża sobie, jak Carrie kręci głową ze śmiechem, idzie powtórzyć jej słowa Stu i wraca do telefonu.
- Ale z ciebie frajerka, Hannagan. Czemu by nie? Chodźmy na

kręgle.

Konkrety

13 lutego 2006

Imiona i plany lekcji uczestników zajęć z chemii są wyryte w pamięci Janie. Problem polega na tym, że większość kujonów nie sypia w szkole. A nawet gdyby zdarzyło im się zasnąć, nierozwiązana pozostaje kwestia, jak Janie miałyby się znaleźć w tym samym pomieszczeniu. Wydaje się to niemożliwe.

A ponieważ jest zima, czajenie się po nocach pod ich sypialniami nie ma sensu. Janie wiąże wielkie nadzieje z kiermaszem chemicznym. Stawia na niego wszystko.

Cabel próbuje nawiązać kontakt z każdym uczniem z listy. Ma z nimi więcej zajęć niż Janie. Ale pozostają wyniośli, kojarząc go z popularnymi imprezowiczami z Hill ze względu na to, co łączyło go kiedyś z Shay Wilder. Cabel jest sfrustrowany.

Z całego ich rocznika na chemię dla zaawansowanych chodzi osiemnaście osób. W ubiegłym roku było ich trzynaście. Cała trzynastka ukończyła liceum i zdała do college'u, niektórzy aż w południowej Kalifornii. Cabel śledzi wytrwale ich losy na wypadek, gdyby w ich życiu przez te dziewięć miesięcy, jakie upłynęły od wręczenia dyplomów, zaszły zmiany. Każdego wieczoru wysiaduje godzinami przed komputerem, oglądając ich błogi, strony na Facebooku i Myspace, szukając szokujących opowieści, którymi podzielili się - jak sądzili - tylko z wybranymi osobami. Razem mają jedno wielkie nic.

Jedynym punktem zaczepienia, jaki ma w tej chwili Janie, jest

Stacey O'Grady, która chodziła na chemię w pierwszym semestrze. Mają razem z Janie naukę własną. Stacey śnią się okropne koszmary, jeśli w ogóle śpi. Co rzadko jej się zdarza.

Jednak wiele osób nawiedzają przerażające sny i o ile Janie wiadomo, o niczym to nie świadczy. Nawet jeśli we śnie pojawia się gwałciciel. Janie wie, że sen o byciu ściganą przez gwałciciela można odczytać dosłownie, ale raczej zdradza lęk dotyczący innej sfery życia. Lęk, który czujesz, gdy coś cię dogania, kiedy nie jesteś w stanie szybciej biec albo straciłeś głos i nie możesz krzyczeć - to wszystko może po prostu świadczyć o zbyt dużym napięciu w szkole lub w domu, albo o poczuciu bezradności. Właściwie każdy może się tak czuć w ostatniej klasie.

Mimo to Janie zaklina w duchu Stacey, żeby zasnęła w czytelniku, aby móc lepiej przyjrzeć się jej koszmarom.

Sześć z dziesięciu osób chodzących na chemię to dziewczyny. Janie nie zna dobrze żadnej z nich, ale odnoszą się do siebie przyjaźnie. Ani jedna nie jedzie na kiermasz.

Kiedy Desiree Jackson zapraszają do siebie do domu na wieczór wspólnej nauki przed zbliżającą się klasówką, Janie o chęć przyjmuje zaproszenie. Może w ten sposób uda jej się zdobyć jakieś informacje. Kilku innym osobom pomysł również przypada do gustu. Umawiają się na spotkanie o dziewiętnastej w czwartek u Desiree.

Pan Durbin rozdaje ulotki z informacjami o imprezie mającej się odbyć czwartego marca i Janie chce go o coś zapytać.

- Co pan myśli o zaproszeniu grupy z pierwszego semestru? Więcej osób, lepsza zabawa. A może nie ma pan tyle miejsca w domu, panie Durbin?

Janie przejeżdżała obok domu pana Durbina. Cabel zdołał zdobyć jego plan w urzędzie miasta. Janie wkuła go na pamięć. Dom ma trzy sypialnie i dużą kuchnię połączoną z przestronnym salonem. Razem z wykończoną piwnicą z łatwością pomieści dwadzieścia i więcej osób.

Pan Durbin drapie się po brodzie.

- Podoba mi się ten pomysł. Klaso, co sądzicie? Nie macie nic przeciwko?

Uczniowie chcą wiedzieć, kto właściwie miałby przyjść. Durbin wymienia z pamięci osiem nazwisk i klasa wyraża zgodę.

- Super - mówi Janie. - Przygotuję jeszcze kilka ulotek. Powinniśmy wiedzieć z wyprzedzeniem, ile osób zamierza się pojawić.

- Dobry pomysł. Rety, osiemnastka dzieciaków. Wyczyścicie mi konto - żartuje pan Durbin.

Kilka dziewczyn oferuje się, że przyniosą przekąski, i pan Durbin z wdzięcznością przyjmuje ich propozycję. Janie jest zaskoczona. Myślała, że nie spodoba mu się ten pomysł. Ale Durbin niczym nie zdradza, że planuje coś więcej niż udaną imprezę dla maniaków nauki.

- Tylko żebym nie widział, jak przynosicie alkohol - mówi lekko i uśmiecha się tak, jakby z racji młodego wieku potrafił czytać w myślach uczniów ostatnich klas i zamierzał zdusić je w zarodku. Ale sama wzmianka o tym sprawia, że kilka osób wymienia porozumiewawcze spojrzenia.

Powiedział to specjalnie, myśli Janie. Żeby zaczęli o tym myśleć.

Durbin zatrzymuje ją po lekcji.

- To był świetny pomysł, Janie. Może mogłabyś przyjść z kilkoma dziewczynami trochę wcześniej, żeby pomóc mi w przygotowaniach? - Rzucił jej bezradne spojrzenie kawalera.

Janie dostaje gęziej skórki, ale uśmiecha się z udawanym podnieceniem.

- Super. To będzie odlotowa impreza! Fantastyczny z pana nauczyciel. Zupełnie jakby był pan jednym z nas.

Durbin się uśmiecha.

- Staram się. Skończyłem liceum zaledwie osiem lat temu. Nie jestem jakimś starym przykiem. - Mówi to ospale, opierając się o bok biurka, z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

A potem wyciąga rękę.

- Nie ruszaj się - prosi. - Masz rzęsę na policzku. - Leciutko przesuwając kciukiem po policzku Janie, jego palce zatrzymują się na linii jej włosów sekundę dłużej niż to konieczne.

Janie spuszcza skromnie oczy, a potem podnosi głowę i patrzy mu prosto w twarz.

- Dziękuję - mówi cicho.

Durbin omiata ją płomiennym spojrzeniem, którego wymowa jest jednoznaczna. Janie waha się przez chwilę, a potem macha mu

leciutko palcami, odwraca się i wybiega z klasy na następną lekcję.

W czytelnicy Janie odnajduje Stacey i siada naprzeciwko niej. Janie chce być pierwszą osobą, która powie jej o zaproszeniu na imprezę u Durbina, żeby móc ocenić jej reakcję.

- Cześć - mówi z uśmiechem.

Zaskoczona Stacey podnosi wzrok znad książki.

- O, cześć, Janie. Jak leci? - Janie wzdyga się, widząc, że Stacey czyta *Opowieść podręcznej* Margaret Atwood.

- Chodziłaś w poprzednim semestrze na chemię do Durbina?

- Taak. — Stacey sprawia wrażenie podejrzliwej.

- I jedziesz na kiermasz chemiczny, zgadza się?

- A, o to chodzi. Tak. Ty też?

- Tak. Chyba będzie fajnie. W przyszłym tygodniu będę na spotkaniu w sprawie naszej ekspozycji.

- Super. To nie powinno być trudne.

- Tak naprawdę przyszedłam w sprawie Durbina. Stacey mruży oczy.

- Co z nim?

- Urządza u siebie imprezę dla uczestników zajęć z chemii i nasza klasa postanowiła zaprosić waszą klasę.

Na twarzy Stacey pojawia się głupawy uśmiech.

- Ale czad! Nie wspominał wam przypadkiem, co się wydarzyło w zeszłym semestrze, co?

Janie przekrzywia głowę.

- Nie. Mówił tylko, że wszyscy świetnie się bawili.

Stacey uśmiecha się szerzej. Pochyliła się nad stołem i szepcze:

- Wszyscy się kompletnie skuli. Nawet Durbin i Wang.

Serce Janie podskakuje. Starając się nie zdradzać zaskoczenia, pyta cicho:

- Wang też tam był?

- Tak. Durbin i Wang to kumple. Wydaje mi się, że grywają razem w kosza czy coś w tym stylu. Durbin twierdził, że Wang ma zapewnić rozrywkę i panowanie nad tłumem. - Wybuchła śmiechem, a potem poważnieje. - Nie mów nikomu o alkoholu, dobrze? Durbin i Wang mogliby skończyć za kratkami. Ale my, chemicy, jesteśmy lojalni. I potrafimy trzymać język za zębami - dodaje, chichocząc

sama do siebie.

- Jasne - odpowiada poważnie Janie. - Nigdy bym na niego nie doniosła, jest najlepszy.

- No, raczej - wzdycha Stacey. - Niezłe z niego ciacho. Wang też nie jest zły, jak na snoba z Hill. - Dziewczyny chichoczą cicho i Janie wyjmuje dodatkową ulotkę o imprezie.

- Tu masz namiary. Myślisz, że dasz radę przyjść? Musimy określić z góry liczbę osób, żeby wiedzieć, ile jedzenia przygotować.

- Jasne, że przyjdę. Przyda mi się przerwa od tego szalonego tempa. Mam podać to dalej? Większość zaproszonych chodzi ze mną na fizykę.

- Pewnie. Jutro dam ci więcej ulotek.

- Bosko. To naprawdę miło ze strony waszej klasy, że nas zaprosiliście - dodaje z uśmiechem.

Janie też się uśmiecha.

- Więc myślisz, że większość będzie chciała przyjść? Stacey zastanawia się przez moment.

- Nie przychodzi mi do głowy nikt, kto by się nie ucieszył.

Godzina 19.02

Janie kończy robić notatki w domu Cabela i myśli na głos.

- Robi się coraz dziwniej i dziwniej⁴.

Cabel czyta jej przez ramię. Burczy pod nosem.

- Zrobił tę beznadziejną sztuczkę z rzęsą? Boże, co za frajer. - Zaczyna chodzić po pokoju.

- Spokojnie, wielkoludzie - mamrocze z roztargnieniem Janie, wklepując informacje zdobyte dzisiaj od Stacey. Kiedy kończy, otwiera na ekranie ulotkę i drukuje dziesięć kopii.

Cabel rozmawia przez telefon.

- Tu Cabe - mówi. - Uważam, że powinniśmy obserwować wieczorami dom Durбина, dopóki... - Urywa. - O, dlatego to pani dowodzi. - Uśmiecha się niepewnie do słuchawki. - Dziękuję, Kapitanie.

Odkłada słuchawkę.

4 Zdziwniej... - cytata z *Alicji w Krainie Czarów*, który wszedł do języka potocznego.

- Wiedziałaś, że Kapitan już od dwóch tygodni obserwuje dom Durbina?

- Nie. Ale to dobry pomysł. A tobie jak idzie, Cabe? To dziwne, że nie mogę znaleźć nikogo, kto by nie lubił Durbina. Rozmawiałeś już o tym ze swoimi nowymi kontaktami?

- Niektórymi. Ale na razie wszystko wskazuje na to, że ma szansę zostać nauczycielem roku.

- Jeśli na gorącą linię dzwonił jeden z uczniów, dlaczego nie doprowadził sprawy do końca i nie zgarnął nagrody? Nie rozumiem tego. Nie wszyscy piją. A jeśli na przyjęcie w ubiegłym roku przyszedł ktoś, kto nie wiedział, co to za impreza, dlaczego nie wycofał się ukradkiem, a przynajmniej nie porozmawiał z kimś o tym? Nigdy wcześniej o tym nie słyszałam. Carrie powinna chyba coś wiedzieć.

Cabe znów zaczyna chodzić po pokoju. Po chwili mówi:

- Carrie nie miała skąd się dowiedzieć. Ona, Melinda, Shay i imprezowicze z Hill to nie naukowi maniacy. Na liście nie ma ani jednej osoby, którą widziałbym na imprezce w Hill. To dwa różne światy.

- Więc jaką władzę ma Durbin nad kujonami, że chcą go chronić?

Cabel myśli intensywnie. Janie prawie widzi trybiki obracające się w jego głowie. Zerka na ulotki i ni z tego, ni z owego loguje się na swoje konto na gmailu i pisze mejla na adres, który podał jej Durbin.

„Witam, Panie Durbin,

Rozmawiałam dziś ze Stacey O'Grady, która jest zachwycona zaproszeniem na Pańskie przyjęcie. Powiedziała mi, że impreza w poprzednim semestrze była bardzo udana. Jeśli nie ma Pan nic przeciwko temu, rozda ulotki pozostałym uczestnikom kursu. Czy możemy przyjść obie godzinkę wcześniej, żeby pomóc Panu w przygotowaniach?

Wiem, że zabronił Pan przynosić alkohol, ale znam przepis na świetny deser, który chciałam przygotować... Jest w nim likier miętowy. Odrobina. Na tyle mało, że nawet po dużym kawałku nikomu nie zaszumi w głowie. Czy ma Pan coś przeciwko? Jeśli tak, zawsze mogę przynieść chrupki ryżowe.

Janie Hannagan

PS Trochę się martwię klasówką w piątek - nauka i przygotowania do kiermaszu zabierają dużo czasu. Czy mogę się z panem spotkać, żeby omówić kilka wzorów?

Dziękuję, J."

Naciska „wyślij” i zostawia komputer włączony, podkreślając odrobinę głośność na wypadek, gdyby Durbin był zalogowany i szybko odpowiedział.

- Co robisz? - pyta nagle Cabel.

- Flirtuję z Durbinem.

- O. - Cabel zaczyna chodzić tam i z powrotem, a potem znów się zatrzymuje. - Wiesz, chyba wreszcie rozumiem, jak musiałaś się czuć. Pamiętasz, jak zatrzymałaś się pod moim domem, kiedy była u mnie Shay?

- A... tak. Wryło mi się to w mózg jak pocisk.

- Nie chciałem, żebyś to widziała. Nie dlatego, że chciałem to przed tobą ukryć. Nie chciałem sprawić ci bólu.

Janie uśmiecha się do niego.

- Wiem. Kijowe uczucie, co?

- Doprowadza mnie to do szału - przyznaje Cabel. - Jeśli ten drań zrobi ci krzywdę, zabiję go. Wciąż nie jestem przekonany, czy powinnaś tak się narażać.

- W takim razie dobrze, że nie pracuję dla ciebie. - Wie, że zabrzmiało to oschle.

Cabel przystaje. Patrzy na nią.

- Cholera. Masz rację. - Znów zaczyna chodzić po pokoju. - Więc uważasz, że Durbin jest sexy?

- Nie dziwię się, że dziewczyny na niego lecą.

- A ty?

Janie wzdycha.

- Oj, Cabel. Shay jest laską, bogatą, seksowną, lubianą. Cheerleaderką. Leciałaś na nią?

- Nie. Była częścią mojej pracy.

- No właśnie.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Janie waha się, nie chcąc skłamać.

- Durbin jest przystojny. Nie mogę zaprzeczyć. Ale kiedy zrobił

tę sztuczkę z rzęsą, dostałam gęziej skórki. On budzi we mnie lęk, Cabe.

Cabel kiwa głową z roztargnieniem, nie przestając chodzić po pokoju.

- W porządku. Trochę mi lepiej.

Janie się uśmiecha. Rozumie go - tak samo bała się o niego i Shay. I jest dumna, że zmienił stosunek do jej pracy.

- Kocham cię, wiesz? - mówi. Przychodzi jej to coraz łatwiej.

Cabel staje nad siedzącą Janie i lekko masuje jej ramiona. Ale głos ma poważny.

- Ja też cię kocham, Janie.

- I potrafię coraz lepiej o siebie zadbać - dodaje Janie. - Moje zajęcia z samoobrony są zaręczyste.

Cabel targa jej włosy.

- Cieszę się, że na nie chodzisz. Wiesz, że robisz się przypakowana? To bardzo sexy. Dopóki nie zaczniesz mnie tłuc.

- Nie zmuszaj mnie, żebym zrobiła ci krzywdę - ostrzega szeptem Janie. - Hej, mogę zostać na noc?

- Kurczę, nie wiem, Jezu, jestem naprawdę zarobiony i...

Janie uśmiecha się szeroko.

A potem słyszy dźwięk przychodzącego mejla.

„Janie,

LOL! Przynieś ten deser. I butelkę.

Oraz gromkie tak! na wszystkie pytania, które mi zadałaś i których nie zadałaś.

Możemy się spotkać jutro (wt), żeby omówić te wzory. W pozostałe dni jestem zajęty do około siódmej wieczorem, ale jeśli nie potrzebujesz pełnego wyposażenia, zawsze możesz wpaść do mnie do domu po siódmej, jutro, albo w środę.

Dave Durbin"

- Cholerny spryciarz - stwierdza Cabel. - Wie, że jutro są walentynki i w szkole odbywa się ważny mecz koszykówki, a po lekcjach zbiórka kibiców i walentynkowa dyskoteka od siódmej do dziesiątej. Liczy na to, że nie będziesz mogła przyjść. - Cabel zastanawia się przez chwilę. - Kiedy będziesz odpisywać, nazwij go Dave. Prosi się o to.

To powiedziawszy, Cabel wychodzi z pokoju.
Janie wydyma usta i wciska „odpowiedz”.

„Dave,
Może być w środę koło ósmej? Wiem, gdzie mieszkasz.
Dziękuję!

J.”

Wciska „wyślij” i czeka niecałą minutę na odpowiedź.

„Nie mogę się doczekać.

Dave”

Janie wyłącza komputer i znajduje Cabela w salonie, gdzie ogląda jakiś stary western na kanale filmowym. Wślizguje się na kanapę obok niego.

- Idę do niego do domu w środę o ósmej - mówi. - Będziesz mnie ubezpieczał?

Cabel otacza ramieniem jej szyję i przyciąga lekko do siebie.

- Jasne. I zawiadomię Kapitana.

- Dobra - mówi Janie, wtulając się w niego.

Po chwili oglądania telewizji nastawionej tak cicho, że nie słychać dialogów, Cabel mówi:

- Chciałbym wyjść gdzieś z tobą jutro wieczorem. Mam już powyżej uszu tego ciągłego ukrywania się. Naszą największą rozrywką jest podnoszenie ciężarów i decydowanie, czy zjemy brokoły, czy brukselkę.

Janie wzdycha.

- Ja też. Myślisz, że kiedyś będziemy mogli umówić się na randkę?

- Tak. Może tego lata... Na pewno jesienią. Kiedy uwolnimy się z tej pajęczyny kłamstw, jaką zostawiamy w Fieldridge.

Oboje poważnieją.

Janie kiwa głową.

Opiera głowę na jego ramieniu.

Cabel mierzwi jej włosy.

- Hej, Cabel? - pyta Janie, gdy kładą się do łóżka.

- Tak, skarbie?
- Mogę poćwiczyć w nocy na twoich snach?
- Jasne. Nie musisz pytać.
- Dziwnie się czuję, jeśli nie zapytam, kiedy planuję to z wyprzedzeniem.
- Nie ma sprawy. Ćwiczysz coś szczególnego?
- Tak... Bawię się w TiVo. Cabel się śmieje.
- Masz na myśli zatrzymywanie, przewijanie, takie rzeczy?
- Dokładnie.
- Interesujące. Mam nadzieję, że ci się uda. Nie zabierzesz mnie ze sobą, co?

- Nie tym razem. Muszę być bardzo skoncentrowana. Ale kiedy nauczę się to robić, chętnie ci zademonstruję.

Cabel gasi światło i obejmuje ją w pasie. Gładzi jej brzuch kciukiem, jakby stroił gitarę.

- Wiesz - mówi - mogłabyś mieć naprawdę niezłą zabawę z dobrym snem, kiedy nauczysz się to robić.

- Zgadnij, dlaczego chcę ćwiczyć na tobie? - odpowiada Janie, uśmiechając się w ciemności.

- Uważaj, bo pójdziesz jutro do szkoły cała zarumieniona od seksu.

Janie chichocze cichutko.

- To część planu, cukiereczku.

- To powinno podniecić Durbina. - W głosie Cabela słychać gorycz.

Janie odwraca się w jego stronę.

- Wymyśliłeś już, dlaczego nikt na niego nie donosi?

- Chyba tak. Jest tylko kilka lat starszy, przystojny atletycznie zbudowany i naprawdę zachowuje się tak, jakby lubił kujonów. Akceptuje i docenia ich ściśle umysły. Jest ucieleśnieniem lubianego, popularnego dzieciaka, którego fani nigdy nie byli popularni. A oni to łykają.

Janie odchrząkuje. Czeka.

Znów odchrząkuje.

- To znaczy... - jąka się Cabel - to znaczy niektórzy tacy są, no wiesz. A inni, na przykład ty, przejrżeli jego pozę i... tak dalej.

- Mhm - mruczy Janie.

- I... tak bardzo cię kocham. A teraz się zamknę i zasnę, żebyś ty

mogła manipulować moim umysłem na kilkanaście sposobów.

- Słabo - mówi Janie - Ale ujdzie.

Cabel śni.

Janie osuwa się w mrok, a potem do pokoju komputerowego.

To sen oparty luźno na nocy kiedy się tam kochali. Obserwuje jego, obserwuje siebie, zaskoczona tym, jak szybko znajdują po raz pierwszy wspólny rytm.

Koncentruje się ze wszystkich sił. Wpatruje w Cabela. Stop, myśli, stop, stop.

Mija minuta, ale nic się nie zmienia.

Kolejna minuta.

A potem sen zwalnia.

Dziesięć sekund później zatrzymuje się. W bardzo interesującym momencie, zauważa Janie.

Janie rozgląda się po pokoju, próbując wszystko zapamiętać. Przybory biurowe na biurku; zegar na ścianie, który też się zatrzymał; kolory wszystkich przedmiotów. A potem zaczyna tracić kontrolę nad sytuacją. Czuje, jak jej ciało się trzęsie, słabnie, a sen znów zaczyna biec ze stałą prędkością.

Huczy jej w głowie. Palce ma zdrętwiałe. Uderza Cabela pupą, usiłując wybudzić go na tyle, żeby nie musiała używać nadwątłych sił do wyrwania się ze snu na własną rękę. Wie, że po takim wysiłku jej się nie uda. Już teraz ledwo czuje ręce i nogi.

Cabel wciąga gwałtownie powietrze i Janie czuje go na plecach, podnieconego we śnie. Zaczyna głaskać jej drętwiejące ciało, wciąż śniąc. Czuje na skórze jego dotyk, równocześnie widząc wszystko w jego umyśle. Utknęła. I spada. Bardzo podniecona, ślepa i odrętwiała obserwuje całą scenę w myślach, jednocześnie czując wszystko na swoim ciele, i chce tego. Chce się teraz kochać. Ale jest całkowicie sparaliżowana.

Nie może się ruszać.

Nic nie czuje.

Nie może mówić.

To nie może się zdarzyć. Nie w ten sposób.

Musi go obudzić, zanim coś się wydarzy. Żeby mogli to zrobić tak jak należy.

Zbiera wszystkie siły, całą koncentrację, całą siłę woli. Gryzie na oślep. Czuje włosy w zębach. Odchyła głowę.
Ogarnia ją ciemność.

Dygocze.
Trzęsie się.

Próbuje złapać oddech, rozpaczliwie pragnąc coś zobaczyć.
Cokolwiek. Jego twarz. Chce zobaczyć jego twarz.

Cabel mówi coś do niej.

Jego dłoń dotyka jej policzka, przesuwa się pośród łez. A teraz to do niej dociera.

Dociera do niej, że nigdy nie będą mogli być w łóżku, nieświadomie, i kochać się, na wpół śpiąc w środku zimowej nocy, myślami w resztkach snu.

Janie jest połamana.

Jej mięśnie są jak woda.

A on jest przy niej, unosi jej ramiona, przytyka jej szklanekę do ust, każe napić się i przełknąć.

Czuje, jak jego palce odgarniają jej włosy z oczu. Słyszy w uchu jego głos. Czuje zapach jego skóry. Na języku, w gardle smak mleka. A potem, powoli, zaczyna widzieć cienie. Najpierw czarno-białe, a potem jego twarz oszalałą z niepokoju. Jego włosy sterczące na wszystkie strony. Rozognione policzki.

- W porządku - mówi Janie chrapliwie.

Ale nic nie jest w porządku.

Ponieważ go pragnie, a teraz on boi się jej dotykać w taki sposób.

Zmusza ją, żeby coś zjadła.

Siedzi przy łóżku.

Czeka, aż zapadnie w sen.

Rankiem, gdy się budzi, Cabel siedzi na kanapie, nie śpi.

Janie siada obok niego.

Patrzą na siebie i obojgu jest tak strasznie przykro, choć żadne

nie ma ku temu powodów.

Cabel czuje się bezradny. Janie - schwytana w pułapkę własnych zdolności. Przez chwilę rozpaczają w myślach, zanim będą w stanie pogodzić się z życiem, jakie ich czeka. I każde z nich, w walentynki, zadaje sobie w skrytości ducha pytanie, czy jest sens to ciągnąć.

Czy powinni to ciągnąć.

Torturować się nawzajem nieoczekiwanie, w nieskończoność.

- Cabel - mówi Janie.

- Tak?

- Wiesz, co zawsze sprawia, że czuję się lepiej? Cabel zastanawia się chwilę.

- Mleko?

- Oprócz mleka.

- Co?

- Kiedy mnie trzymasz. Mocno. Ściskasz tak, jakbyś nigdy nie miał puścić. Albo kładziesz się na mnie.

Cabel milczy.

- Naprawdę?

- Nie żartowałamby sobie. Nacisk na moje ciało sprawia, że odrętwienie szybciej mija. - Janie czeka. Ma nadzieję, że nie będzie musiała prosić go wprost.

Nie musi.

Durbin manipulator

15 lutego 2006, godzina 20.04

Janie wjeżdża na podjazd przed domem Durbina.

Cabel, zaopatrzony w lornetkę, zaparkował pół przecznicy dalej, skąd widzi boczne okno salonu.

Baker i Cobb są na stanowiskach.
Janie nie ma podsłuchu.
Nikt nie spodziewa się, że do czegoś dojdzie.
Jeszcze nie.
Pan Durbin jest zbyt sprytny, żeby wszystko zepsuć.

Janie bierze książki i podchodzi do frontowych drzwi. Naciska dzwonek.

Durbin otwiera drzwi. Nie za szybko. Ale i nie powoli. Zaprasza ją do środka.

Janie zdejmuje i podaje mu kurtkę. Ma na sobie dżinsy i wydekoltowaną, przezroczystą bluzkę, a pod spodem bieliźnianą koszulkę - strój, w jakim nie mogłaby się pokazać w szkole.

Durbin jest ubrany w spodnie od dresu i podkoszulek z napisem „University of Michigan”.

Jest spocony.

- Właśnie skończyłem trenować - wyjaśnia, zrzucając sobie ręcznik na ramiona. Prowadzi ją do kuchennego stołu.

- Piękny dom - mówi Janie. - Idealny na przyjęcia.

- Właśnie dlatego go kupiłem. Lubię, kiedy uczniowie wpadają do mnie od czasu do czasu na imprezkę i mają się gdzie przekimnąć. - Bierze butelkę wody, drugą podaje Janie. - Przygotuj się. Wezmę szybki prysznic. Zaraz wracam.

Janie przewraca oczami, gdy wychodzi, i nagle doznaje olśnienia.

Została sama.

Przechodzi przez mieszkanie, rozpoznając teren. Słyszy szum prysznic w łazience.

Dwie sypialnie i łazienka w korytarzu wychodzącym z salonu. Za aneksem kuchennym gabinet pełen najróżniejszych tablic chemicznych, książek i butelek. I główna sypialnia, obok której Durbin bierze teraz prysznic. Janie zerka do środka. To duży pokój z podwójnym łóżkiem, na którym walają się ubrania. Na nocnym stoliku leży magazyn pornograficzny.

Kiedy słyszy, że woda przestaje lecieć, wraca szybko do kuchni, siada przy stole i udaje, że studiuje notatki. Durbin wraca. Jest ubrany w dżinsy i biały podkoszulek a la James Dean. Brakuje mu tylko papierosa.

Obchodzi salon, opuszczając żaluzje. Janie wzdryga się, wiedząc, że Cabel musiał się właśnie zjeżyć. Ale Cabe obiecał Kapitanowi, że będzie nad sobą panował, i wie, że w przeciwnym wypadku zostanie odsunięty od sprawy - jest w nią zbyt zaangażowany. Janie sądzi, że zostanie w aucie.

- Dobra, mała, z czym masz problem? - pyta Durbin, wracając do stołu. Siada na krześle obok niej, przeczesując palcami mokre włosy

- Mała? - Janie się śmieje. - Mam osiemnaście lat.

- Przepraszam. Co ja sobie myślałem. Aaach - prycha, nachylając się nad jej notatkami. - Trujące gazy. - Zaciera ręce z radością. - Ekscytujące, co?

Janie odwraca się i patrzy na niego.

- To interesujące. Ale nie rozumiem, jak to - wskazuje ołówkiem - prowadzi do tego. To nie ma sensu.

- Hm... - Durbin powoli wysuwa ołówek spomiędzy jej palców. - Zaczniemy od początku.

Odwraca kartkę i na drugiej stronie wypisuje z wprawą równania. Pogwizduje pod nosem. Janie nachyla się, centymetr po centymetrze, jakby chciała lepiej widzieć, aż Durbin zaczyna pisać wolniej.

Popęlnia kilka błędów.

Wymazuje je.

Zmienia pozycję na krześle.

Janie nieruchomieje, kiwa lekko głową. W pełni, całkowicie, bez reszty pochłonięta skrzypieniem jego ołówka.

Upija łyk wody z butelki, którą jej dał, i w pokoju słysząc tylko, jak przelyka.

Patrzy, jak jego jabłko Adama porusza się odruchowo.

- Dobrze - mówi w końcu Durbin. Objasnia zajmujące pół strony równanie od początku do końca, a ona siedzi, zwrócona w jego stronę, z łokciem na stole i palcami we włosach, kiwając głową, zastanawiając się, czekając.

- Chyba rozumiem - odzywa się, kiedy skończył.

- Teraz ty spróbuj. - Durbin patrzy na nią. Zabiera kartkę i wsuwają pod notes Janie, ocierając się ramieniem o jej pierś. Oboje udają, że niczego nie zauważyli.

Janie bierze czystką kartkę i zaczyna od równania wyjściowego.

Nachyla się nad nią, tak że włosy spadają jej przez ramię, i pisze. Po chwili on odgarnia jej włosy na plecy. Jego palce zatrzymują się na sekundę na jej karku.

- Nie widzę, co piszesz — wyjaśnia.

- Przepraszam. - Przerzuca włosy na drugą stronę szyi, czując na sobie jego wzrok. Waha się. Zastanawia. - Chwileczkę - mamrocze - proszę mi nie podpowiadać.

- Spokojnie - mówi cicho Durbin. Nachyla się nad nią, Janie czuje na ramieniu jego oddech. - Nie spiesz się.

- Nigdy się tego nie nauczę - wzdycha Janie.

Jego palce dotykają delikatnie jej pleców.

Janie udaje, że niczego nie zauważyła.

Kalkuluje, co zrobić, starając się wejść w umysł kogoś, kto ucieszyłby się z takich awansów. Uznaje, że ktoś taki nie zrobiłby absolutnie nic, bojąc się kłopotów, więc oddycha płytko i znów zaczyna pisać, po chwili rzykuje krótki rzut oka na Durbina, który mówi mu wszystko, co chce wiedzieć.

- I jak? - pyta, wskazując swoje obliczenia.

- Świetnie, Janie. Doskonale. - Jego ręka zsuwa się dokładnie na środek jej pleców.

Janie uśmiecha się i przez chwilę wpatruje w kartkę, a potem zaczyna powoli pakować książki.

- Dziękuję, panie Durbin, za... no, wie pan. Że pozwolił mi pan na to wieczorne najście.

Durbin odprowadza ją do drzwi i opiera się o nie, z ręką na klamce.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Mam nadzieję, że jeszcze tu wpadniesz. Tylko wyślij mi mejla. Jakoś to zorganizuję.

Janie rusza w jego stronę, chce otworzyć drzwi, żeby wyjść, ale on wciąż trzyma klamkę. Znalazła się w pułapce.

- Janie...

Janie się odwraca.

- Tak?

- Oboje wiemy, dlaczego chciałaś tu przyjść dziś wieczorem. Janie przełyka głośno ślinę.

- Tak?

- Tak. I nie rób sobie wyrzutów. Bo ty też mi się podobasz. Janie

mruga. Czerwieni się.

- Ale dopóki jesteś moją uczennicą - ciągnie Durbin - nic nie może nas łączyć. To nie w porządku. Mimo że masz osiemnaście lat.

Janie milczy ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Durbin unosi jej podbródek. Przez chwilę dotyka palcem jej twarzy.

- Ale kiedy skończysz liceum - mówi, patrząc znacząco – no, to zupełnie inna historia.

Janie nie może w to uwierzyć.

A potem może.

To właśnie tak zamyka im usta.

Obwinia je.

Janie wie, co powinna powiedzieć.

Wypowiedzenie tego sprawia, że ma ochotę zwymiotować na własne buty.

- Przepraszam. Jestem taka zawstydzona.

- Niepotrzebnie – uspokaja ją Durbin, a ona wie, że właśnie taki był jego cel.

Czeka na to. Czeka na zdanie, które z pewnością wypowie teraz ten egocentryczny drań. Opiera się pokusie uprzedzenia go.

- Takie rzeczy się zdarzają - stwierdza Durbin. Udaje jej się zamaskować grymas odrazy smutnym uśmiechem i wychodzi bez słowa, choć kusi ją, żeby pożegnać się filmowym okrzykiem: „Ależ ze mnie idiotka!”

Jakieś cztery sekundy po tym, jak wyjeżdża z podjazdu, dzwoni jej komórka. Czeka, aż nie będzie jej widać z domu i odbiera.

- Nic mi nie jest, Cabe.

- To dobrze. Kocham cię. Janie się śmieje.

- To wszystko?

- Staram się zachowywać jak dobry glina.

- Durbin to cwaniak. Wracam do domu. Chcesz wpaść, żeby usłyszeć szczegóły?

- Tak.

- Zadzwoń teraz do Bakera, a potem do Kapitana. Zobaczymy się u mnie.

Janie dzwoni na posterunek i opowiada o wszystkim, a Kapitan daje jej jasno do zrozumienia, że to klasyczny przypadek „syndromu popieprzonego autorytatywnego egocentryka”.

Sama wymyśliła ten termin. A potem Kapitan mówi:

- Nie martwię się wyjazdem na kiermasz chemiczny, bo cały czas będzie z wami pani Pancake, ale uważaj na siebie na imprezie, Janie. Zgaduję, że kręci go upijanie dziewcząt, może nawet je wykorzystuje, kiedy zabawa trwa w najlepsze. Nie trać głowy.

- Nie stracę, Kapitanie.

- I dowiedz się czegoś o tabletkach gwałtu. Mam kilka broszurek, które chcę, żebyś przeczytała.

- Tak jest.

Godzina 21.36

Janie wraca do domu, pałając nową nienawiścią do Durbina. Co za manipulator. Chciałaby się kiedyś dostać do jego snu. Zmienić go w koszmar.

Dziesięć minut później Cabel wślizguje się do środka i ogląda Janie od stóp do głów. Przytula ją.

- Twoja koszula pachnie jego wodą po goleniu - zauważa, mrużąc oczy. — Co się działo?

- Zrobiłam, co do mnie należało - odpowiada Janie.

- A on?

- Usiądź tutaj. Udawaj, że rozwiązujesz zadanie z chemii. - Odgrywa przed nim całą scenę.

- Skurczybyk.

- A potem próbował mi wmówić, że jestem niegrzeczną dziewczynką, skoro myślałam, że w ogóle zechce mnie tknąć. Chociaż właśnie to zrobił.

Cabel zamyka oczy.

- Jasne. — Kiwa głową. — To dlatego siedzą cicho.

- To samo sobie pomyślałam, kiedy strzelił mi gadkę umoralniającą, jednocześnie opierając się o drzwi tak, żebym nie mogła wyjść.

Cabel chodzi po pokoju.

Janie się uśmiecha.

- Idę spać. Sam sobie otworzysz, kiedy skończysz.

17 lutego 2006, godzina 19.05

Janie siedzi na podłodze salonu Desiree Jackson. Wokół niej kilka dziewczyn chodzących na chemię. Od razu zabierają się do nauki.

Za każdym razem, gdy któraś wspomni o panu Durbinie, pozostałe dziewczyny rozplývają się w zachwytach nad nim. Janie udaje, że podziela ich entuzjazm, wypyując o niego najostrożniej jak się da. Ale nikt nie ma na jego temat nic złego do powiedzenia.

Godzina 22.12

Janie zbiera swoje książki i notatki, wzdycha i wraca do domu, nie usłyszawszy niczego oprócz zachwyków nad Durbinem.

Wszyscy go uwielbiają.

Noc nauki zmarnowana. Zna to wszystko na pamięć.

Wycieczka

19 lutego 2006, godzina 12.05

Sypie śnieg.

Na szkolnym parkingu uczniowie pakują elementy ekspozycji i bagaże do piętnastoosobowego busa, podczas gdy pan Durbin chodzi tam i z powrotem, ręką w rękawiczce trzymając przy uchu komórkę. Na włosach ma grubą warstwę śniegu. Mówi zrywami, jego słowa zagłusza porywisty wiatr.

Wszyscy wpychają się do busa, podekscytowani i zdenerwowani. Uczniowie zajmują trzy przednie rzędy siedzeń. Oprócz Janie.

Janie siada w czwartym rzędzie.

Sama.

Dygocze.

Pani Pancake, otulona długą do kostek liliową puchówką, patrzy niespokojnie przez okno na pana Durbina i zadymkę.

- Powinniśmy odwołać wyjazd - mruczy sama do siebie. - Dalej na północ i zachód będzie jeszcze gorzej. Efekt jeziora.

Uczniowie rozmawiają półgłosem.

Janie zaklina pogodę, żeby się poprawiła. Choć nienawidzi szkolnych wycieczek, wie, że na tę powinna pojechać.

W końcu pan Durbin opada na siedzenie kierowcy, a wraz z nim wpada do środka podmuch śniegu i lodowatego wiatru. Zapala silnik.

- Sekretarka kiermaszu twierdzi, że na północy świeci słońce - oznajmia. - A według ostatnich prognoz pogody ten pas opadów jest ograniczony do dolnej połowy dolnego Michigan. Gdy minimy Grayling, powinno się rozpuścić.

- Więc jedziemy? - pyta nerwowo pani Pancake. Pan Durbin puszcza do niej oko.

- O tak, moja droga. Jedziemy. Zapnijcie pasy. - Rusza i sunie przez zaśnieżony parking. - W drogę.

Uczniowie wydają okrzyki radości. Janie uśmiecha się i sprawdza zapasy w plecaku. Ma wszystko, czego jej trzeba, żeby przetrwać kolejne trzydzieści sześć godzin. Wyjmuje *Harry'ego Pottera i Zakon Feniksa*, latarkę i pogrąża się w lekturze.

Godzina 17.38

Dotarcie do Grayling zajmuje im ponad pięć godzin, choć powinno trzy. Ale przynajmniej śnieg przestał padać. Szkolny bus wtacza się na parking pod Wendy's.

- Przed nami sześć godzin jazdy! - krzyczy Durbin. - Będziemy musieli zamontować ekspozycję z samego rana; salę gimnastyczną zamykają o północy i otwierają o szóstej rano. Lepiej zdrzemnijcie się w drodze.

Janie nastawia ucha.

Trzyma się z daleka od Durbina. Wciąż jest wkurzona na zachowanie nauczyciela tamtego wieczoru w jego domu, choć wie, że musi poradzić sobie z pogardą, jaką do niego czuje. Co zabawne, ma wrażenie, że Durbin kręci się wokół niej tym bardziej, im bardziej ona

stara się go unikać.

Zrównuje się z nią, gdy wchodzi do restauracji, ale Janie ignoruje go i idzie do łazienki.

Wszyscy pozostali też idą do łazienki. Janie dzwoni do Cabela.

- Cześć... ee... mamó - mówi. Cabel prychnie.

- Witaj, kochanie. Wydostaliście się ze śnieżycy?

- Tak. Ledwo, ledwo. - Janie uśmiecha się do telefonu.

- Masz już coś?

- Nie, na razie nie. Zostało nam jeszcze sześć godzin jazdy. To będzie długa noc.

- Trzymaj się, skarbie. Tęsknię.

- Ja... ja też cię kocham, mamó.

- Zadzwoń, kiedy będziesz mogła. Jeśli coś się wydarzy.

- Dobrze.

- Kocham cię, Janie. Uważaj na siebie.

- Dobrze. Niedługo zadzwonię.

Piętnaście minut później znów ruszają w drogę.

Nikt nie śpi.

Jak na złość, myśli Janie.

Zapada w drzemkę, póki jeszcze może.

Godzina 24.10

W pokoju hotelowym śpi z Janie jeszcze trzy dziewczyny. Stacey O'Grady, Lauren Bastille i Lupita Hernandez. Wszystkie cztery plotkują i chichoczą przez kilka minut, ale zmęczenie robi swoje i padają na łóżka, nastawiwszy budziki na piątą trzydzieści.

Godzina 1.55

Janie zostaje wessana w pierwszy sen. To Lupita, która śpi na łóżku obok niej. Janie słyszy, jak wierci się przez sen.

Są w klasie. Wszędzie latają kartki. Lupita łapie je rozpaczliwie, ale na każdą, którą podnosi z podłogi, spada z sufitu pięćdziesiąt nowych.

Lupita jest u kresu wytrzymałości.

Spogląda na Janie. Janie patrzy na nią, koncentrując się.

- Pomóż mi! - krzyczy Lupita. Janie uśmiecha się pokrzepiająco.

- Zmień to, Lupito - mówi. - Każ kartkom spadać na stertę. To twój sen. Potrafisz go zmienić.

Janie skupia się na dotarciu z tym przekazem do Lupity. Oczy Lupity powoli robią się coraz większe. Wyciąga ręce w stronę kartek, które spływają łagodnie na równy stosik na jej biurku. Lupita wzdycha z ulgą.

Janie wyrywa się ze snu.

Lupita przestała się wiercić. Oddycha równo, głęboko, spokojnie.

Janie uśmiecha się i przewraca na drugi bok.

Czeka cierpliwie na sen, który jest jej potrzebny.

Godzina 2.47

Tym razem śni Lauren Bastille.

Są w pokoju w domu, który wydaje się Janie znajomy. Składane krzesła ustawiono w kręgu. Wszędzie stoją i siedzą ludzie. Niektórzy śmieją się i żartują. Wszyscy piją coś, co wygląda jak różowy poncz; niektórzy zanurzają dłonie w misie z napojem i siorbią.

Wszyscy oprócz Lauren są niewyraźni. Janie, choćby, nie wiem jak się skupiła, nie widzi ich twarzy.

Lauren tańczy wewnątrz kręgu. Zdjęła bluzkę i wymachuje nią, potykając się, śmiejąc, ubrana w same džinsy i czarny stanik.

Ktoś do niej dołącza.

Mężczyzna zdejmuje koszulę i obejmuje Lauren.

Wszyscy klaszczą i pohukują, gdy facet ciągnie Lauren w swoją stronę. Całują się i ocierają o siebie, w tle dudni muzyka.

Hip-hop.

Janie patrzy przerażona, jak mężczyzna rozbiera Lauren i spuszcza dżinsy do kolan. Popycha dziewczynę na podłogę, pada na nią, rozlewając ich drinki, a reszta ludzi też zaczyna się obściskować i zdzierać z siebie ubrania. Potem wszyscy rzucają się na Lauren, jedno na drugie, aż piramida sięga pod sam sufit. Lauren wrzeszczy zduszonym głosem. Zaraz zostanie zmiażdżona na śmierć.

Janie jest odrętwiała. Dygocze. Ma dość, ale to jest zbyt straszne. Nie może uciec. Usiłuje się wydostać, ale koszmar jest zbyt potężny.

Janie próbuje krzyknąć, ale wie, że nie jest w stanie.

Popatrz na mnie! - krzyczy w myślach do Lauren. Poproś mnie o pomoc!

Ale ten koszmar wymknął się spod kontroli. Janie nie potrafi ściągnąć na siebie jej uwagi. Obserwuje ze zgrozą jak Lauren walczy, na próżno szarpiąc leżących na niej ludzi wrzeszcząc: „Nie! Przestańcie! Nie!”

Janie zbiera wszystkie siły i stara się zatrzymać sen. próbuje znów rozejrzeć się po pokoju. Nie udaje jej się.

Aż...

Ostatnim heroicznym wysiłkiem Janie udaje się oderwać wzrok od Lauren i rozejrzeć się po pokoju.

Tam.

W kuchni.

Śmiejąc się i popijając, obserwując całe to szaleństwo, jak gdyby to był mecz futbolu...

Stoi dziewczyna z komórką.

Jej zamazana, uśmiechnięta twarz ma dziwny wyraz.

Kiedy Lauren wrzeszczy, Janie ogarnia ciemność. Jest sparaliżowana, oślepiąca. Słyszy, jak Stacey mamrocze: „Co, u licha?”, na co Lupita jęczy i chowa głowę pod poduszkę. A Janie czeka na trzy rzeczy.

Aż Lauren przestanie tak ciężko oddychać.

Aż sama odzyska wzrok.

Aż coś poczuje.

Cokolwiek.

Minie długi czas, zanim te trzy rzeczy się wydarzą.
Ranek nadchodzi zbyt szybko.

20 lutego 2006, godzina 8.30

Zespół chemików kończy montować ekspozycję. To helisa DNA oraz plakaty opisujące, jak można bezpiecznie sklonować ludzi.

Janie nie jest tym specjalnie zainteresowana. Całą robotę pozwala odwalić prawdziwym zapaleńcom.

Za co są jej pewnie wdzięczni.

Pojawia się pani Pancake z pączkami i wszyscy siadają, czekając na przybycie publiczności oraz sędziów. Wszyscy wyglądają na zmęczonych, pan Durbin też.

Janie przeprasza i idzie do łazienki.

Dzwoni do Cabela.

Opowiada mu sen Lauren.

Przez chwilę trwają oboje w ponurym milczeniu.

- Uważaj na siebie - prosi Cabel po raz setny.

- Po prostu nie mogę pojąć, dlaczego nikt nie doniósł ani nie drażył dalej tej sprawy, chyba że wszyscy byli zbyt nawaleni, żeby cokolwiek zapamiętać - mruczy Janie pod nosem. - W tym ponczu musiało coś być. Kapitan kazała mi poczytać o pigułkach gwałtu. Chyba trafiła w sedno.

- Chyba tak, J.

Drzwi do łazienki otwierają się i wchodzi Lupita, machając radośnie do Janie.

- Muszę kończyć - mówi cicho Janie, odmachując Lupicie, i się rozłącza.

Godzina 16.59

Zespół pakuje ekspozycję. Odchodzą z białymi wstążkami za zajęcie trzeciego miejsca. Nieźle, jak na idiotyczną teorię i pierdyliard patyczków do lodów.

Przed dwudziestą pierwszą wszyscy pasażerowie busa już drzemą. Wszyscy oprócz Janie i Durbina. Janie walczy i ucieka z najróżniejszych idiotycznych snów. Na szczęście z tych niemądrych najłatwiej się wyrwać.

Podjada i stara się spać między snami.

W końcu pan Durbin zatrzymuje się na poboczu autostrady. Zaspani pasażerowie budzą się, żeby sprawdzić, co się dzieje.

- Moja droga Rebeko - mówi pan Durbin do pani Pancake - możesz trochę poprowadzić? Zasypiam nad kierownicą.

Pani Pancake zerka nerwowo na Durbina.

- Tylko godzinę - prosi Durbin.

- Dobrze - zgadza się pani Pancake.

Durbin wysiada z busa i otwiera przesuwne drzwi z tyłu.

- Czy ktoś mógłby usiąść z panią Pancake? Muszę się wyciągnąć.

Opada na tylne siedzenie obok Janie.

- Hej - mówi i przesuwa wzrokiem po jej opatulonym ciele.

- Hej - odpowiada Janie, starając się sprawiać wrażenie zainteresowanej, ale zaraz daje za wygraną i patrzy przez okno w noc. Spogląda na śnieg, który właśnie zaczyna prószyć. Zastanawia się, czy zaraz wydarzy się coś okropnego. Boi się, że zostanie przyłapana, jak dygocze, oślepią snami Durbina, albo że on spróbuje zrobić coś obrzydliwego w mroku z tyłu busa.

Żadna z tych możliwości nie brzmi pociągająco.

Pan Durbin przeciąga się i ziewa. Po piętnastu kilometrach chrapie leciutko obok Janie, z nogami w przejściu, przechyla się i osuwa, centymetr za centymetrem, w stronę Janie.

Jest w pułapce.

Siłą woli zmusza się, żeby nie zasnąć i nie stracić głowy. Udaje jej się wytrwać godzinę.

Godzina 23.48

Janie wyrywa się ze snu.

Bus mruczy. Wszyscy oprócz pani Pancake śpią. Wszyscy są zbyt wyczerpani, żeby śnić.

Janie spogląda na Durbina.

Opiera się ramieniem o jej ramię. Dłoń trzyma na jej udzie.

Janie blednie. Zrzuca z nogi jego rękę. Odsuwa się jeszcze dalej w swój kąt i odwraca do niego plecami.

Durbin śpi.

Nie śni.

Bezużyteczny chłam, myśli Janie.

Godzina 3.09

Furgonetka wjeżdża na szkolny parking. Na samochodach wszystkich uczniów leży półmetrowa warstwa śniegu.

Janie szturcha Durbina, żeby się obudził.

- Jesteśmy na miejscu - mówi szorstko. Marzy wyłącznie o tym, żeby położyć się w domu spać.

Grupa wygrzebuje się niemrawo z furgonetki.

- Do zobaczenia w szkole, ranne ptaszki! - woła w mroźnym nocnym powietrzu pani Pancake, gdy uczniowie ze znużeniem spychają śnieg z przednich szyb.

Janie dzwoni do Cabela.

- Hej, czekałem na ciebie - mówi Cabel zaniepokojony - Dasz radę prowadzić?

- Nie wiem, kto mógłby mieć otwarte okno w taką noc jak dziś - odpowiada Janie.

- Przyjedź do mnie.

- Będę za pięć minut.

Janie pada w ramiona Cabela, wykończona. Opowiada mu o Durbinie na tylnym siedzeniu busa.

Cabel prowadzi ją do łazienki, pomaga przebrać się w jeden ze swoich podkoszulków i szepcze jej do ucha, gdy zasypia:

- Świetnie się spisałaś.

Zamyka drzwi do swojej sypialni.

Ściele sobie na kanapie.
Leży, nie śpiąc, i okłada w ciszy poduszkę.

21 lutego 2006, godzina 15.35

Janie, z podkrążonymi oczami, i Cabel, z zatroskaną miną, siedzą w biurze Kapitana. Janie popija mlekiem migdały, zdając raport z wyjazdu na kiermasz chemiczny.

- Tamto miejsce przypominało dom Durbina - mówi. – Jego salon.

- Ale nie rozpoznałaś żadnych twarzy? - dąży Kapitan.

- Nie. Tylko Lauren. To był jej sen.

- W porządku, Janie. Naprawdę. Dostarczyłaś nam mnóstwa informacji.

- Szkoda, że nie więcej.

Cabel ściska jej dłoń. Trochę za mocno.

Janie wraca do domu, sprawdza, co u matki, wcina kolację i rzuca się na łóżko. Śpi dwanaście godzin bez przerwy.

27 lutego 2006

Cabel dzwoni do Janie w drodze do szkoły.

- Jadę zaraz za tobą - mówi.

- Widzę cię. - Janie uśmiecha się do wstecznego lusterka.

- Hej, Janie?

- No?

- Mam wielki, straszliwy problem.

- Och nie! Ale nie chodzi o tę okropną grzybicę paznokci, której wyleczenie zajmuje sześć tygodni?

- Nie, nie, nie. Znacznie gorzej. To szokujące wieści. Jesteś pewna, że powinienem ci to powiedzieć, kiedy prowadzisz?

- Mam włączony zestaw słuchawkowy. Obie ręce na kierownicy. Zamknięte okna. Wal.

- Dobra, no to słuchaj... Dyrektor Abernethy poprosił mnie dziś

rano do siebie, żeby mi przekazać, iż ubiegam się o tytuł najlepszego ucznia.

Zapada cisza.

Wreszcie rozlega się całkiem głośne parsknięcie.

I chichot.

- Gratulacje - mówi w końcu Janie. - I co zrobisz?

- Od dziś zamierzam zawalać wszystkie projekty.

- Nie uda ci się.

- Zobaczymy.

- Nie mogę się już doczekać. A tak poza tym, jesteś beznadziejny.

- Wiem.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham. Pa.

Janie rozłącza się i znów wybucha śmiechem.

Na psychologii na drugiej lekcji można zasnąć z nudów. Janie dla zabawy zabija panu Wangowi ćwieka pytaniem o sny. Kiedy ten się jąka, wychodzi, żeby nie spóźnić się na chemię z Durbinem.

Przez cały tydzień przed imprezą Janie gra przed Durbinem kobietę ośmieszoną, a on chyba to łyknął. Prawdę mówiąc, im bardziej go unika, tym więcej znajduje pretekstów, żeby przywołać ją po lekcji do swojego biurka albo prosić, żeby wpadła po szkole.

Pozostaje wyniosła, a on wyłazi z siebie, prawiąc jej komplementy - wyniki jej klasówki, eksperymenty, sweterek...

1 marca 2006, godzina 10.50

- Nadal zamierzasz przyjść w sobotę godzinę wcześniej? -pyta Durbin po lekcji.

- Oczywiście. Przecież obiecałam. Stacey i ja będziemy o szóstej.

- Doskonale. Hej, wiesz, że nie dałbym rady zorganizować tak dużej imprezy bez twojej pomocy.

Janie uśmiecha się lodowato i idzie w stronę drzwi.

- Oczywiście, że dałby pan radę. Jest pan Dave'em Durbinem.
- Wymyka się z klasy i idzie na literaturę angielską ze starym nudnym panem Purcellem. Uosobieniem cnót wszelakich.

Godzina nauki własnej daje jej ostro w kość. Przed końcem przygniata ją natłok nieistotnych informacji. A gdy podnosi głowę, widzi obok swojego stolika czyjeś stopy.

- Nic ci nie jest, Janie? - To głos Stacey. Janie odchrząkuje i nagle w części bibliotecznej po lewej rozlega się łoskot. Stacey odwraca się i gapi. Janie nie widzi, co się dzieje, ale gdy tylko może znów poruszać ustami, uśmiecha się. Cabel coś kombinuje, myśli.

Siada prosto, jakby coś widziała, i rzeczywiście zaczyna odzyskiwać wzrok. Kaszle i znów chrząka, a Stacey odwraca się w jej stronę.

- Rany, co za palant. Nieważne, chciałam się tylko upewnić, czy sobota o szóstej jest aktualna.

- Tak. Tylko ty i ja idziemy do Durbina, żeby wszystko przygotować. Nie masz nic przeciwko temu?

Stacey patrzy na nią dziwnie.

- A dlaczego miałabym mieć?

- Nie mam pojęcia, ale ostrożności nigdy nie za wiele. Stacey się śmieje.

- Chyba tak. Przystawki mamy już odfajkowane. Mam nadzieję, że jest tam wystarczająca liczba kontaktów, bo będzie cała masa podgrzewaczy do jedzenia. Oczywiście zawsze możemy użyć palników Bunsena.

- Dobrze, dobre! Hej, mam tu listę deserów i przekąsek. Phil Klegg przyniesie coś, co się nazywa „śmieciowe ciasto” i nawet nie chcę wiedzieć, co w nim może być.

Gadają chwilę o imprezie i kiermaszu chemicznym, a gdy rozlega się dzwonek, Stacey ucieka. Janie zagląda między regały i gdy biblioteka pustoszeje, ukradkiem podchodzi do miejsca, gdzie siedzi Cabel.

- Nic ci nie jest? - szepcze, chichocząc.

- Mnie? Nie. Ale możliwe, że będziesz musiała mnie stąd wynieść.

- Co się stało?

- Spowodowałam małe zamieszanie.

- Domyśliłam się.
 - Schodki, encyklopedie, podłoga.
 - Łapię. Nie wiem, jak ci dziękować.
 - Jasne, że wiesz. Pomóż mi oblać tyle klasówek, żeby nie brano mnie pod uwagę w konkursie na najlepszego ucznia.
 - Nie możesz po prostu powiedzieć Abernethy'emu, że musisz dbać o opinię lesera i nie chcesz zamieszania wokół swojej osoby?
 - Oblewanie klasówek jest zabawniejsze. Janie kręci głową ze śmiechem.
 - Może na początku. Ale założę się, że długo tak nie wytrzymasz.
 - Przyjmuję zakład.
- Janie opiera ręce na biodrach.
- Po czwartym oblanym teście czy klasówce zrobisz wszystko, żeby nie oblać piątego. Tak obstawiam. Zwycięzca zaprasza na naszą pierwszą prawdziwą randkę.
 - Stoi. Zaczynaj zbierać kasę.

Przedstawienie

3 marca 2006, godzina 10.04

Na lekcji chemii panuje zamieszanie, uczniowie wygłupiają się, zamiast uczyć. Pan Durbin pozwala na to. Na ostatniej klasówce wszystkim poszło stosunkowo dobrze, na kiermaszu chemicznym zajęli lepsze miejsce, niż się spodziewali i wszyscy są podekscytowani jutrzejszą imprezą. Pan Durbin sam jest nieźle zakręcony z jej powodu. Trener Crater, który zatrzymał się pod drzwiami, zwabiony hałasem, wsuwa głowę do klasy.

- Impreza musi być już niedługo - zauważa, przyglądając się uczniom.

- Jutro wieczorem, Jim - odpowiada Durbin. - Wpadnij, jeśli żona cię puści. - Obaj rechoczą.

Janie mruży oczy, słysząc tę uwagę, ale nadal czyta podręcznik. Szuka wzoru - wzoru chemicznego pigułki gwałtu. Oczywiście nie znajdzie go w szkolnym podręczniku. To byłaby gotowa recepta na katastrofę. Ale może znajdzie jakąś podpowiedź.

Kiedy jednak pan Durbin zaczyna przechadzać się między stanowiskami, otwiera książkę na odpowiednim rozdziale i udaje, że czyta. Durbin zatrzymuje się na chwilę za jej plecami, ale ona nie zwraca na niego uwagi. Durbin idzie dalej.

Na wuefie od czterech tygodni ćwiczą w siłowni, ucząc się obsługi maszyn i prawidłowej pozycji do ćwiczeń z obciążeniem. Dupek wywołuje Janie, żeby pomogła mu w demonstracji.

- Jakie chcesz obciążenie, Buffy? Janie patrzy na niego.

- To chyba zależy od ćwiczenia, które mam wykonać, proszę pana.

- Słusznie! - chwali Crater, jakby zadał jej podchwytliwe pytanie. Wyraz twarzy Janie się nie zmienia. - Może ławeczka do wyciskania? - proponuje.

- Sztanga czy maszyna?

- Oho, ale z ciebie spryciara! Zacznijmy od sztangi. Janie patrzy na niego przeciągle.

- Będzie mnie pan asekurował?

Crater chichocze do widowni, jakby wykonywał magiczną sztuczkę.

- Oczywiście. Janie kiwa głową.

- Dobrze. Może być sześćdziesiąt kilo.

Crater wybucha śmiechem.

- Zacznijmy od, powiedzmy, dwudziestu pięciu.

- Sześćdziesiąt kilo może być na jedno powtórzenie. - Pochyliła się i sama zaczyna zakładać obciążniki. Uczniowie, zachęceni przez trenera, świetnie się bawią.

Janie mocuje zaciski i kładzie się na ławeczce, z drążkiem nad piersią.

- Gotowy?

Czeka, aż trener stanie na pozycji asekurującego, i chwytą drążek. Zamyka oczy. Koncentruje się, oddycha, aż przestaje słyszeć szum dookoła. Zdejmuje sztangę ze stojaka, trzyma przez chwilę, potem opuszcza tuż nad klatkę piersiową, poczym wyciska w górę ze wszystkich sił. Trzyma tak przez kilka sekund, a potem opuszcza powoli na stojak.

- I czterdzieści kilo - mówi, zmniejszając obciążenie. Wykonuje serię ośmiu powtórzeń, odkłada sztangę na stojak i dopiero wtedy zaczyna do niej docierać, co się wokół dzieje. Wszyscy milczą.

Trener Crater stoi nad nią i gapi się, zdumiony, z głupim uśmiechem na twarzy. Janie odwraca się na bok i siada na ławeczce, a potem idzie na tył siłowni. Do końca lekcji udaje jej się odpajkować połowę dziennego treningu. Taki bonus.

- Dupek - mamrocze do trenera Cratera, wychodząc z lekcji.

- Co?

Janie się nie zatrzymuje.

Po pięciu minutach nauki własnej dostaje w ucho papierową kulka ciśniętą przez Cabela. Przewraca oczami. Rozkłada świstek.

„Stacey”, napisał Cabel.

Janie podnosi głowę. Stacey położyła głowę na książkach. Oczy ma zamknięte. Janie zagryza wargę i kiwa głową Cabelowi. Cabel uśmiecha się do niej pokrzepiająco.

Po wufie wciąż szumi jej w uszach krew. Czuje się silna. Dobrze spała, najadła się, wszystko przemawia na jej korzyść. Teraz tylko Stacey musi...

Łapie się kurczowo stołu i nagle jest w samochodzie Stacey. Stacey prowadzi wściekle, tak jak poprzednim razem. Z tylnego siedzenia słychać pomruk, dłonie mężczyzny zaciskają się na szyi dziewczyny.

Janie zastanawia się, czy to najlepsza okazja, na jaką może liczyć, czy może powinna poczekać. Postanawia zaryzykować na wypadek, gdyby Stacey obudziła się, zanim dotrą do lasu.

Stacey prowadzi nerwowo. Janie koncentruje się i zaciska dłonie w pięści, zanim zdrętwieją, i próbuje zatrzymać sen. Sen zwalnia i Janie stara się skierować obraz na mężczyznę. Ale sen znów przyspiesza. Janie nie potrafi robić dwóch rzeczy naraz. Znów skupia się na zatrzymaniu sceny, ale wie, że jej moc jest ograniczona. Jeden większy wydatek energii i sen zwalnia, zatrzymuje się. Janie pozostaje skupiona, odwraca się powoli, spokojnie. Widzi przerażenie na twarzy dziewczyny, dłonie mężczyzny na jej szyi, jego ramiona, a potem, powoli, powoli, odwraca się tak, żeby zobaczyć jego twarz...

Mężczyzna ma na twarzy kominiarkę.

Janie dekoncentruje się i sen wraca do normalnej prędkości. Niech to szlag. Wpadają do rowu, w krzaki. Samochód koziółkuje, zatrzymuje się. Zakrwawiona Stacey wydostaje się niezdarnie przez potłuczoną przednią szybę i biegnie w stronę lasu, a gwałciciel za nią. Janie stara się ze wszystkich sił. Ale nie potrafi. Gwałciciel dogania Stacey, Stacey potyka się, a on pada na nią i sen kończy się gwałtownie, tak jak zawsze.

Teraz żałuje, że nie spróbowała pomóc Stacey go zmienić. Może następnym razem.

Tak naprawdę ma nadzieję, że nie będzie już następnego razu.

Piętnaście minut później, gdy wraca jej wzrok i znów może się ruszać, a biblioteka pustoszeje, Cabel ściska ją mocno przez dłuższą chwilę, a ona nie potrafi oddać słowami, jakie to niesamowite uczucie. Odprowadza ją na parking, odwozi do domu, a potem wraca po jej wóz, tak jak ostatnim razem. Janie je i pije, sprawdza, co u matki, i zasypia na kanapie.

Cabel jest przy niej, gdy się budzi. Czyta książkę, trzymając nogi na stoliku.

- Hej - mówi Janie. - Która jest?
- Parę minut po dwudziestej. Jak się masz?
- Dobrze.
- Twoja mama jest w domu?
- W swojej sypialni, jak zawsze. Cabel kiwa głową.
- Kapitan chce spotkać się z nami rano, żeby omówić jutrzejszy

wieczór.

- Domyślam się.
- Martwię się o ciebie, Janie.
- O ten sen? Poczulałam się gorzej, bo go zatrzymałam.
- Udało ci się? Super!
- Tak. Ale niczego nie zauważyłam.
- Mówi się trudno. Tak naprawdę martwię się o jutrzejszy

wieczór.

- Proszę, nie martw się. Nic mi nie będzie. Osiemnastka uczniów, Cabe. Nie upiję się. Będę trzymała w ręku browar, żeby Durbin niczego nie podejrzewał, ale będę tylko udawała, że piję. I najem się przed wyjściem.

- Mam nadzieję, że Kapitan ma plan awaryjny. Będziesz miała komórkę?

- Tak. Żeby do ciebie zadzwonić, wystarczy wcisnąć jeden guzik.

- Będę w pobliżu.

- Ale nie za blisko, Cabe, dobra?

Cabel rzuca książkę na stół.

- Możesz się jeszcze wycofać, Janie.

Janie wzdycha.

- Cabe, posłuchaj: chcę to zrobić. Chcę powstrzymać tego gościa! Dlaczego nie możesz tego zrozumieć?

Cabel się kuli.

- Nic na to nie mogę poradzić. Nie mogę znieść myśli, że ten zboczek cię dotyka, Janie. A jeśli stanie ci się coś strasznego? Boże, nienawidzę tego zadania.

- Wiem. - Janie opiera się na łokciach i siada. Sprzeczka jest ostatnią rzeczą, jakiej jej teraz potrzeba. Zmienia temat: - Przeprowadziłeś Ethel?

- Tak, stoi na podjeździe.

- Dziękuję. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Na twoim miejscu bym się tym nie przejmował.

Janie opiera się o niego. Głaszcze jego udo koniuszkami palców.

- Dlaczego to znosisz?

Cabel odpreża się i zaczyna nawijać na palec pasmo jej włosów.

- Ech, bo założę się, że pewnego dnia staniesz się bogata i sławna. Będziesz miała własny program w telewizji, a ludzie będą cię

obsypywali pieniędzmi, żebyś tylko zmieniła ich sny. Czekam na tę kaszkę. Potem się zmywam.

Janie się śmieje.

- Mówiłam ci, że wycisnęłam dziś na wuefie sześćdziesiąt kilo? A potem nazwałam trenera Cratera dupkiem.

Cabel ryczy ze śmiechu.

- On jest dupkiem. A sześćdziesiąt kilo to chyba krajowy rekord. To prawie więcej niż sama ważysz.

- Rekord krajowy to ponad sto kilo dla mojego wieku i kategorii wagowej. Ale jakoś to przeżyję.

Rozmawiają jeszcze przez godzinę, a potem Cabel idzie do domu. Jutro spotkają się w biurze Kapitana.

Po wyjściu Cabela Janie bierze podręcznik do chemii. Z zainteresowaniem kartkuje interesujący ją rozdział. Przez komórkę łączy się z Internetem na jakąś godzinę, aż udaje jej się znaleźć potrzebne informacje o tabletkach gwałtu, po czym idzie spać.

4 marca 2006, godzina 9.00

Baker i Cobb dołączają do Cabela i Janie w biurze Kapitana. Janie poznaje Cobba i raz jeszcze wita się z Bakerem.

Kapitan omawia plan wieczoru. Janie zjawia się z koleżanką u Durbina o osiemnastej. Pozostali goście mają przyjść o siódmej.

Kapitan daje Janie cienką, seksowną zapalniczkę, jeden z popularnych ostatnio, staromodnych otwieranych modeli.

- To nie jest prawdziwa zapalniczka, Janie. Kiedy ją otworzysz, wyśle sygnał alarmowy do Bakera i Cobba, którzy będą czekali pod domem. Najpierw zadzwonią na twoją komórkę, w razie gdybyś zrobiła to niechcący, więc nie panikuj, jeśli tak się stanie, odbierz. Staraj się trzymać zapalniczkę w kieszeni i wszystko będzie dobrze. Jeśli nie odbierzesz telefonu, zadzwonią jeszcze raz. Jeśli nadal nie będziesz odbierała, przyjdą po ciebie.

- Innymi słowy, jeśli wpadniesz w tarapaty, otwórz zapalniczkę. Ustaw komórkę na wibracje i schowaj na przykład za stanik, jeśli to konieczne, ale musisz odebrać, gdy wszystko będzie w porządku. Jeśli

nie odbierzesz, uznają, że masz kłopoty. Czy to jasne? - Tak jest.

- Dobrze. Porozmawiajmy o piciu. Uwierz mi, Durbin będzie pilnował, żeby wszyscy mieli drinki w rękach.

Janie patrzy na nią podejrzliwie.

- Nie aresztuje mnie chyba pani, jeśli będę trzymała drinka?
Kapitan unosi brew.

- Pod warunkiem, że nie zrobisz niczego głupiego. Ale uważam, że powinnaś mieć coś do picia, żeby nikt nie nabrał podejrzeń. Choć nie pochwalam picia na służbie.

- Dobrze... i nie mogę go ani na chwilę odstawić, zgadza się?
Żadnego piwa, ponczu, żadnych drinków.

Kapitan kiwa głową z uznaniem.

- Widzę, że odrobiłaś zadanie domowe. Dobra robota. -Wyjmuje z szuflady małe opakowanie testerów na narkotyki gwałtu i podaje je Janie. - Wiesz, co to jest?

Janie uśmiecha się, sięga do swojej torby i wyjmuje identyczne opakowanie.

- Doskonale. - Kapitan kiwa głową. - Cabelu... jakie ty masz zadanie?

- Obserwować w męczarniach. Kapitan tłumy uśmieszek.

- Kazałabym ci zostać w domu, gdybym nie wiedziała, że i tak się wymkniesz. Gdy tak będziesz obserwował w męczarniach, notuj każdego, kto wchodzi do Durбина albo stamtąd wychodzi, a nie ma go na liście.

- Dziękuję - mówi potulnie Cabel.

- Baker i Cobb, wszystko jasne?

- Tak jest - odpowiadają policjanci.

- Świetnie. Wy dwaj możecie iść.

Baker i Cobb klepią Janie po plecach, jakby była jednym z nich, pokazują jej uniesione kciuki i wychodzą. Janie się uśmiecha.

Kapitan odwraca się w jej stronę.

- Niedobrze by było dać się wciągnąć dziś wieczorem w czyjś pijacki sen. Postaraj się tego uniknąć. Jeśli ci się nie uda, zajmijmy się tym później. Zdaję sobie sprawę, że nie możesz kontrolować tego, co robią inni, więc nie panikuj, jeśli zostaniesz wessana i utkniesz.

Janie kiwa głową.

- I bądź ostrożna. Zaufaj swoim przeczuciom. Jesteś bystra.

Masz fenomenalną intuicję. Korzystaj z niej tak jak do tej pory, a wyjdziemy z tego cało. Dobrze?

- Tak jest.

- Jakież pytania?

- Nie.

- Świetnie. Zadzwoń do mnie, jeśli przyjdzie ci coś do głowy - mówi Kapitan. - I Janie, mówię to jak najbardziej poważnie: w razie potrzeby użyj zapalniczki. Nie bądź męczennicą i nie myśl, że dasz sobie radę sama. Tworzymy zespół. Rozumiesz?

- Tak. Jestem gotowa, Kapitanie.

- Przypominam: to może być tylko zwykła impreza. Naszym celem jest zdemaskowanie i aresztowanie seksualnego przestępcy. Nie chcemy przyskrzynić gościa za podawanie nieletnim alkoholu. Za to zawsze możemy go wsadzić następnym razem. Jak już mówiłam, użyj swojej intuicji i umiejętności oceny sytuacji.

- Dobrze.

- Cabelu, jakieś pytania?

- Nie, kapitanie.

- No to zmykajcie. Do zobaczenia w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. Cholera, nie znoszę tej roboty.

Godzina 10.09

Janie przygotowuje rurki z likierem miętowym i wkłada je do lodówki, a potem robi sobie lunch. Cabel wpada do niej i snuje się beużytecznie po domu, nie będąc w stanie o niczym rozmawiać. W końcu Janie go wyrzuca.

- Uważaj na siebie, kochanie - mówi Cabel, całując ją w czubek głowy

Janie milczy.

A on odchodzi.

Godzina 14.32

Janie zapala świecek relaksacyjnych i siedzi nieruchomo na łóżku,

oczyszczając umysł, medytując. Przygotowuje się.

Przypomina sobie profile podejrzanych. Wszystkie wydarzenia, które doprowadziły do dzisiejszego dnia. A potem wędruje myślami do samochodowego snu Stacey. Odtwarza go, krok po kroku. Wie, że istnieje związek między tym snem a panem Durbinem, ale jaki? Czy Durbin naprawdę zgwałcił Stacey? Janie myśli o Lauren. Żałuje, że nie potrafiła skupić się na twarzach osób obecnych na przyjęciu, ale były rozmazane i nie do rozpoznania. Ale skoro Lauren dręczą koszmary o imprezie u Durбина, dlaczego sam gospodarz nie budzi w niej obaw czy wręcz jawnej pogardy? Dlaczego osoba dzwoniąca anonimowo na gorącą linię nie zadzwoniła jeszcze raz?

Drzemie przez godzinę, prosząc samą siebie o wykrycie związku między snami a dzisiejszą imprezą.

Jej „ja” odmawia.

Tuż po obudzeniu, bierze prysznic i wkłada obcisłe dżinsy oraz sweter z głębokim dekoltem w serek. Maluje się lekko i związuje włosy wstążką, nisko na karku, zostawiając z przodu kilka luźnych pasemek okalających twarz. Przegryza coś w pośpiechu i popija mlekiem, myje zęby. Nakłada na usta trochę błyszczyku.

Czas zacząć przedstawienie.

Godzina 17.57

- Podjeżdżam pod dom. Zobaczymy się po imprezie - mówi Janie.

- Jeśli będziesz miała okazję zadzwonić do mnie... bezpiecznie... no, wiesz... - W głosie Cabela słychać zdenerwowanie.

- Zadzwonię, jeśli będę mogła. Kocham cię, Cabe.

- Kocham cię, Janie. Bądź ostrożna.

Rozłączają się. Wieczór jest ciepły jak na marzec, śnieg stopniał, zostawiając wszędzie zabłocone podwórka, kałuże i dziury w nawierzchni. Janie parkuje na ulicy, dwa razy sprawdza zawartość kieszeni, łapie deser i bierze głęboki oddech, a potem zdejmuje kurtkę i rzucają na siedzenie pasażera obok siebie. Nigdy nie zawadzi mieć

wymówkę, żeby wyjść z domu. Wcześniej kupiła paczkę papierosów i zostawia je w kieszeni kurtki.

Zamyka na chwilę oczy, wchodzi w rolę i wysiada z auta. W głębi ulicy widzi tył godnego pełnoetatowej mamuśki minivana Bakera, który miga jej światłami stopu. Janie czuje niesamowity przypływ pewności siebie i uśmiecha się w jego stronę, wiedząc, że będzie ją obserwował przez swoją potężną lornetkę. Cobb zajął stanowisko na sąsiedniej ulicy, skąd ma częściowy widok na tyły domu. Nie rozgląda się za Cabelem, ale wie, gdzie jest - za rogiem.

Trzaska drzwiami samochodu i idzie przed podjazd ku frontowym schodkom domu pana Durбина, mając nadzieję, że Stacey zaraz się pokaże. Puka i słyszy kroki. Pan Durbin otwiera drzwi i zapraszają do środka.

- Cześć, Janie - mówi, wpuszczając ją i zamykając za nią drzwi.

- Super to wygląda, panie Durbin - chwali Janie z uśmiechem, rozglądając się. Durbin przemeblował salon i dostawił dodatkowe składane krzesła oraz dwa stoliki do kart.

- Ty też, Janie. - Taksuje ją od stóp do głów. - Poza szkołą możesz mi mówić Dave.

Janie odwraca się w jego stronę i poświęca mu całą swoją uwagę, patrząc, jak jego wzrok zsuwa się na jej piersi.

- Dave - powtarza. - Chyba powinnam wstawić to do lodówki. - Wskazuje przyniesiony deser. - Masz coś przeciwko temu, żebym pokręciła się po kuchni i sprawdziła, gdzie co jest? Mogłabym pomóc przy podawaniu jedzenia i picia, kiedy wszyscy się już pojawiają.

- Proszę bardzo. - W głosie Durбина nie ma nawet cienia niepokoju.

Punkt dla mnie, myśli Janie. Nauczyciel idzie za nią i pokazuje, gdzie trzyma dodatkowe naczynia, szklanki, sztućce i serwetki.

- Lodówka jest zapakowana prawie na maksa - mówi - ale zostało trochę miejsca na dolnej półce, jeśli przesuniesz kilka piw. - Stoi za nią, gdy Janie pochyla się, żeby schować deser. - Masz ochotę na piwo? Przygotowuję też poncz.

- Pan też się napije? - pyta Janie.

- Jasne.

Na lodówce, przytrzymując - cóż by innego? - dwa zdjęcia samego Durбина, wisi magnes. Magnes z numerem gorącej linii „Zgłoś przestępstwo, odbierz kasę”. Janie wali serce. Sam się wkopał,

uświadamia sobie Janie, myśląc o zamazanej, anonimowej osobie w kuchni, która dzwoni na policję.

Janie szybko wyjmuje dwie butelki piwa i Durbin pokazuje jej właśnie, gdzie leży otwieracz, gdy do kuchni wchodzi nie kto inny, jak pan Wang we własnej osobie. Jest boso i ma mokre włosy.

- Pan Wang - odzywa się Janie, starając się ukryć zaskoczenie. - Nie wiedziałam, że pan tu jest.

- Pani Hannagan - odpowiada Wang ze skinieniem głowy.

Durbin uśmiecha się szeroko.

- Ależ jesteście oficjalni. Chris, Janie - mówi. - Janie, podasz browar Chrisowi? Muszę się zająć ponczem. Chris przyszedł wcześniej, żeby pomóc mi przestawić stoły i krzesła, a skończyliśmy na dość agresywnej rozgrywce jeden na jednego. Koszykówki - dodaje.

- Rozumiem. Miło cię widzieć... ee... Chris. - Mruga, a Wang sprawia wrażenie zdenerwowanego.

- Mnie również, Janie.

Janie podaje panu Wangowi piwo. On rozgląda się po pokoju, sprawdzając, co trzeba zrobić, i w końcu, dość bezradnie, podchodzi do wieży i zaczyna przeglądać płyty.

- Jak zwykle zajmę się didżejowaniem - oznajmia. Dzwonek do drzwi i do środka, nie czekając na zaproszenie, wpada Stacey, krzycząc:

- Tadaam!

Janie unosi brew.

- Hejka, Stacey - rzuca, kiedy Stacey zanosz Crock-Pot na kuchenną wyspę.

- Janie! - Od Stacey zalatuje już piwem. - Gotowa się zabawić?

Pan Wang włączył Coldplay i teraz podkręca głośność.

- Teraz już tak - mówi Janie, unosząc swoje piwo. Zastanawia się, jak bardzo impreza musi się rozkręcić, żeby pan Wang włączył hip-hop.

Zanosz papierowe kubki i serwetki do salonu, gdzie Durbin dolewa butelkę soku żurawinowego do miski z ponczem, w której jest już przezroczysty płyn. Dodaje jeszcze butelkę cytrusowego napoju gazowanego, a potem bierze ze zlewu krążek zamrożonych owoców i wrzuca go do miski.

Janie otwiera paczkę serwetek, układa je w spiralny wzór.

- Co ma stać na drugim stole? - pyta.

Pan Durbin miesza poncz chochlą.

- Pomyślałem, że postawimy tam jakieś przegryzki. Chcesz się tym zająć? - Bierze kubek i nalewa sobie odrobinę ponczu, próbuje i kiwa głową z aprobatą.

- Pewnie. Widziałam jakieś na blacie. Znajdę miski i wystawię je tutaj.

- Mam fartuszek, który mogłabyś założyć - mówi na tyle cicho, żeby tylko ona go usłyszała.

Janie unosi brew i patrzy na niego. On uśmiecha się szeroko.

Stacey podchodzi do stolika z ponczem.

- To taki sam poncz, jaki podałeś poprzednim razem, Dave? Jeśli tak, chyba powinnam go spróbować, nie sądzisz? - Patrzy na niego z niewinną miną.

- Racja, racja - odpowiada Durbin, nalewając jej szklanę ponczu.

Janie idzie do kuchni i zaczyna nakładać przekąski do misek różnej wielkości. Kiedy zanosí je na stół, pan Wang też popija poncz.

- Masz ochotę, Janie? - Durbin proponuje jej szklanę.

- Dopiję piwo - odpowiada Janie z uśmiechem. - A co w tym w ogóle jest?

- Tylko trochę wódki. Nawet jej nie czuć - odpowiada Durbin.

- Ale działa - chichocze Stacey.

Pan Wang zaczyna się rozluźniać i gdy dochodzi siódma on, Durbin i Stacey nawijają już w najlepsze.

Janie korzysta z chwili spokoju, żeby odlać trochę piwa do zlewu, zanim rozdzwoni się dzwonek. Dzwonek nie przestaje dzwonić przez następną godzinę. Janie gra rolę gospodyni.

Godzina 20.17

Wszyscy już są i impreza zaczyna się rozkręcać. Janie krząta się po kuchni, rozstawiając jedzenie przyniesione przez gości. Stawia przystawki na stole w jadalni, a w pewnym momencie wymawia się poszukiwaniem przedłużacza, żeby pomyszkować w pozostałych pomieszczeniach.

Jest w gabinecie/kryjówce na tyłach kuchni, gdy Durbin ją nakrywa.

- Co tu robisz? Coś podniecającego? Janie odwraca się i uśmiecha, starając się ukryć zawstydzenie.

- Szukam przedłużacza, żeby przystawki nie wystygły. Ma pan zapasowy?

Stoi bardzo blisko niej.

- Na dole. Chodź, pokażę ci. - Ma zmysłowy głos. Janie oblizuje wargi, patrząc mu w oczy.

- Prowadź - mówi, wskazując kierunek puszką z piwem. Serce wali jej mocno.

Drzwi do piwnicy znajdują się w kuchni. Piwnica jest wykończona i wyposażona w barek, telewizor z wielkim ekranem oraz dwie gigantyczne kanapy. Janie wchodzi za Durbinem do warsztatu z niewielkim roboczym stołem. Na stoliku stoi palnik Bunsena oraz kilka butelek i zlewek. Na półkach nad stołem stoją najróżniejsze chemikalia. Janie podchodzi bliżej i szybko przebiega wzrokiem etykiety.

- Ale czad! Ja też chcę mieć w domu własne laboratorium! - jęczy.

Durbin staje za nią i delikatnie obejmuje ją w talii. Przesuwa lekko kciukiem po jej boku, w górę i w dół. Janie wtula się w niego nieznacznie, nie odrywając wzroku od półki.

A potem on bierze ją za rękę i ciągnie za sobą.

- Muszę zabawić gości - mówi. Wspinają się po schodach, gdzie znów słychać głośną muzykę. - Tu masz przedłużacz. - Wręczaj jej kabel. - Chodź, musisz się trochę rozerwać. Wyłącz tryb „praca” i trochę się zabaw. To impreza, na miłość boską. - Uśmiecha się i szczypie ją w pupę. - Napij się trochę ponczu, Janie - zachęca, unosząc swój pusty kubek. - Obiecuję ci, rozchmurzysz się i będziesz się świetnie bawiła.

Odstawia swój kubek na kuchenny blat i kiedy Janie udaje się rozpracować plątaninę kabli i wtyczek tak żeby nikt się o nie nie potykał, rozgląda się, łapie kubek i biegnie do łazienki.

Do łazienki jest kolejka. Janie nie chce czekać.

Przemyka korytarzem, zagląda do ciemnej sypialni, wślizguje się do środka i zamyka za sobą drzwi. Zapala lampę na nocnej szafce i wyciąga z kieszeni paczuszkę. Rozrywa ją, wyjmuje papierowe kółko

i przechyła prawie pusty kubek tak, że pojedyncza kropla zatrzymuje się na brzegu, po czym spada na papierek.

Wciera ją i czeka.

Trzydzieści sekund i papierek jest suchy.

Nic się nie dzieje.

Bierze następny papierowy krążek i ponawia próbę.

Wciąż nic.

- Hm - mruczy. Zgniała oba papierki i wciska do jednej kieszeni, paczuszkę chowa do drugiej, bierze kubek, piwo i wraca do salonu.

Wrzuca kubek do śmieci i zerka do środka. Na dnie torby ze śmieciami leżą dwie puste butelki po absolicy. Zamyka kubeł i myje ręce. Słyszy uczniów, którzy śmieją się coraz głośniej i tańczą.

Godzina 21.45

Janie jest znudzona. I umiera z pragnienia. Wszystkie napoje bezalkoholowe stoją w otwartych dwulitrowych butelkach, których nie pilnowała, i może ma paranoję, ale nie chce napić się wody z kranu, bo jest do niego podłączony filtr. Patrzy na opróżnioną do połowy butelkę ciepłego piwa. Wie, że to prawdopodobnie jedyny bezpieczny napój w domu, gdyż nie rozstawała się z nią od chwili, gdy ją otworzyła.

Wielu chłopców, a także kilka dziewczyn, zeszło na dół oglądać mecz koszykówki. Ale większość dziewczyn podryguje ze śmiechem w salonie, a pan Wang zabawia je swoimi tanecznymi ruchami. Cztery siedzą na podłodze i grają w sportowego pokera. Jedzenie jest prawie nietknięte. Każdy ma w ręku piwo albo jakiś kubek. Janie nabija na wykałaczkę mięsną kulkę i zaczyna ją pogryzać. Jest pyszna, ale tylko wzmaga pragnienie.

A potem Durbin wychodzi z kuchni z nową misą ponczu. Ogłasza to wszem wobec i połowa dziewczyn gromadzi się wokół niego, wyciągając swoje kubki. Nalewa hojnie im, a także sobie i panu Wangowi. Pan Wang, spocony od tańca, wychyla swój kubek jednym haustem i unosi go patrząc na Janie, która siedzi na kanapie z Desiree i gada o pierdołach. Desiree jest przyjemnie wstawiona, jeszcze nie bełkocze, i Janie zdążyła ją naprawdę polubić. Jest bystra i zabawna.

Pan Wang nalewa kolejny kubek ponczu i przynosi Janie.

- To dla ciebie - mówi. Jego ciemne oczy lśnią. Siada obok Janie i odchyła się na oparcie, zamykając oczy.

- Długi dzień, Chris? - pyta Janie, kiedy Desiree wymyka się, żeby znowu napełnić szklanę.

Wang otwiera leniwie jedno oko.

- Długi i potem napięcia - odpowiada perfidnie.

Janie kiwa głową.

- Dzięki za zaufanie. - Trzyma kubek. Słucha muzyki. Akurat leci Black Eyed Peas.

- Jest tam może Mos Def? - pyta Janie.

- Definitywnie - odpowiada Wang, śmiejąc się z własnego głupiego żartu. Przesuwa się chwiejnie w jej stronę. - Ooj -mamrocze, opierając się na jej udzie. - Później to puszcze. Hej, rozchmurz się, księżniczko - zagaduje, przechylając pytająco głowę. - Takie dziewczyny jak ty powinny się wstawiać na tego rodzaju imprezach. No, wiesz, darmowy alkohol. - Nachyla się i wacha jej szyję. - Cudownie pachniesz - szepcze. Opiera spoconą głowę na jej ramieniu.

Dziewczyny takie jak ja? Janie gotuje się ze złości. Nie może nic na to poradzić. Ma ochotę skopać Wangowi tyłek.

- Jezu Chryste - mamrocze. - Chcesz wiedzieć, co lubią dziewczyny z przyczep, co, Chris?

- Nie wszystkie. Tylko ty - bełkocze Wang.

- W takim razie zaczekaj tu na mnie - mówi, zrzucając jego głowę z ramienia i usiłując zapanować nad odrazą. - Zaraz wracam.

- O tak. - Wang uśmiecha się radośnie.

Janie przepycha się w stronę łazienki z nietkniętym ponczem w ręku i ustawia się w kolejce. Kiedy wreszcie wchodzi do środka, słyszy tupanie kilkunastu par nóg na schodach. Durbin wyjaśnia na cały głos, że ktoś musi zacząć wreszcie jeść, bo dziewczyny się nie kwapią. Janie zamyka się w łazience i powtarza test.

Rozciera kroplę ponczu na papierku.

Czeka trzydzieści sekund.

Patrzy, jak papier zmienia kolor na jaskrawoniebieski.

Żołądek podchodzi jej do gardła.

Flunitrazepam.

Wylewa poncz do klozetu i spuszcza wodę.

Szuka w szufladach i szafkach buteleczek, proszków i pigułek. Niczego nie znajduje. Wie, że mogłaby już teraz wezwać gliny. Ale nie ma dowodu, że to sprawa Durbina. A co, jeśli to robota jednego z uczniów? Gdyby udało jej się znaleźć narkotyk, pomogłoby to w oskarżeniu drania. Pamięta ostatnią sprawę i to, jak sfrustrowani byli Cabel i Kapitan, gdy Baker i Cobb wkroczyli do akcji, zanim Cabel wyśledził miejsce ukrycia kokainy. Janie chce mieć dowody. Chce to zrobić jak należy. Jest jeszcze wcześniej, myśli, przeglądając rzeczy Durbina. Znajdę je.

Przechodzi korytarzem i przeszukuje sypialnię. Wślizguje się do drugiej sypialni i ją też przeszukuje. Nic a nic. Na dole, myśli.

Jest gorąco i Janie naprawdę chce się pić. Pociąga łyk z trzymanej w ręku butelki. Piwo jest odgazowane i ciepłe. Ale musi wystarczyć. Kapitan nie będzie chyba miała pretensji, że starała się nie odwodnić? Poza tym Janie jest rozsądna. Wie z doświadczenia, że wypicie nawet dwóch piw nie ma wpływu na jej zachowanie.

Janie mija kilka osób stojących w kuchni i schodzi do piwnicy. Telewizor i światła są włączone, ale wszyscy są teraz na górze. Ma nadzieję, że tam zostaną. Zakrada się do ciemnego warsztatu, gdzie stoi stół laboratoryjny, i przygląda się etykietom, przesuwając większe pojemniki w poszukiwaniu tych mniejszych. Nie znajduje tego, czego szuka. Sfrustrowana, odwraca się i wraca na górę. Wylewa resztkę stęchłego piwa. Wyjmuje z lodówki świeże, a ze stołu bierze papierowy talerzyk.

Napełnia go jedzeniem i pociąga długi łyk piwa między kęsami klopsów i warzyw. Musi tu gdzieś być, myśli. Może w sypialni Durbina? Ale drzwi są zamknięte, a wchodzi się tam z salonu. Zostałaby zauważona. A jeśli on tam jest?

Janie wpycha do ust pół klopsika i żuje. Pycha. Chrupiąc marchewkę, rusza do salonu. Znajduje sobie w tłumie miejsce, staje i je. Myśli. Myśli intensywnie.

Goście zaczynają tracić nad sobą panowanie.

Janie przeżuwa, wypatrując zmrużonymi oczami Durbina i Wanga. Ryk głosów narasta z każdą minutą. Muzyka robi się coraz głośniejsza.

Koncentruje się na swoim zegarku. Skupia na nim wzrok.

Godzina 23.09

Z talerzem w jednej i piwem w drugiej ręce przeciska się między dwoma chłopakami i odkrywa, co obserwują z taki przejęciem.

Janie patrzy na rozgrywającą się przed nią scenę. Czuje już działanie piwa, choć wysączyła jedynie odrobinę pierwszego i wypła połowę drugiego. Mimo to umiera z pragnienia, a nie śmie napić się czegoś innego. Dopija piwo, a potem szybko wpycha w siebie jedzenie, wiedząc, że ma jeszcze zadanie do wykonania. Wiedząc, że wszystkich ogarnia szaleństwo.

Zerka na misę ponczu. Prawie pusta. Uczniowie, rozproszeni po pokoju, siedzą sobie nawzajem na kolanach i obściskują się. Kilka osób siedzi samotnie, z pustym, otepiałym wyrazem twarzy. A na środku pokoju, gdzie zwrócone są wszystkie oczy, pan Wang i Stacey O'Grady wyginają się w nieprzyzwoitym tańcu. Bardzo nieprzyzwoitym. Pan Wang zdjął koszulę, jego napięte mięśnie lśnią od potu. Janie omiata wzrokiem jego ciało i zaskoczona odkrywa, że nagle wydaje jej się zaskakująco atrakcyjny.

Stacey jest nawalona. Ledwo trzyma się na nogach. Janie notuje w myślach, żeby mieć ją na oku. Goście dopijają resztki ponczu tak łapczywie, jakby znaleźli się w oazie na pustyni. Pan Durbin donosi z kuchni kolejną porcję.

Jedząc, Janie rozgląda się leniwie dookoła. Jest zmęczona. I lekko wstawiona. Osoby, które nie są w tej chwili zajęte, wracają na dół, by oglądać telewizję, potykając się i popychając na schodach. Janie szumi w głowie i jest tym zaskoczona - tak naprawdę wypła przecież tylko jedno piwo. Powinna więcej zjeść, powtarza sobie, żeby szum ustał.

W kuchni nakłada sobie kolejną porcję. Zaczyna kręcić jej się w głowie. Opiera się o blat w nadziei, że zawroty ustaną.

A potem zastyga.

Nagle coś jej się przypomina. Coś, co miała zrobić. Wyobraża to sobie.

Podnosi wzrok na szczyt lodówki.

Puszka rozpuszczalnika do farb.

Butelka sody kaustycznej.

To... ważne, myśli, zaciskając powieki, usiłując się skoncentrować. Ale jej mózg nie pracuje jak trzeba. To... właśnie to. Wie, że powinna to zapamiętać, ale teraz nie ma pojęcia po co.

W głowie szumi jej coraz bardziej i nie jest pewna, czyjej się to podoba. Siada na podłodze i zabiera się do jedzenia, próbując opanować zawroty głowy, skończyć to, co ma na talerzu. Czuje ogarniającą ją senność. Muszę zadzwonić... Ta myśl świta jej nagle w głowie, ale równie szybko znika. Ktoś potyka się o jej nogę i Janie zwleka się z podłogi, a potem próbuje sobie przypomnieć, po co w ogóle wstawała. Potrząsa głową, starając się oprzytomnieć, ale traci równowagę i prawie się wywraca, wpadając na kogoś, kto wydaje jej się jakby znajomy. Śmiejąc się sama z siebie, przypomina sobie, co powinna zrobić. Bierze swój talerzyk i wrzuca go do kosza na śmieci. Dwa punkty.

Czuje mrowienie na skórze, gdy przechadza się po domu, obserwując na kanapach pary uczniów na różnych etapach gry wstępnej. Przygląda im się z zaciekawieniem. A potem przychodzi jej do głowy myśl, że może jest w czyimś śnie. Chodzi chwiejnym krokiem po salonie, wiedząc, że jeśli naprawdę jest w czyimś śnie, nikt nie może jej zobaczyć. Stacey i pan Wang zniknęli. Szkoda, bo Janie miała ochotę jeszcze popatrzeć, jak tańczą.

Dwunasta z minutami. Oczy Janie zatrzymują się na zegarze, nie do końca rozumiejąc, co oznacza pozycja wskazówek.

W pokoju nagle podnosi się wrzawa i Janie przytomnieje, usiłując przypomnieć sobie, gdzie jest i co tu robi. Wstaje z podłogi, zastanawiając się, jak się na niej znalazła. Pan Durbin stoi przy drzwiach i podaje trenerowi Craterowi drinka. Crater wypija go jednym haustem. Janie jest pod wrażeniem. Jest przystojny, myśli. A jej ciągle tak strasznie chce się pić. Idzie do kuchni, zagląda do lodówki i widzi deser, który sama przygotowała.

- Hej - mówi, a język ma jak kołek - powinnam to podać. - Siega po rurki z kremem, chyba za pierwszym razem, ale trafia za drugim - po chwili wyętej koncentracji. Ktoś dotyka jej pupy.

Janie prostuje się i odstawia deser na blat, żeby go nie upuścić.

- Ej, no - mówi ze śmiechem.

- Mm - mruczy Durbin. - Proszę, przyniosłem ci coś do picia. Wyglądasz na spragnioną. - On też bełkocze, myśli Janie. To musi być

jego sen. Janie pamięta, że powinna się cieszyć, że znalazła się we śnie pana Durbina, ale nie może sobie przypomnieć dlaczego.

Uśmiecha się z wdzięcznością.

- Bardzo panu dziękuję - papla i unosi kubek, czując, że może być w nim coś, o czym powinna wiedzieć, ale pragnienie zwycięża. - Czy tu wszystko się odrobinę przechyła? - pyta, jakby to była najśmieszniejsza rzecz, jaką wymyśliła przez cały dzisiejszy dzień, a potem przytyka kubek do ust. Poncz spływa jej do gardła, chłodząc je. - Myślałam, że poncz już się skończył. Mmm, o Boże. Pycha.

A potem Durbin popycha ją na blat i zaczyna całować, a ona czuje w ustach jego gorący język. Zaczyna odwzajemniać pocałunki, bo wydaje jej się, że powinna. Coraz trudniej zebrać jej myśli.

- Muszę iść... - stwierdza nagle, odrywając się od niego.

- Nie, nie musisz.

- To znaczy, do łazienki - dodaje poważnie Janie.

- Mam łazienkę przy sypialni - odpowiada Durbin, pozerając ją wzrokiem.

- Czadowo. Ma pan tam wciąż te gazetki porno? - Janie waha się zbyt późno, zastanawia, czy powinna była to powiedzieć, ale nie może sobie przypomnieć, dlaczego nie.

- Mnóstwo. Ale nie są mi potrzebne, kiedy ty tu jesteś.

- Aha. - Idzie za nim przez otumaniony i na wpół nagi tłum. Durbin zatrzymuje się po jeszcze jeden kubek ponczu i podaje go jej. Po drodze do sypialni Janie macha trenerowi Craterowi. - Hej - mówi, odwracając się do Durbina. - Nie było tu Stacey? Wcześniej?

- Stacey ciągle tu jest, Janie. - Starannie dobiera słowa, jakby musiał się skupić. - Pieprzy się z Chrisem w drugiej sypialni, żebyśmy my mogli się pieprzyć tutaj. - Jego słowa brzmią jak w zwolnionym tempie, rzeczowo, i Janie jest już pewna, że znajduje się w jego śnie.

Durbin wskazuje jej łazienkę i Janie stwierdza, że powinna zamknąć za sobą drzwi, chociaż nie ma na to ochoty. Tyle zachodu. Ale to dziwne, bo skoro jest we śnie pana Durbina, jak znalazła się w pomieszczeniu, w którym go nie widzi?

Siada na sedesie, głowa jej ciąży. Coś jest nie tak, ale nie wie co. Siedzi tak dłuższy czas, w półśnie. Prawie zasypia, jest jej tak ciepło i przyjemnie. W jej głowie kotłują się wspomnienia, pojawiające się i znikające na przemian.

Słyszy pukanie, gdzieś z daleka.

- Wracaj do domu, Carrie - mamrocze.

Nie jest w stanie otworzyć oczu.

Przechyliła się na prawo i opiera policzek o przyjemnie chłodną ścianę.

Znów słyszy pukanie. Ale tym razem przechodzi ono w strzał silnika, prowadzi Stacey. Zaraz z tylnego siedzenia rzuci się na nią mężczyzna, przypomina sobie Janie, i faktycznie jest, łapie Stacey za gardło. Ma seksowne dłonie, myśli Janie.

- Wychodź Janie, nie wstydź się - słyszy z daleka i budzi się.

- Co? - pyta.

- Wychodź, skarbie. Wszyscy na ciebie czekamy.

To musi być Cabel. On dużo śpi. A potem przypomina sobie, że siedzi na sedesie, chichocze w duchu i kończy siusiać.

Pije długo i łapczywie z łazienkowego kranu. Tak bardzo chce jej się pić. Ma ochotę na mleko. Mleko zawsze dodaje jej sił. Odwraca się, żeby wyjść, ale drzwi znikły. Ma przed sobą tylko ścianę.

Drapie się po głowie.

Rozgląda się.

Śmieje.

Drzwi są na drugiej ścianie.

Potykać się, Janie napiera całym ciałem na drzwi, żeby je popchnąć, a w końcu próbuje pociągnąć je do siebie. Otwierają się i widzi na łóżku pana Durбина. Razem z nim leżą trzy dziewczyny, z którymi chodzi na chemię. Durbin je rozbiera.

Janie uznaje, że to fascynujący widok.

Ale teraz przypomina sobie, że chce się napić mleka, więc wychodzi ostrożnie z sypialni, starając się na nic nie wpaść.

Przy przesuwanych drzwiach stoi pan Wang w samej bieliźnie, do środka wpada chłodne powietrze.

- Jak miło - mówi Janie. Wciąga powietrze w płuca. Pachnie papierosowym dymem.

Kręci jej się w jej głowie, gdy tak stoi. Znowu to samo. To dziwne uczucie.

Trener Crater idzie korytarzem w ich stronę i Janie usiłuje sobie przypomnieć, po co przyszła do kuchni.

- Tu jesteś, Buffy - mówi Crater.

Ku jej zaskoczeniu, ma na sobie dzinsy i koszulę. Koszula jest

rozpięta i widać owłosienie na klatce.

Janie się rozgląda. Cofa, żeby zajrzeć do salonu. Wszyscy są praktycznie nadzy. Jakie to dziwaczne, myśli, i wraca, żeby znów poczuć powiew chłodnego powietrza.

I wtedy trener Crater łapie ją za ramiona i odwraca do siebie. Całuje ją mocno w usta. I idzie dalej.

Potyka się, idąc po kolejną porcję ponczu.

Janie przypomina sobie, że chyba go nie lubi. Ale może to nieprawda.

Tak trudno stwierdzić, co jest prawdą, a co nie.

Znów czuje papierosowy dym i ma ochotę wyjść na zewnątrz na papierosa. Podchodzi do drzwi.

Na tarasie jest ciemno. Pan Wang wychodzi za nią w bokserkach od Calvina Kleina. Janie wdycha chłodne powietrze. Trzyma się mocno balustrady, gdy Wang zaczyna jej dotykać.

- Poczułam dym - wyjaśnia, ale nie widzi nikogo, kto pali. A potem pojawia się także Crater. Wang całuje ją w szyję, a trener mówi jej, jaka z niej laska i obmacuje ją, opowiadając coś o wyciskaniu sztangi.

W końcu przypomina sobie, dlaczego go nienawidzi.

I przypomina sobie, że czuła dym, choć nikt nie pali.

A potem, w jej umyśle, podczas gdy dwaj mężczyźni całują ją i obłapiają, pojawia się Martha Stubin.

Coś do niej mówi.

Janie próbuje słuchać. Pamięta, że z jakiegoś powodu lubi tę starszą panią.

„Papieros”, mówi pani Stubin w umyśle Janie.

- Muszę zapalić - szepcze Janie.

„Użyj zapalniczki”, mówi pani Stubin. „Masz ją w kieszeni”.

- Muszę zapalić - powtarza głośniejszym głosem Janie. - Teraz. Trener Crater wchodzi do domu i wraca ze skrzynką.

- Może być, Buffy?

- Obleci. - Janie bierze skrzynkę, wzruszając ramionami, i sięga do kieszeni. Nie wiedziała, że ma zapalniczkę. Może włożyła ją tam starszuszka?

A potem dociera do niej, co powiedział właśnie trener Crater. Janie.

Nie lubi.

Gdy nazywa się ją...

Buffy.

Janie zatacza się na balustradę, zrywa rękę Cratera ze swoich piersi, wykręca mu łokieć, obracając go plecami do siebie, i kopie mocno w nerki.

- Nie nazywaj mnie Buffy - mówi łagodnie. - Nigdy więcej.

Stopy wykrzywają mu się na boki i Crater, jęcząc, pada z głuchym łoskotem na mokre deski.

Janie wyciąga z kieszeni zapalniczkę. Wang gapi się na nią. Janie przygląda się zapalniczce, wkłada skręta do ust i odciąga wieko.

Próbuje zapalić skręta.

Nie ma płomienia.

Próbuje jeszcze raz.

Pan Wang jest zdezorientowany, patrzy na trenera Cratera, który jęczy i ledwo się rusza.

- Przynieś mi cholerną zapalniczkę, która działa, albo tobie też spuszczę manto - mówi Janie do Wanga i osuwa się na ziemię, wykończona. Kiedy jej biodro zaczyna wibrować, uznaje, że to jedna z tych dziwacznych rzeczy, które dzieją się przez cały wieczór. Patrzy na trenera Cratera. Leży na ziemi jak długi. Wyciąga ręce. Wyciąga ręce w stronę jej nogi. Obserwuje je, jak gdyby jej to nie dotyczyło. Skupia wzrok na jego palcach, myśląc o tym, jak dziwaczne są to palce. Jak małe zwierzątka, żyjące własnym życiem.

Na jednym z nich Crater nosi dziwny kwadratowy pierścień. Janie chce go mieć. Wygląda odłotowo, jakby jego właściciel należał do jakiegoś stowarzyszenia.

Pan Wang wraca z zapalniczką w chwili, w której biodro Janie znów zaczyna wibrować. Może będzie musiała mieć amputowaną całą nogę, myśli ze smutkiem. To by było naprawdę okropne.

Zapala skręta i zaciąga się dymem. Zatrzymuje go w płucach. Wypuszcza powoli. Pan Wang opada na deski obok niej i zaczyna całować jej dekollet.

Janie stwierdza, że jej się to nie podoba. Przeszkadza jej. Przecież stara się palić skręta.

Układa palce w znak pokoju, nie mogąc się im nadziwić. Potem, gdy Wang łapie w usta jej sutek, dźga go palcami w gałki oczu.

Nauczyła się tego gdzieś.
Nie wie gdzie.

Pan Wang macha na odlew pięścią, wrzeszcząc z bólu. Trafia ją w szczękę, głowa leci jej w tył, uderza w balustradę i Janie traci przytomność. Skręt dopała się między jej palcami.

Niedobrze

5 marca 2006, godzina 6.13

Janie śni. Śni w kółko sen Stacey i śni jej się, że nie może się z niego wydostać. Próbuje. Ze wszystkich sił. Ale utknęła na gwałcicielu na tylnym siedzeniu.

Raz po raz obraz zatrzymuje się na dłoniach gwałciciela. A potem Janie coś zauważa.

Budzi się z krzykiem i siada gwałtownie, mimo że cała jest odrętwiała.

- O Boże - chrypi, nie mogąc dobyć głosu. Nic nie widzi. Ale ktoś coś mówi, rozcierając jej dłonie i ramiona. Przemawia do niej kojącym głosem. Janie oddycha ciężko, wdech, wydech, i płacze gorącymi łzami, bo jedyne, czego pragnie, to otworzyć oczy. Ale oczy wydają się otwarte.

- Muszę założyć okulary! - krzyczy łamiącym się głosem. - Nic nie widzę!

- Janie, to ja, Cabel. Jestem tu. Mam twoje okulary i za parę minut zaczniesz widzieć. Jesteś bezpieczna. - Głos mu się łamie i urywa. - Jesteś bezpieczna. Połóż się i odpoczywaj. Czeka. Zaraz zobaczysz cienie, a potem odzyskasz wzrok.

Janie osuwa się do tyłu.

Wzdryga się, ale nie pamięta dlaczego.

Próbuje oddychać: wdech, wydech.

- Która godzina? - szepcze.

- Szósta piętnaście.

- Rano? - zgaduje.

- Tak, rano.

Znów oddycha głęboko.

- Jaki dzień?

Krótką chwilą ciszy.

- Niedziela rano, skarbie. Piąty marca.

- Czy Stacey O'Grady jest w tym pokoju?

- Nie, kochanie. W pokoju obok.

- Czy drzwi są zamknięte?

- Tak.

Janie nie rozumie, co się dzieje, ale jej umysł wciąż jest zmałowany, tak jak jej wzrok. A potem, powoli, powracają strzępki wydarzeń.

I wie, że są dwie bardzo ważne rzeczy, które kazała sobie zapamiętać, choć wszystko wymknęło się spod kontroli.

- Cabel? - pyta powoli.

- Tak?

- GHB⁵. Pan Durbin sam je przygotował z rozpuszczalnika do farb i sody kaustycznej. Tak przypuszczam. Czytałam o tym. Nie widziałam, jak to robił, ale miał odczynniki. I potrzebne umiejętności.

Oddycha wyczerpana.

- Za dwanaście godzin będzie niewykrywalne. Badanie moczu. Wszyscy. Co do jednego.

Nie widzi, jak Cabel mruga.

- Dobra robota - mamrocze Cabel i dzwoni do kogoś. Gada bez sensu.

Janie próbuje się skupić. Jest jeszcze coś. Co takiego? Nie pamięta.

Cabel kończy rozmawiać przez telefon i rozciera jej rękę.

A potem Janie sobie przypomina.

⁵ GHB - kwas 4-hydroksybutanowy, podobnie jak flunitrazepam, znany jest jako tabletką gwałtu.

- Klopsiki - mówi. - Narkotyk był w ponczu, ale przysięgam na Boga, że go nie tknęłam. Przynajmniej nie pamiętam. Sprawdziłam poncz. Mam testery w kieszeni dzinsów. Z prawej. - Urywa i łka przez chwilę. - Musiał dodać GHB do sosu do klopsików, kiedy byłam w łazience testować poncz. Boże, jestem taka głupia!

Janie, wciąż nic nie widząc, odpływa i śpi niespokojnie przez kilka godzin.

Godzina 9.01

Janie mruga i budzi się. Światło padające na nią z sufitu jest oślepiające.

- Gdzie ja, do cholery, jestem? - pyta.

- W szpitalu w Fieldridge - odpowiada Cabel.

Janie siada powoli. Boli ją głowa. Zasłania twarz dłońmi.

- Co jest, kurna?

- Janie, widzisz coś?

- Jasne, że widzę, palancie.

Cabel patrzy na nią zdziwiony, a potem na kobietę obok siebie, która chichocze, i zamyka na chwilę oczy.

- Chcesz porozmawiać? - pyta ostrożnie.

Janie mruga kilka razy. Siada prosto.

- Gdzie ja, do cholery, jestem? - pyta znowu.

Cabel opiera czoło na dłoniach. Pałeczkę przejmuje Kapitan.

- Janie, wiesz, kim jestem? Janie przygląda się jej.

- Tak jest.

- Dobrze. A to kto?

- Cabel Strumheller, Kapitanie. Pamięta go pani, prawda? Kapitan tłumy uśmiech.

- Tak, teraz gdy o nim wspomniałaś. - Robi pauzę. - Co pamiętasz?

Janie zamyka oczy. Boli ją głowa. Długo się namyśla.

Cabel i Kapitan czekają.

W końcu się odzywa:

- Poszłam na imprezę do Durbina.

- Tak - potwierdza Kapitan.

Cabel zsuwa się z krzesła i zaczyna chodzić po pokoju.

- Pamiętam, że rozkładałam jedzenie. - Janie walczy z otepieniem.

- Świetnie, Janie. Nie spiesz się. Mamy cały dzień.

Janie znów się waha.

- O Boże. - Jej głos drży i się załamuje.

- W porządku, Janie. Podano ci narkotyk.

Po policzku Janie spływa łza.

- To nie miało tak być - szepcze. Kapitan bierze ją za rękę.

- Zrobiłaś wszystko jak należy. Nie martw się. Nie spiesz.

Janie łka przez chwilę bezgłośnie.

- Cabe będzie wściekły - szepcze do Kapitana.

- Nie, Janie. Jest spokojny. Zgadza się, Cabe?

Cabel patrzy na Kapitana i Janie. Twarz ma szarą jak popiół.

- Tak, Janie - udaje mu się wychrypieć. Kapitan podchwytuje spojrzenie Janie.

- Cholera, Hannagan, przecież to wiesz. Wszystko, co wydarzyło się wskutek podania ci narkotyku wbrew twojej woli, nie jest twoją winą. Tak? Znasz swoje prawa. I wiesz o tym. Jeśli ktokolwiek coś ci zrobił, pójdzie siedzieć. To nie twoja wina. Nie rozklejaj mi się tu, Janie - dodaje. - Jesteś silną babką. Świata potrzeba więcej takich jak ty.

Janie z trudem przełyka ślinę i odwraca głowę. Ma ochotę zakopać się w pościeli i zniknąć.

- Tak jest.

- Czy będzie ci łatwiej przypomnieć sobie, co się działo, jeśli wymienię kilka nazwisk? - pyta Kapitan.

- Może. Niewiele pamiętam. Same strzępki.

- Zacznijmy od Durbina. Co się z nim działo?

Janie wzdycha. A potem otwiera szeroko oczy.

- GHB - mówi i siada. - GHB.

Cabel rzuca Kapitanowi przestraszone spojrzenie.

- Spokojnie - uspokaja go półgłosem policjantka. - Nie pamięta, co mówiła wcześniej. To normalne. - Odwraca się do Janie. - Co z GHB, Janie?

Janie się zastanawia.

- Sprawdziłam pierwszy poncz - mówi. - Byłam pewna, że jest w nim flunitrazepam. Ale był czysty. Sama wódka. Tak mi powiedział.

- Dobra robota. Jesteś profesjonalistką.

- A potem ludzie zaczęli się dziwnie zachowywać. Durbin wniósł nową misę ponczu. - Wspomnienia stają się wyraźniejsze.

Kapitan milczy, daje jej czas do namysłu.

- Zawołał wszystkich chłopaków z piwnicy. Oglądali tam telewizję. Powiedział, żeby zaczęli jeść, bo dziewczyny grymaszą.

Kapitan krzywi się, ale panuje nad odrazą.

- A potem... - Janie się zastanawia. - Wang dał mi trochę ponczu i zaczął chrzanić o śmieciach z przyczep. Co za skurwiel. - Oczy zachodzą jej łzami. Płacze przez minutę, a potem bierze się w garść. - Już wtedy dziwnie się zachowywał - ciągnie - więc podejrzewałam, że coś musi być na rzeczy. Dlatego wzięłam poncz, który mi przyniósł, i sprawdziłam go... nie wypiął ani kropelki. Papierek zabarwił się na niebiesko, więc wylałam wszystko do toalety. - Znów zamyka oczy. - Zeszłam do piwnicy. Sprawdziłam odczynniki na jego stole laboratoryjnym, ale nie znalazłam tych, których szukałam, GBL i NaOH. Te dwa związki tworzą razem GHB, pigułkę gwałtu. Czytałam o tym wcześniej, tak jak mi pani kazała.

Kapitan kiwa głową.

- Ale gdy wróciłam na górę, przypomniało mi się, że widziałam jakieś butelki na lodówce. Rozpuszczalnik do farb i soda kaustyczna. Te same związki, które tworzą GHB. Ale wtedy miałam już niezłą paranoję. Wszystkie napoje bezalkoholowe stały w otwartych dwulitrowych butelkach, a ja nie chciałam się napić nawet wody z kranu, bo Durbin miał przy ujściu wody założony filtr i bałam się, że może tam umieścić narkotyk. Więc wzięłam piwo... przepraszam, Kapitanie... i wypiął je dość szybko, ale do tego czasu zdążyłam też coś zjeść. Jedno piwo to naprawdę niewiele jak na mnie. Nie wiem, co się stało - mówi, znów płacząc i zasłaniając twarz. - Dałam ciała, co?

Kapitan zamyka oczy.

- Nie, Janie, świetnie sobie poradziłaś. Powinniśmy byli wysłać cię z własną butelką wody.

Cabel przestaje chodzić po pokoju i opiera czoło o okno. Kilka razy uderza głową w szybę. Mamrocze niezrozumiale.

Kapitan ostrożnie pyta dalej:

- Kilka godzin temu mówiłaś coś o klopsikach. Pamiętasz? Janie milczy. Jest skołowana.

- Nie pamiętam.

Kapitan kiwa głową Cabelowi. On patrzy na nią pytająco, a potem też kiwa głową. Wybiera numer. Rozmawia z kimś przez telefon. W końcu się rozłącza.

- GHB, potwierdzone w sosie do klopsików i dipie do warzyw - mówi. - Jezu Chryste. - Zdejmuje bluzę i zostaje w samym podkoszulku. Znow zaczyna chodzić po pokoju. -Nie wiedziałem, że można to dodać do jedzenia.

- Najwyraźniej Durbin chciał się zabezpieczyć na wszystkich frontach - stwierdza cicho Kapitan, przyglądając się uważnie Cabelowi. Odwraca się do Janie. - Pamiętasz coś jeszcze? Nie przejmuj się, jeśli nie. To już chyba wszystko.

Janie długo milczy. W końcu mówi:

- To dziwne, ale ja wiem, że trener Crater zgwałcił Stacey. Nie tym razem. W poprzednim semestrze.

Cisza w pokoju aż dzwoni.

- Skąd to wiesz, Janie? - pyta Kapitan. Janie się waha.

- Nie mogę tego udowodnić.

- Nie szkodzi. Podziel się swoimi domysłami. Pamiętasz? Nie da się rozwikłać sprawy bez tropów.

Janie kiwa głową. Opowiada Kapitan o śnie z samochodem, który prześladował Stacey od zeszłej jesieni. A potem opowiada o tym, jak starała się zatrzymać sen i nie mogła zobaczyć twarzy gwałciciela.

- Ale widziałam jego rękę - dodaje. - We śnie ma na palcu kwadratowy pierścień jakiegoś studenckiego bractwa. Pamiętam, że zeszłej nocy widziałam taki sam pierścień na palcu prawej dłoni Cratera.

Milczenie.

Przedłużające się milczenie. Cabel znow dokądś dzwoni.

Kapitan ryzykuje kolejne pytanie, prawie się uśmiechając:

- Pamiętasz, kiedy nadałaś sygnał alarmowy?

Janie patrzy na nią i kręci głową.

- Więc nie pamiętasz, jak spuściłaś łomot Craterowi i Wangowi?

Janie gapi się na nią.

- Co takiego? Kapitan się uśmiecha.

- Byłaś niesamowita, Janie. Mam nadzieję, że kiedyś to sobie przypomnisz. Bo powinnaś być z siebie bardzo dumna, tak jak ja z ciebie.

Janie zamyka oczy. W końcu pyta:

- Cabe, możesz na chwilę wyjść?

Cabel rzuca jej krótkie spojrzenie i wychodzi.

- Kapitanie, czy do czegoś doszło? No, wie pani. Kapitan łapie ją za rękę.

- Nic poniżej pasa, mała. Kiedy Baker i Cobb cię znaleźli, miałaś sweter ściągnięty z jednego ramienia. Tylko tyle. Lekarze cię zbadali. Powstrzymałaś ich, Janie.

Janie wzdycha z ulgą.

- Dziękuję, Kapitanie.

Godzina 18.23

Cabel odwozi Janie do domu.

- Dwadzieścia jeden pozytywnych testów na GHB, Janie - mówi oschle. - Wszyscy na przyjęciu zostali odurzeni. Durbin też wziął narkotyk. Ponoć wzmaga potencję. - Urywa. - Blee. - Oboje się wzdrygają. - Kiedy Baker, Cobb i wsparcie dotarli na miejsce, był w łóżku z trzema uczennicami.

Janie milczy.

- Czeka go długa odsiadka, Janie.

- A co z Wangiem?

- Jego też. Niestety, zgwałcił Stacey, zanim Baker i Cobb dotarli na miejsce. Wykryto jego DNA. Stacey poprosiła o pigułkę „po”. Nie pamięta niczego, co wydarzyło się wczorajszej nocy. - Cabel zaciska dłoń na kierownicy, aż bieleją mu knykcie.

Janie milczy.

- Jasna cholera - mówi w końcu.

Mogła się lepiej postarać.

Ze względu na Stacey.

Do wieczora ból głowy przechodzi w tępe pobołowanie. Janie je wszystko, co Cabel jej podsuwa, a potem oznajmia, że już czuje się dobrze.

- Przestań mnie niańczyć - prosi z ostrożnym uśmiechem. Wie, że Cabel w ogóle nie spał.

Cabel rzuca jej zmęczone, zagubione spojrzenie. Wciąga powietrze, a jego twarz wykrzywia grymas. Kiwa głową.

- Już skończyłem - mówi. - Przepraszam. - Wychodzi z pokoju i Janie słyszy go z sypialni. Wrzeszczy w poduszkę.

Janie się kuli.

Dociera do niej, że sytuacja ją przerosła. I Cabela być może też.

Po pewnym czasie Cabel milknie. Janie odważa się zajrzeć do jego pokoju. Cabel śpi na brzuchu, w ubraniu, okulary rzucił na nocny stolik, ręce i nogi zwisają mu z łóżka, łyzy wciąż zlepiają rzęsy, jest zarumieniony. Nie śni.

Janie klęka obok łóżka, odgarnia włosy z jego policzka i bardzo długo mu się przygląda.

9 marca 2006, godzina 15.40

Poruszenie w Fieldridge High trochę opadło. Trzej nauczyciele na zastępstwie są nudni jak flaki z olejem. Janie nie narzeka, bo i tak ma kłopoty z koncentracją. Nie z powodu imprezy u Durbina. Z powodu tego, co stało się później, z Cabelem.

Po szkole Janie leży w domu na kanapie, wpatrując się w sufit, gdy Carrie wysuwa głowę przez frontowe drzwi.

Janie siada i zmusza się do uśmiechu.

- Hej, wszystkiego najlepszego. Robiłaś coś fajnego w urodziny?
- Wręcza Carrie torebkę z prezentem, która stała na stoliku kawowym od wielu dni.

- To co zwykle. Nic specjalnego. Stu uważa, że powinnam się zarejestrować w spisie wyborców. Mam nadzieję, że żartuje.

Janie próbuje się roześmiać, choć wcale nie jest jej do śmiechu.

- Powinnaś się zarejestrować. To twoje obywatelskie prawo.

- Ty się zarejestrowałaś?

- Tak.

- O Boże! - krzyczy Carrie, zasłaniając usta dłonią. - Przegapiłam twoje urodziny?

Janie wzrusza ramionami.

- A czy kiedyś o nich pamiętałaś?
- Hej! To nie w porządku - mówi Carrie, uśmiechając się niepewnie. Ale Janie wie, że to prawda. Carrie też.
Nie żeby to miało jakieś znaczenie.
Tak po prostu z nimi jest.
Carrie zachwyca się płytą CD, którą kupiła jej Janie. Napięcie minęło. Ale Janie wie, że wszystko szybko się zmienia.
Carrie nie zostaje długo.

Janie nie ma żadnych planów na wieczór.
Ani na resztę życia, jak się wydaje.

Dzwoni do Cabela.
- Tęsknię za tobą - nagrywa się na pocztę głosową. - Musiałam...
ci to powiedzieć. Hm, no tak. Przepraszam. Pa.

- Muszę zrobić sobie przerwę. - Tak jej powiedział w poniedziałek po szpitalu, kiedy próbował jej dotknąć, ale nie był w stanie.

Nic do stracenia

24 marca 2006, godzina 15.00

Janie jest jak otumaniona. Minęły już trzy tygodnie. Chodzi z lekcji na

lekcję jak zombie. Po szkole wraca do domu. Sama.

Sama.

Samotność jest dojmująca. Teraz ma za czym tęsknić. Bycie samej przed Cabelem było znacznie łatwiejsze niż po Cabelu.

Nie siada już blisko niej w czytelni. Nie dzwoni. Nie sprawdza, jak się czuje, gdy zostaje wciągnięta w czyjś sen.

Nawet nie chce na nią spojrzeć. A kiedy zdarzy mu się przez przypadek - w korytarzu, na parkingu - robi zboląłą minę i ucieka bez słowa.

Ucieka przed nią.

Nawet na spotkaniu z Kapitanem była sama. Cabel spotkał się z nią osobno.

Janie jedzie do domu, okna samochodu są otwarte w ten rzeński wiosenny dzień, nie ma nic do stracenia.

Godzina 15.04

Zatrzymuje się za gimbusem, który mruga czerwonymi światłami. Patrzy na dzieci przechodzące przed nią przez ulicę. Zastanawia się, czy któreś z nich jest takie jak ona.

Wie, że zapewne nie.

A potem...

Sen ją zaskakuje. Oślepią, zostaje wciągnięta w sen małego dziecka.

Spada, spada z góry.

Wzdycha bezgłośnie.

Jej stopa ześlizguje się z hamulca.

Klakson autobusu zawodzi i wyje.

Janie łapie rozpaczliwie kierownicę i usiłuje się skupić. Wrywa się ze snu w chwili, w której Ethel zbliża się niebezpiecznie do dzieci przechodzących przez ulicę.

Uderza zdrętwiałą, ciężką stopą w hamulec i na oślep sięga do stacyjki, by wyjąć kluczyki.

Ethel kaszle i gaśnie, a Janie odzyskuje wzrok.

Kierowca autobusu rzuca jej spojrzenie pełne nienawiści.

Dzieci uciekają na pobocze, wpatrując się w Janie oczami rozszerzonymi strachem.

Przerażona, potrząsa głową, żeby oprzytomnieć. - Tak mi przykro - mówi bezgłośnie. Jest jej niedobrze. Autobus odjeżdża z rykiem.

Janie usiłuje zapalić ponaglana niecierpliwym trąbieniem stojących za nią samochodów.

Wytęża wzrok.

Nienawidząc swojego życia.

Zastanawiając się, co z nią, do cholery, będzie, zastanawiając się, jak przejdzie przez życie, nikogo nie zabijając.

Dociera do domu.

Ociera twarz rękawem.

Wchodzi zdecydowanie do środka. Idzie prosto do sypialni, po drodze rzucając na kanapę kurtkę i plecak.

Zatrzymuje się dopiero przed szafą.

Wyjmuje pudełko i siada na łóżku. Wyrzuca zawartość i bierze do ręki zielony notes. Otwiera go. Czyta ponownie dedykację.

Podróż ku światłu

autorstwa Marthy Stubin.

„Ten dziennik dedykuję łowcom snów. Został napisany specjalnie dla tych, którzy pójdą w moje ślady, gdy już odejdę.

Na informacje, którymi chcę się podzielić, składają się dwie rzeczy: radość i lęk. Jeśli nie chcecie wiedzieć, co was czeka, proszę, zamknijcie ten dziennik już teraz. Nie przewracajcie strony.

Jeśli macie jednak dość odwagi i pragniecie zmierzyć się z najgorszym, może lepiej będzie wiedzieć. Ale wiedza ta może was prześladować do końca życia. Proszę, zastanówcie się nad tym poważnie. To, co zaraz przeczytacie, budzi raczej lęk niż radość.

Przykro mi, ale nie mogę podjąć tej decyzji za was. Ani nikt inny. Musicie to zrobić sami. Proszę, nie obarczajcie innych tą

odpowiedzialnością. To ich zniszczy.

Cokolwiek zdecydujecie, czeka was długa i ciężka droga. Obyście nie żalowali. Zastanówcie się. Bądźcie pewni swojej decyzji, cokolwiek wybierzeć.

Powodzenia, przyjaciele.

Martha Stubin, *łowczyni snów*”.

Janie ignoruje wzbierający w niej strach i przewraca stronę. A potem przewraca pustą kartkę. I czyta.

„Przeczytaliście już pierwszą stronę, przynajmniej raz. Domyślam się, że rozmyślaliście nad nią jakiś czas, może nawet wiele dni, decydując, czy chcecie czytać dalej. A teraz tu jesteście.

Jeśli wali wam serce, powiem, że zacznę od radości. Abyście mogli zmienić zdanie, jeśli nie zechcecie czytać dalej. Przed informacjami, które zatytułowałam lęk, pojawi się w notesie pusta kartka. Żebyście nie odwracali stron przerażeni.

Przykro mi, że zasiałam w waszych sercach niepokój. Ale mam ku temu powody. Być może zrozumiecie je, kiedy skończycie czytać.

Ale teraz macie jeszcze czas, żeby się wycofać i zamknąć notes. Jeśli postanowicie kontynuować, proszę, odwróćcie kartkę”.

Godzina 15.57

Janie odwraca kartkę.

"Radość

Domyślam się, że już jej doświadczyliście. Jeśli nie, na pewno nadejdzie.

Z czasem pojawią się zarówno sukcesy, jak i porażki. Część największych sukcesów jako łowcy snów odniesiecie dopiero za kilka lat.

Zdążyliście już odkryć, że macie większą moc, niż przypuszczaliście. Możecie pomagać innym zmieniać ich sny na lepsze. Mniej przerażające. A może nawet dokonać radykalnej zmiany, na przykład zmienić potwora w postać z kreskówki.

Powinniście jednak wiedzieć, zanim zaczniecie pomagać innym, że nie wszystkie sny można zmienić. Wasza moc jest wielka, ale istnieją sny silniejsze od niej. Proszę, nie oczekujcie, że uda wam się zmienić świat.

To powiedziawszy, ja, Martha Stubin, oznajmiam, że bywałam w snach wielu osób odnoszących sukcesy. Zaczęły je odnosić dopiero wtedy, gdy zmieniły się ich sny. Czy to moja zasługa? Oczywiście, że nie. Ale byłam ważnym czynnikiem kształtującym przyszłość wielu ludzi biznesu. Choć nie ujawnię nazwisk, jako że osoby te wciąż żyją, gdy piszę te słowa, pomyślcie, proszę, o branży informatycznej, to powinno wystarczyć za odpowiedź.

Macie zdolność wpływania na nieświadomy umysł, moi drodzy łowcy snów.

Uratowane małżeństwa.

Naprawione przyjaźnie.

Wygrane zawody sportowe.

Żywoty przeżywane z odwagą zamiast lęku.

Ponieważ nasza moc daje motywację, pęd i ochotę do zmian tym, którzy śnią o porażce.

Ta praca ma zbawienną moc, gdy wszystko idzie dobrze.

Możecie zmienić całą społeczność.

Macie rzadki dar.

Możecie korzystać ze swojej mocy, aby zaprowadzić lub przywrócić pokój w targanej konfliktami społeczności - szkole, Kościele, miejscu pracy czy jednostce rządowej. Macie większe możliwości rozwikłania zbrodni niż ktokolwiek noszący odznakę.

Nie zapominajcie o tym.

W miarę jak będziecie doskonalili swoje zdolności - swój dar - będziecie mogli pomagać prawu na różne sposoby, o jakich nie śniło się jego stróżom. Sposoby, które w ich przeświadczeniu są niemożliwe. Macie ogromną moc czynienia dobra.

Korzystajcie z niej, jeśli się odważycie.

Nigdy nie będziecie musieli szukać pracy. Róbcie wielkie plany. Dużo policyjnych agencji dowie się o waszym istnieniu. Podróżujcie po kraju - może nawet po świecie. Szukajcie innych osób obdarzonych niezwykłymi talentami, które pracują w podziemiu, tak jak wy.

Pozwólcie, że pójde o krok dalej. W głąb waszych serc.

Z czasem zdobędziecie władzę nad własnymi snami.

Część z was może nie śnić.

To przyjdzie z czasem.

Możecie śnić, aby przepracować problemy, z którymi się mierzycie, sny pomogą wam odnaleźć pokrzepiającą miłość, za którą tęsknicie w tym świecie samotników.

A ukochane osoby, z którymi rozstaniecie się na ścieżce życia,

będą żyły wiecznie, jeśli użyjecie swej mocy. Nigdy nie będziecie rozstawać się na długo. Tylko do kolejnego snu. Możecie sprowadzić ich z powrotem.

To ten aspekt okazał się dla mnie zbawienny. Właśnie to trzymało mnie tak długo przy życiu. Umrę szczęśliwa, nawet jeśli moje życie było pełne niepokoju.

Nie zapominajcie o tych pozytywnych stronach, gdy przeczytacie resztę.

A teraz, gdy odwrócicie kartkę, następna będzie pusta. Potem nastąpią rzeczy, o których wolałabym wam nie mówić. Sami zdecydujcie, czy chcecie czytać dalej".

Godzina 16.19

Janie chowa twarz w dłoniach, a potem czyta dalej.

"Lęk

Oczy zachodzą mi łzami, gdy piszę tę część.

Są rzeczy, których wolelibyście nie usłyszeć ani nie wiedzieć.

Czy wam pomogą?

Odpowiedź brzmi „tak”.

Czy was zranią?

Bardzo.

Prawa i obowiązki

Po pierwsze, przypomnijmy, że potraficie zmieniać cudze sny.

To, że posiadacie taką moc, nie zawsze oznacza, że macie prawo i obowiązek to robić.

A ponieważ macie moc manipulowania snami, część z was wykorzysta ją, aby ranić innych ludzi.

Nie mogę was przed tym powstrzymać.

Mogę was tylko błagać, żebyście oparli się pokusie krzywdzenia innych w ten sposób.

Były takie przypadki.

Paskudne.

Ginęli ludzie.

Oto kilka faktów, które powinniście poznać:

* Jeśli uważacie, że to choroba, nie ma na to „lekarstwa”. Dopóki nie wyjaśni się, skąd się bierze talent łowców snów, nie będzie na niego lekarstwa.

* Przez pięćdziesiąt lat próbowałam go zmienić, ale potrafię go tylko kontrolować - czasami.

Prowadzenie samochodu

Możliwe, że zdajecie już sobie sprawę z ryzyka, jakie niesie prowadzenie samochodu. Być może mieliście już dziwny wypadek. I wciąż żyjecie. Ale z powodu ryzyka - nawet przy zamkniętych oknach - jesteście tykającą bombą.

Były już takie przypadki.

Czytaliście o tym w gazetach, prawda?

Ktoś traci przytomność na autostradzie. Zjeżdża na przeciwny pas. Zabija trzyosobową rodzinę.

Łowcy snów. Łowiący przypadkiem sny osoby śpiącej w samochodzie obok.

Przez szklane szyby obu aut.

Takie rzeczy się zdarzają.

To się zdarzyło.

A ja nigdy sobie nie wybaczyłam.

Nie prowadźcie samochodu.

Ryzykujecie nie tylko swoje życie, ale życie niewinnych osób.

Możecie mnie zlekceważyć.

Proszę, żebyście tego nie robili.

Jeśli chcecie czytać dalej, odwróćcie kartkę".

Godzina 16.53

Janie - trzęsąc się, płacząc, pamiętając uczniów podstawówki - czyta dalej.

„Skutki uboczne

To najtrudniejsza część. Jeśli dacie radę ją przeczytać, to już koniec.

Być może uznacie, że nie jest tak źle, jak zapowiadałam. Mam taką nadzieję.

Bycie łowcą snów ma kilka skutków ubocznych. Doświadczycie już osłabienia z powodu utraty kalorii. Z wiekiem robi się coraz gorzej.

Im jesteście silniejsi, im lepiej przygotowani, tym lepiej będziecie sobie radzili. Zawsze miejcie przy sobie coś do jedzenia. Sny zdarzają się w najbardziej niespodziewanych miejscach.

Im więcej snów złowicie, tym większej ilości osób możecie pomóc. Taka jest prawda, to prawo średnich.

Ale im więcej snów złowicie, tym dotkliwsze będą skutki uboczne.

Tym szybciej osłabniecie.

Musicie nauczyć się kontrolować to, które sny łowicie.

Ćwiczyć wydostawanie się z nich, co objaśniałam w wielu aktach spraw, w których brałam udział.

Przestudiujcie je.

Przećwiczcie kroki, procesy myślowe, ćwiczenia relaksacyjne.

Ale musieliście się już zorientować, że to błędne koło. Bo im więcej ćwiczycie, tym gorzej wychodzi na tym wasze ciało.

Musicie uważnie wybierać sny, jeśli zdecydujecie się wykorzystać swój dar do pomagania innym.

Jest też alternatywa.

Izolacja.

Jeśli się odizolujecie, możecie prowadzić normalne życie... Na tyle normalne, na ile pozwala izolacja, ma się rozumieć.

A teraz macie ostatnią szansę, żeby przestać czytać".

Godzina 17.39

Janie odwraca wzrok. Czyta tę część jeszcze raz. Huczy jej w głowie. Ale czyta do samego końca.

"Jakość życia

W swoim życiu poznałam osobiście trójkę łowców snów. Jestem ostatnim żyjącym z nich. W chwili, kiedy to piszę, nie znam innych. Ale jestem przekonana, że gdzieś tam jesteście.

Powiem wam najpierw, że nie ja pisałam ten dziennik. Pisze go moja asystentka, ponieważ moje dłonie są zbyt powykręcane.

Straciłam władzę w dłoniach i palcach w wieku trzydziestu czterech lat.

Trójka moich znajomych łowców snów miała odpowiednio trzydzieści pięć, trzydzieści jeden i trzydzieści trzy lata, gdy nie byli już w stanie utrzymać pióra.

Takie są skutki łowienia snów".

Godzina 18.00

Po twarzy Janie płyną łzy. Przyciska do ust przemoczony rękaw. I czyta dalej.

„I wreszcie.

To, co uważam za najgorsze.

Gdy po raz pierwszy złowiłam cudzy sen, miałam jedenaście lat. A przynajmniej dalej nie sięgam pamięcią.

Początkowo sny były nieliczne i zdarzały się rzadko, zapewne podobnie jak u was, chyba że dzieliliście z kimś pokój.

W szkole średniej ich liczba wzrosła.

College. W klasie, w bibliotece, podczas przechadzki przez kampus w wiosenny dzień... nie mówiąc o współlokatorce. W college'u sny są wszędzie. Kilka z najgorszych doświadczeń w życiu.

A potem, pewnego dnia, przestaniecie.

Przestaniecie widzieć.

Bo będziecie całkowicie, nieodwracalnie, bezdusznie ślepi.

Moi znajomi łowcy snów: dwadzieścia trzy lata, dwadzieścia sześć lat, dwadzieścia jeden lat.

Ja miałam dwadzieścia dwa lata.

Im więcej snów złowicie, tym szybciej oślepniecie.

Domyślaliście się tego, prawda?

Może już macie osłabiony wzrok.

Tak mi przykro, drodzy przyjaciele.

Wybierzcie mądrze swoją przyszłość.

Mogę was pocieszyć tylko w taki sposób:

Kiedy już oślepniecie, każda senna podróż będzie znów podróżą ku światłu i w snach zobaczycie rzeczy takimi, jakimi widzieliście je w życiu.

Cudze sny to wasze okna. Są całym waszym światłem. Wszędzie oprócz snów będzie was otaczać ciemność.

Pytam was zatem, kto nie pragnąłby żyć dla jeszcze jednego snu? Jeszcze jednej szansy ujrzenia ukochanej osoby, kiedy będzie się starzała, kolejnej szansy zobaczenia siebie, jeśli będzie o was śniła.

Nie macie wyboru.

Jesteście skazani na ten dar, na to przekleństwo.

Teraz wiecie, co was czeka.

Zostawiam wam promyk nadziei: nie żałuję mojej decyzji o pomaganiu innym poprzez łowienie snów.

Nie cofnęłabym ani jednego snu.

Teraz jest dobra chwila, żeby usiąść i pomyśleć. Zapłakać. A potem znów się podnieść.

Znajdźcie powiernika. Skoro czytacie te słowa, musicie mieć kogoś takiego. Powiedzcie jemu lub jej, czego może się spodziewać.

Możecie zabrać się do roboty. Albo ukrywać się bez końca, opóźniając skutki. To wasza decyzja.

Niczego nie żałuję,

Martha Stubin, łowczyni snów".

Janie wpatruje się w książeczkę. Przewraca kartki, wiedząc, że nie ma w niej nic więcej. Wiedząc, że to nie żart.

Patrzy na swoje dłonie. Porusza palcami. Widzi je, pomarszczone knykcie i krótko obcięte paznokcie. Sposób, w jaki się kurczą i prostują. A potem rozgląda się po pokoju.

Zdejmuje okulary.

Myśli intensywnie i zna już odpowiedź. Sny, bóle głowy, powykręcane dłonie pani Stubin i jej niewidzące oczy. Jej własny słabnący wzrok. Wiedziała.

Wiedziała to już od pewnego czasu.

Tylko nie chciała o tym myśleć. Nie chciała w to uwierzyć.

Może Cabel już wie, myśli. Te jego głupie tablice okulistyczne. Może to dlatego musiał zrobić sobie przerwę. Wie, że Janie się sypie. I nie poradzi sobie z kolejnym z jej problemów.

Janie jest tak oszołomiona, że nie jest już w stanie płakać.

Bierze kluczyki do samochodu i rzuca się do drzwi, ale sobie przypomina.

Pani Stubin z powodu snu zabiła w wypadku trzy osoby.

Janie patrzy przez okno na Ethel, a potem powoli osuwa się na podłogę, łkając, bo jej świat się skończył.

Nie wstaje.

Nie.

Nie tej nocy.

25 marca 2006, godzina 8.37

Janie wciąż leży na podłodze salonu, przed frontowymi drzwiami. Jej matka przechodzi nad nią raz, dwa, nie zwracając na nią uwagi, po czym znika w ciemnych czeluściach swojej sypialni. Widywała już Janie śpiącą na podłodze.

Janie nie rusza się, kiedy ktoś puka do drzwi. Kolejne pukanie, bardziej natarczywe, nie robi na niej wrażenia. A potem słowa:

- Nie zmuszaj mnie, żebyś wyważyła drzwi, Hannagan!

Janie unosi głowę. Patrzy na klamkę.

- Otwarte - mówi tępo, choć stara się odnosić do gościa z szacunkiem.

I Kapitan jest już w środku, w salonie Janie. W malutkim domku wydaje się Janie o wiele większa.

- Co jest grane, Janie? - pyta, zaniepokojona widokiem Janie na podłodze.

Janie kręci głową i mówi ciekim głosem:

- Chyba umieram.

Janie siada. Czuje, że wzór dywanu odcisnął jej się na policzku. Policzek przypomina teraz w dotyku gruzłowate blizny Cabela.

- Miałam zamiar spotkać się z panią wczoraj - mówi, patrząc na

kluczyki leżące na podłodze obok niej. - Dochodziłam już do drzwi, kiedy to do mnie dotarło. Jazda samochodem. I to wszystko. I po prostu... - Kręci głową. - Ja ślepnę, pani Kapitan. Tak jak pani Stubin.

Kapitan stoi, milczy. Czeką cierpliwie, aż Janie wyjaśni. Wyciąga do niej rękę. Pomaga jej wstać i ją obejmuje.

- Porozmawiaj ze mną - prosi łagodnie.

I Janie, której już kilka godzin temu skończyły się łyzy, znajduje nowe i wypłakuje się Kapitanowi w rękaw, opowiadając jej o wszystkim, co było w zielonym notesie. Pozwala, żeby Kapitan go przeczytała. Kapitan przytula ją mocno, gdy znów zaczyna szlochać. Po pewnym czasie Janie się uspokaja. Rozgląda się, szukając czegoś, czym mogłaby wytrzeć płaszcz Kapitana, ale niczego nie znajduje. W domu Janie nigdy niczego nie ma.

- Dzwoniłaś już do szkoły, żeby się usprawiedliwić?

- Cholera.

- To żaden problem. Ja to zrobię. Czy twoja matka przedstawia się jako pani Hannagan? Nie chcę, żeby w sekretariacie wiedzieli, że cię znam.

Janie kręci głową.

- Nie, nie „pani” - mówi. - Po prostu Dorothea Hannagan. - Kiedy Kapitan odkłada słuchawkę, Janie pyta: - Skąd pani wiedziała, żeby przyjść?

Kapitan się krzywi.

- Cabel do mnie zadzwonił. Powiedział, że nie przyszedł do szkoły, zastanawiał się, czy kontaktowałaś się ze mną. Chyba próbował dodzwonić się do ciebie na komórkę.

A więc muszę zniknąć, żeby do mnie zadzwonił. Janie nic nie mówi. Z całego serca pragnie zapytać Kapitana, dlaczego Cabel nie chce z nią rozmawiać. Ale nie robi tego. Więc mówi tylko:

- To miło, że o mnie pomyślał. - Zastanawia się przez chwilę. - Spodziewała się pani tego? Czy pani Stubin o czymś takim wspominała?

- Wiedziałałam, że coś cię trapi, kiedy zadzwoniłaś do mnie kilka tygodni temu, ale nie wiedziałam co. Pani Stubin była bardzo skrytą osobą, Janie. Nie mówiła dużo o sobie, a ja nie pytałam. Nie miałam do tego prawa.

- Myśli pani, że Cabel wie?

- Myślałaś, żeby go o to zapytać?

Janie podnosi wzrok, starając się odczytać wyraz jej twarzy. Zagryza drżącą wargę.

- Tak jakby nie rozmawiamy ze sobą. Kapitan wzdycha.

- Domyśliłam się. Cabel ma swoje własne demony - ciągnie ostrożnie - i jeśli wkrótce nie dojdzie z nimi do ładu, dam mu wycisk. Próbuje się teraz uporać z wieloma sprawami.

Janie kręci głową.

- Nie rozumiem. Kapitan milczy.

- Może powinnaś go o to zapytać. I opowiedzieć mu, przez co sama przechodzisz.

- Po co? Żeby nie chciał mnie znać, kiedy powiem mu, że zostanę ślepą kaleką?

Kapitan uśmiecha się smutno.

- Nie potrafię przewidywać przyszłości, Janie. Ale wątpię, by kilka fizycznych ułomności mogło go odstraszyć, jeśli wiesz, co mam na myśli. Ale nikt też nie twierdzi, że musisz mu powiedzieć. - Urywa. - Chyba przydałoby ci się śniadanie. Przejedźmy się, Janie.

Janie patrzy na siebie, na wygniecione ubranie.

- Jasne, czemu nie - mówi. Przez kilka minut szcztokuje włosy i spogląda w lustro. Patrzy w swoje oczy.

Kapitan zabiera Janie do Ann Arbor. Zatrzymują się na śniadanie w Angelo's, gdzie Kapitan najwyraźniej wszystkich zna, łącznie z Victorem, kucharzem przygotowującym szybkie dania. Victor osobiście przynosi jedzenie do ich stolika. Janie, która nie jadła nic od wczorajszego lunchu, pałaszuje z wdzięcznością.

Po śniadaniu Kapitan objeżdża kampus uniwersytecki.

- Mają tu kilka najlepszych jednostek badawczych i medycznych, Janie. Może jest szansa... - Kapitan wzrusza ramionami. - Pamiętaj, że Martha Stubin straciła wzrok pięćdziesiąt lat temu. Od tamtego czasu wiele się zmieniło w świecie medycyny. Nie spisuj się na straty, zanim nie dowiesz się, do czego zdolni są dziś lekarze. I nie mówię tylko o oczach, o dłoniach też. A może nawet o snach. Widzisz ten budynek? To pracownia snu. Może uda się załatwić, żeby ktoś się tobą odpowiednio zajął. Mam w kampusie kilku przyjaciół, którym ufam. Wiedzieli o Marcie. Pomogą nam.

Janie ogląda wszystko. Kielkuje w niej nadzieja. Ona i Cabel zamierzali przyjechać tu kilka razy latem, kiedy będą już mogli

pokazywać się razem. Teraz Janie nie wie, co myśleć. Może Cabel wróci.

A może znów się wystraszy.

Janie nie umie przewidzieć, ile jeszcze zerwań i powrotów w ich związku jest w stanie znieść.

- Dlaczego wszystko musi być takie trudne? - pyta na głos. A potem się rumieni. - To pytanie retoryczne. Przepraszam, Kapitanie.

Kapitan się uśmiecha.

- Dlaczego przeczytałaś w końcu notes? Janie przełyka z trudem ślinę.

- Teraz, kiedy Cabel przestał się do mnie zbliżać, uznałam, że nie mam nic do stracenia. Ponury żart, co?

Kapitan zaciska usta i mruczy coś pod nosem.

- W porządku - mówi - a co myślisz teraz o byciu łowczynią snów?

Janie się zastanawia.

- Chyba nie widzę różnicy.

Na twarzy Kapitana maluje się zdziwienie.

- Jak wpisuje się w to twoja matka?

- Wcale.

- A twój ojciec?

- Z tego, co mi wiadomo, nie istnieje.

- Rozumiem. - Kapitan urywa. - Żałujesz, że go przeczytałaś?

Janie milczy przez chwilę.

- Nie, Kapitanie.

Siedzą w ciszy, a potem Kapitan wskazuje kilka budynków.

- Chcesz zrezygnować z pracy u mnie, Janie? Odizolować się?

Janie patrzy na policjantkę.

- Chce pani, żebym zrezygnowała?

- Oczywiście, że nie. Jesteś świetna w tym, co robisz.

- Chciałabym zostać dłużej, jeśli ma pani dla mnie dalsze zlecenia.

Kapitan uśmiecha się, a potem znów poważnieje.

- Myślisz, że będziesz w stanie nadal pracować z Cabelem, nawet jeśli nie będzie was już łączyć romantyczny związek?

Janie wzdycha.

- Jeśli nie będzie się zachowywał jak dupek, to tak. - A potem głos jej się załamuje: - Ja tylko... - Kręci głową i bierze się w garść,

nie chcąc znów się rozplakać.

Kapitan patrzy gniewnie przez przednią szybę. Zagryza wargę. Również kręci głową.

- Przysięgam na Boga, że walnę tego chłopaka - gdera.
-Posłuchaj, Janie, Cabel nie ma zbyt... matka, która go porzuciła, ojciec, który prawie go zabił... A teraz, gdy jest z tobą, rozpaczliwie pragnie ukryć cię w jakimś bezpiecznym miejscu. Ale wie, że to niemożliwe. Musi się nauczyć, jak sobie z tym radzić.

Janie przetrawia jej słowa.

- Ale, Kapitanie, on nie mógł się nawet zmusić, żeby mnie dotknąć po nalocie na dom Durbina. - Zaczyna płakać. -Zupełnie jakby się mnie brzydził, bo tamci mnie dotykali czy coś... - Sięga między siedzenia po chusteczkę.

- Jezu Chryste, Janie, posłuchaj mnie. Jesteś już niezłym detektywem. Wiesz, że w naszej pracy mamy przecucia i szukamy odpowiedzi. Tak dobrze ci to idzie w pracy. Dlaczego nie kierujesz się tą samą logiką w życiu prywatnym? Musisz porozmawiać z Cabelem, jeśli chcesz poznać odpowiedzi. Niekończące się spekulacje prowadzą w ślepią uliczkę.

Janie zamyka oczy i opiera głowę o podglówek.

- Przepraszam, Kapitanie. Ma pani rację. Przysięgam, że nie pozwolę, żeby przeszkodziło mi to w pracy. Praca dla pani to najlepsza rzecz, jaka przydarzyła mi się w życiu. Mam poczucie, że mogę coś zmienić, rozumie pani?

Kapitan ściska krótko ramię Janie.

- Rozumiem, mała. I mam wobec ciebie wielkie plany, jeśli tylko będziesz chciała.

- Kapitanie?

- Tak.

- Jak dostanę się gdziekolwiek, skoro nie powinnam prowadzić?

Kapitan wzdycha.

- Jeszcze tego nie rozgryzłam.

- Wiedziała pani, że Martha Stubin miała wypadek samochodowy z powodu snu? Zabiła trzy niewinne osoby.

Kapitan zwalnia i zerka na Janie.

- Z wywiadu na jej temat wynikało, że brała udział w straszliwej kraksie. Nie wiedziałam, że powodem był sen. - Kapitan urywa na chwilę. - Miała wtedy szesnaście lat.

Zdumiona Janie siedzi i milczy.

Kapitan ciągnie:

- Została skazana za zabójstwo na drodze, Janie. Straciła prawo jazdy i spędziła trzy lata w zakładzie poprawczym dla dziewcząt. Kara byłaby surowsza, gdyby nie była wtedy nieletnia. To poważna sprawa.

Janie zbiera się na mdłości.

- Wczoraj prawie wjechałam w dzieci wracające ze szkoły - wyznaje cicho. - Jakiemuś dzieciakowi w autobusie coś się śniło.

Kapitan kręci zdecydowanie głową.

- Nie ma o czym gadać. Jeśli znów złapię cię za kółkiem, Janie, sama wlepię ci mandat, Bóg mi świadkiem. A na razie, jeśli będę cię gdzieś potrzebowała, podwiozę cię albo wyślę po ciebie wóz. Nie chcę, żebyś marnowała sny na jakiś przeklęty miejski autobus.

Janie czuje się tak, jakby właśnie zamknięto ją w klatce.

- A co ze szkołą? Będę musiała jeździć szkolnym autobusem. Co ja powiem ludziom? Cabel wszystkiego się domyśli. Przerąbane.

Kapitan patrzy na nią twardo.

- Wiesz, co to znaczy mieć przerąbane? Zabić trójkę niewinnych ludzi? Jeśli uważasz, że twoje życie jest do dupy, spróbuj żyć z czymś takim. - Głos ma surowy.

Janie milczy.

Wracają do Fieldridge.

Kiedy dzwoni komórka Kapitana, ta rzuca na nią okiem i odbiera:

- Komisky. - Cisza. - Tak, jest ze mną. - Znów chwila ciszy. - Tak, nic jej nie jest. - Kiwa głową, z ponurym uśmiechem zerka z ukosa na Janie, a potem się rozłącza. - Zupełnie nic - powtarza, zaciskając usta w wąską kreskę.

Godzina 12.36

Kapitan odwozi Janie pod dom i szybko ściska.

- Dzwon do mnie, jeśli będziesz jeszcze chciała o tym pogadać.

- Dziękuję, Kapitanie.

- To ty decydujesz, co chcesz powiedzieć Cabelowi i czy w ogóle chcesz mu coś mówić. Możesz być pewna, że ode mnie niczego

się nie dowie, chyba że jego niewiedza będzie miała bezpośredni wpływ na waszą współpracę, ale nawet wtedy poproszę ciebie, żebyś to zrobiła. A jeśli chodzi o rezygnację z jazdy samochodem, myślę, że Cabel przyjmie to bardzo dobrze. Już i tak wystarczająco się tym martwi. Zwal winę na mnie.

Janie macha słabo, żegnając odjeżdżającą policjantkę. Spogląda smutno na Ethel, która stoi cicho i samotnie na podjeździe. Odwraca się i wchodzi do domu.

Nie jest pewna, co ma teraz zrobić.

Idzie do swojego pokoju. Otwarty zielony notes połyskuje złowieszczo z miejsca na łóżku, gdzie go zostawiła.

Janie zamyka go ostrożnie i chowa do pudełka w szafie. Pada na łóżko i leży, gapiąc się w sufit.

Godzina 14.23

Chłodny, wilgotny wiatr wieje rześko przez czyściec pani Stubin przy Center Street.

- Teraz wiesz tyle, co ja, Janie.

Janie siedzi w milczeniu obok pani Stubin. Z niewidzących oczu staruszki płyną łzy.

Nie ma już potrzeby nic mówić. Jest tylko porozumienie, stanowczość, nikła siła, przepływ emocji między nimi. I ulga. Dzieło pani Stubin dobiegło końca.

To pożegnanie.

Pani Stubin powykręcanymi palcami ściska powoli dłoń Janie.

- Muszę się teraz zobaczyć z moim żołnierzem. - A potem zaczyna się rozpląwać.

- Czy jeszcze kiedyś panią zobaczę?! - woła niespokojnie Janie.

- Nie tutaj, Janie.

- A więc gdzieś indziej? - W głosie Janie słychać nadzieję.

Ale staruszka już znikła.

Janie się rozgląda. Przygryza wargę. Przed pasmanterią

przechadzają się młody mężczyzna w mundurze i młoda kobieta o jasnym spojrzeniu, która ogląda się przez ramię. Posyła Janie całusa, skręca w boczną uliczkę i znika jej z oczu.

Janie zostaje na zimnej mokrej ławce. Sama.

31 marca 2006

Cabel śni o zakładaniu na siebie kolejnych warstw ubrań. Janie wydostaje się z tego snu. Nie może na to patrzeć. Wie, co ten sen oznacza. Cabel rozpaczliwie próbuje się osłonić. Osłonić swoje serce.

Kiedy dzwoni dzwonek, Cabel budzi się gwałtownie. Janie go obserwuje. Spogląda na nią ze zmartwioną miną. Janie patrzy na niego błagalnym wzrokiem przez całą bibliotekę.

Cabel spuszcza wzrok.

Odwraca się.

Odchodzi.

6 kwietnia 2006, godzina 8.53

Są ferie. Gdy Janie się budzi, na ziemi leży dwanaście centymetrów świeżego śniegu. Obiecuje sobie, że któregoś roku podczas wiosennej przerwy pojedzie na Florydę. Nawet jeśli będzie to oznaczało wpadanie w cudze sny przez cały lot. Nawet jeśli spędzi cały tydzień sama, patrząc, jak inni świetnie się bawią.

Ubiera się i czeka na samochód wysłany przez Kapitana. Odśnieża Ethel, żeby przez okno znów było widać napis „Na sprzedaż”. Odgarnia śnieg z chodnika i zabiera się do podjazdu. Śnieg jest ciężki, mokry i lśni w porannym słońcu.

Kiedy Carrie wypada z sąsiedniego domu i biegnie przez podwórko, Janie uśmiecha się pod nosem.

- Hejka - rzuca.

- Janie Hannagan, jak śmiesz sprzedawać Ethel! Biedaczka. Stu jest załamany.

Janie jest przygotowana na to pytanie.

- Nie stać mnie już na ubezpieczenie i benzynę, Carrie. Powiedz

Stu, że jest mi naprawdę przykro.

Carrie uśmiecha się przebiegle i wyciąga zwitek banknotów z kieszeni kurtki.

- Ile? - pyta. - Sprzedaję swojego grata. Ethel szepnęła mi na ucho, że chce zostać w okolicy.

Oczy Janie się zapalają.

- Niemożliwe!

- Możliwe! - chichocze Carrie. - Ile? Janie podskakuje na śniegu w górę i w dół.

- Dla ciebie? Tysiąc dwieście dolców. Tanio jak barszcz! Carrie odlicza tysiąc dwieście dolarów i wciska je Janie.

- Sprzedane!

- O rany! Nie mogę uwierzyć, że naprawdę sprzedajesz Ethel!

- Stu pożyczył mi kaskę do czasu, aż mój wóz się sprzeda. Pewnie będzie najszczęśliwszy ze wszystkich. A teraz ściągaj ten znak z okna biedaczki, bo się jeszcze nabawi kompleksów! Muszę zadzwonić do Stu, że się dogadałyśmy. Później zajmiemy się papierkami, dobra? - Carrie biegnie z powrotem do siebie, nie czekając na odpowiedź, a Janie, uśmiechając się, zdejmuje kartkę z okna Ethel i poklepuje czule zaśnieżoną maskę.

Detektyw Jason Baker przyjeżdża po nią swoim vanem.

- Cześć, koleżanko od snów - mówi z uśmiechem. - Widziałem, jak potraktowałaś tych drani na tarasie Durbina. Przypomnij mi, żebym nie wchodził ci w drogę.

- Szkoda, że tego nie pamiętam - wzdycha Janie. Lubi i Bakera, i Cobba.

- Wciąż nie odzyskałaś pamięci, co? Tak już jest z tymi pigułkami gwałtu. To dlatego tyle gwałtów nie zostaje zgłoszonych. Utrata pamięci pozwala takim kreaturom jak Durbin i jemu podobni uprawiać bezkarnie swój proceder. Jesteś prawdziwą bohaterką, Janie.

Janie rumieni się i patrzy na swoje ręce. Nie czuje się jak bohaterka.

Na posterunku Janie puka do drzwi Kapitana.

- Wejść! - woła jak zwykle Fran Komisky. Janie uśmiecha się i wchodzi.

I staje jak wryta.

Cabel też tam jest. Zmusza się do oficjalnego uśmiechu, gdy

Janie dochodzi do siebie i siada obok niego. Kapitan natychmiast przechodzi do rzeczy:

- Stacey O'Grady wróci jednak do Fieldridge High. Jej rodzice są usatysfakcjonowani aresztowaniem wszystkich przestępców, a Stacey bardzo chce zostawić przeszłość za sobą i skończyć szkołę razem z kolegami z klasy.

Janie i Cabel kiwają głowami. Janie cieszy się z tych wieści.

- Wielu rozgniewanych rodziców wszczęło postępowanie... i nie mam o to do nich pretensji. Ale obawiam się, że będziesz musiała zeznawać, Janie. Przesłuchania mają się odbyć w czerwcu. Przedtem spotkasz się z prokuratorem okręgowym, żeby ustalić, co masz powiedzieć. To może być trudne. Musisz być przygotowana na paskudne pytania obrony. I będziesz musiała na nie odpowiadać w obecności Durбина, Wanga i Cratera, którzy będą się na ciebie gapili. Rozumiesz?

Janie zaciska usta, żeby powstrzymać jak drżenie.

- Tak, Kapitanie.

- Zuch dziewczyna. Zrobimy wszystko w granicach prawa, żeby utrzymać twoją zdolność łowienia snów w tajemnicy. Ale najprawdopodobniej wyda się, że poszłaś na imprezę jako moja tajna agentka. Będą nam potrzebne twoje zeznania i testery do narkotyków jako dowód. Jeśli oskarżeni są zbyt głupi, żeby przyznać się do winy po konfrontacji z materiałem dowodowym, będziemy się procesowali i możesz zostać zdemaskowana. Ale musisz odpowiadać na pytania zgodnie z prawdą, a my już sobie jakoś poradzimy. Janie robi wielkie oczy.

- Więc jeśli zostanę zdemaskowana... czy ja... czy pani... Kapitan się uśmiecha.

- Nadal masz u nas pracę. Nie martw się. Martha też miała kilka razy podobną sytuację, ale jej sekret nigdy nie został ujawniony w sądzie. Adwokaci obrony nie wiedzą nic o łowcach snów, nigdy nie potrafią zadać właściwych pytań. Więc nie martwmy się teraz o to, dobrze? Chcę, żebyś zrobiła sobie teraz trochę wolnego, żeby się zrelaksować i odprężyć przed końcem roku. - Kapitan obraca się na krześle i ciągnie gładko: - Cabe, mam dla ciebie kilka drobnych zadań, od poniedziałku po szkole. Masz być sam. Jasne? - Patrzy na nich oboje.

- Tak jest - odpowiadają jednocześnie Janie i Cabel.

- Czy w przyszłości będziecie w stanie pracować razem, czy też muszę zmodyfikować moje plany? - pyta Kapitan bez owijania w bawełnę.

Janie patrzy na Cabela. Cabel patrzy na swoje buty.

- Tak, Kapitanie - odpowiada w końcu Janie, rzucając wyzwanie Cabelowi.

- Oczywiście - mówi Cabel. Nie patrzy na Janie. Kapitan kiwa głową i przekłada papiery na biurku.

- To dobrze. Janie, sprawdź, czy jest tam gdzieś Cobb, Baker albo Rabinowitz i poproś, żeby odwieźli cię do domu. Wkrótce się do ciebie odezwę.

- Tak jest. - Janie wstaje, twarz jej płonie. Czuje się jak dzieciak. Wybiega z pokoju, zostawiając Cabela i Kapitana, i postanawia wrócić do domu pieszo, byle tylko nie musieć prosić o podwiezienie.

Nie udaje jej się odejść zbyt daleko, gdy mijają ją samochód Cabela, wzbijając tumany śniegu. Cabel zwalnia.

Staje.

Zawraca.

Janie spogląda w stronę krzaków, szukając jakiejś kryjówki.

Cabel odsuwa szybę od strony pasażera i patrzy na Janie. Uśmiecha się ponuro. Zagryza wargę.

- Podwieźć cię, Hannagan?

Janie kiwa chłodno głową i wsiada. Wie, że jeśli mają razem pracować, będą kiedyś musieli zacząć rozmawiać.

- Mogę dojechać od ciebie, żeby nie robić ci kłopotu - proponuje Janie uprzejmie.

Przez całą drogę milczą.

Cabel parkuje na swoim podjeździe.

Wysiadają.

Wpatrują się w siebie przez minutę, aż w końcu Janie odwraca wzrok. W Janie wzbierają nagromadzone emocje. Jest zła. Nadal nie rozumie, dlaczego zerwał z nią tak nagle. Przypuszcza, że to dlatego, że dotykali jej nauczyciele. Chce znać prawdę. Ale nie chce zostać po raz kolejny wdeptana w glebę.

- Dzięki za podwózkę - mówi w końcu.

Kiedy Cabel się nie odzywa ani nie rusza, Janie odwraca się powoli i zaczyna iść w stronę domu.

Wyznania

- Czekaj - mówi Cabel.

Janie czeka już od dawna. Czeką na odpowiedzi. Czekają, aż Cabel przyzna, że nie potrafi jej dotknąć, bo została zbrukana przez te kreatury. Janie nie chce już dłużej czekać. Przyspiesza kroku.

Cabel waha się, a potem biegnie za nią. Zatrzymuje ją na środku ulicy.

- Wejdź ze mną do środka. - Sprawia wrażenie zmęczonego. - Proszę. Musimy porozmawiać.

Oczy Janie błyskają groźnie, ale wchodzi za nim do domu. Może przynajmniej odpowie jej na kilka pytań.

Janie siada na brzeжку krzesła w salonie, nie zdejmując kurtki. Oddycha głęboko i postanawia mieć to z głowy.

- Masz trzy minuty, żeby przekonać mnie, że to nie dlatego, że ci dranie mnie dotykali.

Cabel się zatacza.

- Co takiego?

Janie spogląda na zegarek.

Cabel zaczyna chodzić po pokoju.

- Zniosę to chodzenie - mówi Janie po upływie minuty. - Zniosę to, że musisz przepracować kilka spraw. Zniosę nawet to, że powiesz, że po prostu mnie nie kochasz. Myślałam, że to dziwaczne przekleństwo ze snami nigdy nie pozwoli mi na żaden związek, więc chyba i tak mam szczęście, że ten trwał tak długo. Ale kiedy nagle stwierdzasz, że nie możesz mnie już dotykać zaraz po tym, jak banda palantów próbuje mnie zgwałcić, cóż, chciałabym wiedzieć, czy naprawdę jesteś taki okropny. A jeśli jesteś, będzie mi znacznie

łatwiej, jeśli wyjdę stąd... - sprawdza godzinę - za minutę i dwadzieścia cztery sekundy.

Cabel wpatruje się w nią. Przez jego twarz przepływa fala emocji. Podchodzi do Janie i klęka przed nią. Ręce mu drżą, gdy ona dotyka jego twarzy.

Janie patrzy na niego poważnie. Daje mu szansę.

- Janie - mówi w końcu - teraz już zawsze będziesz się tak zachowywała?

Oczy Janie błyskają groźnie, gdy wpatruje się w zegarek.

- Co takiego? Nie zmieniaj tematu. Masz jedną minutę, żeby powiedzieć, że to nie dlatego, że mnie dotykali. A może dlatego? O to chodzi, Cabel? Dotykali mnie i teraz jestem zbrukana, a ty nie możesz znieść myśli o powrocie do mnie?

- O Boże. Mówisz poważnie?

Janie podnosi głos.

- Trzydzieści sekund!

- A uwierzyłybyś mi, gdybym zaprzeczył? - Cabel oddycha ciężko. Wstaje gwałtownie i odwraca się od niej plecami, przeczesując palcami włosy.

- Piętnaście sekund. - Głos Janie jest teraz spokojny. Wstaje, żeby wyjść.

Cabel odwraca się i łapie ją za rękę. Przyciąga do siebie. Całuje mocno, wplątując palce w jej włosy. Wpycha jej język do ust i odnajduje jej język, smakując go, jakby znalazł się w oazie na pustyni, napierając na nią niecierpliwie i pieszcząc dłońmi jej kark.

Janie stoi przez chwilę jak wmurowana, a potem jęczy i wyciąga do niego ręce. Cabel zsuwa jej z ramion kurtkę, która spada na podłogę, a on unosi Janie i przytrzymuje, aż oplecie go nogami w pasie. Szuka ustami jej szyi i walczy z guzikami przy koszuli.

- Czas się skończy - mówi Janie, dysząc.

Odrywa usta od jej skóry. Przesuwa dłonią po jej ciele. Guzik koszuli spada na podłogę, odbija się i wtacza pod krzesło. Cabel podchodzi do kanapy, wciąż ją niosąc, i siada z nią na kolanach.

- Janie, o Boże, nie dam rady - szepcze i przytula ją mocno. Ściska. Tak jak Janie uwielbia. - Janie - powtarza - zupełnie się pogubiłem. Straszny ze mnie idiota. Przepraszam. Nie. To znaczy: odpowiedź brzmi nie, to nie dlatego, że cię dotykali. Po prostu nie wiedziałem, czy sobie z tym poradzę. Jesteś zbyt... Nie wiem. Jesteś

niebezpieczna! Nie mogłem sobie z tym poradzić. Poradzić sobie z kochaniem ciebie.

- Co to, do cholery, znaczy? Wcześniej nie miałeś jakoś problemów z byciem zakochanym. Co się stało?

Cabel patrzy na nią z miną zbitego psa.

- Co będzie, jeśli cię pokocham, oddam wszystko, co w sobie mam, otworzę przed tobą serce, i wydarzy się coś okropnego? A gdybyś naprawdę została zgwałcona? To zmieniłoby tak wiele, Janie. Zmieniłoby cię na zawsze. A co by było, gdybyś została wessana w jakiś sen, gdy prowadzisz samochód? Czy myślałaś o konsekwencjach? Dla ciebie? Dla innych? Dla mnie, na miłość boską. Janie, mój ojciec... On. Mnie. Podpalił. W tamtej chwili wszystko się zmieniło. Stałem się inną osobą. Takie rzeczy zmieniają człowieka. To mnie poraniło, rozpieprzyło mi życie. Na różne sposoby. -Cabel dotyka swoich blizn przez materiał koszulki. - Od tamtej pory nie dopuściłem do siebie nikogo oprócz ciebie. To trudne, Janie. Wydaje się niemożliwe. A potem ty zachowujesz się tak nierozważnie... - Nabiera powietrza. - Potrzebowałem bezpieczeństwa, a zakochałem się w tobie.

A teraz nie mogę pogodzić się z myślą, że coś ci się może stać. Że możesz się zmienić. A ja cię stracę. Janie mruga z rozdziawionymi ustami.

- Masz naprawdę ciekawy sposób okazywania tego.

- Wiem. Jestem... jestem porąbany. Myślałem, że tak będzie łatwiej, wiesz? Odpocząć od siebie. Tylko że... To nie... - Szuka słów.

- To nie są żarty, Janie. Strasznie się boję. Chciałem, żebyś była czymś bezpiecznym w moim życiu. Żadnego ryzyka, tylko jakieś proste zadania ze snami dla Kapitana. Nic w rodzaju tego, co przesłaś z Durbinem! Kto, do cholery, przypuszczał, że tak będzie wyglądać twoje następne zlecenie? Boże, ciekawe, jakie będzie kolejne...

- Więc zerwałeś ze mną, bo nie mogłeś znieść myśli, że się zmienię, że coś mi się stanie albo cię zostawię? Czy to starasz się powiedzieć? Czy nie jest tak, że każdy musi podjąć to ryzyko? Kochasz mnie jeszcze czy nie? -Janie drżą usta. Myśli o tych wszystkich zmianach, które czekają ją w nadchodzących latach, i czuje, że Cabel znów jej się wyslizguje.

- Chcę powiedzieć, że cię kocham i wciąż się uczę... i chcę się nauczyć, jak sobie z tym radzić. Wiem jedno: myślałem, że to

rozstanie pomoże, ale sprawiło, że jeszcze bardziej mi odwała. - Cabel urywa. Uśmiecha się słabo. - Więc... hm... czy mogłabyś nie robić niczego niebezpiecznego? Czy życie nie jest już wystarczająco paskudne, gdy nie możesz kontrolować tego, co wyprawiają z tobą koszmary? Czy naprawdę musisz podejmować jeszcze większe ryzyko?

Janie uśmiecha się smutno. Zarzuca mu ramiona na szyję i opiera głowę na jego ramieniu. Zastanawia się.

- A jeśli stanie mi się krzywda? Albo coś... mi się przytrafi. Przestanieś mnie kochać? - pyta spokojnie.

- Jak bym mógł? - Cabel głaszcze ją po włosach. - Ale muszę się nauczyć radzić sobie z uczuciami, które idą z tym w parze. Nie jestem przyzwyczajony do tego, że mi na czymś albo na kimś zależy tak bardzo, że aż boli. Nie aż tak.

Janie milczy, zadumana.

- Wiedziałeś, że jesteś pierwszą osobą, której powiedziałam, że ją kocham? Nie pamiętam, żebym powiedziała tak nawet do mojej matki. Co jest naprawdę smutne.

- Nie wiedziałem - mówi Cabel. Pozwala, by głowa opadła mu na oparcie kanapy i oddycha głęboko. - Kochasz mnie jeszcze, Janie?

Janie wpatruje się w niego z niedowierzaniem.

- Oczywiście! I nie mówię tego beztróska.

- Powiedz mi to beztróska na ucho - rozkazuje Cabel. Janie uśmiecha się, opiera miękkim policzkiem o jego kłujący policzek i szepcze:

- Kocham cię, Cabe.

Siedzą objęci, a potem Cabel pyta:

- Prawda czy wyzwanie?

Janie mruga.

- A mam jakieś wyjście?

- Nie. Dobra, hm... - Cabel znów oddycha głęboko. - Co się z tobą dzieje, Janie? Po prostu... muszę wiedzieć. Proszę. - Odwraca ją, żeby móc patrzeć jej w oczy.

Oczy Janie zachodzą łzami.

Cabel poprawia jej okulary.

- Powiedz mi - prosi.

Janie zagryza wargę.

- Nic, Cabe, nic mi nie jest. - Nie potrafi spojrzeć mu w oczy.

Cabel przeczesuje palcami włosy.

- Po prostu... po prostu to powiedz. Wyrzuć to z siebie, żebyśmy mogli się z tym uporać. Ślepniesz z powodu tych wszystkich snów, prawda?

Janie mruga. Zaskoczona otwiera usta.

- Co... skąd...? - zaczyna.

- Mrużysz oczy, nawet kiedynosisz okulary. Bez przerwy boli cię głowa. Razi cię jasne światło. Coraz dłużej odzyskujesz wzrok po każdym śnie, w który zostałaś wciągnięta. - Waha się. Jest zdenerwowany. - A potem, w szpitalu kiedy nie zostałaś wessana w niczyj sen, tylko sama miałaś koszmar, nie widziałaś nic, kiedy się obudziłaś. To był pierwszy raz, prawda?

Janie opada na jego ramię. Nie pamięta snu ze szpitala. I nie chce znowu płakać.

- Cholera, niezły z ciebie detektyw.

- Kiedy? - szepcze Cabel.

Janie przyciska usta do jego policzka, a potem wzdycha.

- Za kilka lat.

Cabel gwałtownie wciąga powietrze, a potem powoli je wypuszcza.

- Co jeszcze, Janie?

Janie zamyka oczy, zrezygnowana.

- Moje dłonie - mówi. - Za piętnaście lat będą powykręcane, wstrętne i bezużyteczne.

Cabel czeka, gładząc jej plecy.

- Coś jeszcze? - W jego głosie słychać zdenerwowanie.

- Właściwie nie - odpowiada Janie szeptem. - Tylko... nie mogę już prowadzić. Nigdy więcej. - Przegrywa walkę ze łzami. - Biedna Ethel. Przynajmniej ma teraz dobry dom.

Cabel obejmuje ją, kołysząc się, głaszcząc jej włosy.

- Janie - mówi po chwili. - Ile lat miała pani Stubin, kiedy zmarła?

- Ponad siedemdziesiąt.

Cabel oddycha z ulgą.

- Och, Bogu niech będą dzięki.

- Przeżyjesz to, Cabelu? Bo jeśli nie... - Dławi się. - Bo jeśli nie, powiedz mi to teraz.

Patrzy jej w oczy.

Dotyka jej policzka.

Godzina 16.22

Cabel dzwoni do Kapitana.

- Komisky.
 - Kapitanie, są jakieś szanse, żebyśmy mogli pokazać się z Janie razem publicznie?
 - W obecnej sytuacji zrobilibyście mi tym ogromną przyjemność. Poza tym sprawa Wildera została rozpatrzona w poniedziałek. Przyznał się do winy.
 - Daje pani czadu.
 - Tak, tak, wiem. Idźcie do kina czy gdzieś, dobrze?
 - Natychmiast. Dziękuję.
 - I przestań mi zawracać gitarę.
 - Dowidzenia.
 - Uważajcie na siebie. Obydwoje. Cabel uśmiecha się i rozłącza.
 - Zgadnij, co jest grane.
 - Co? - pyta Janie.
 - Możemy iść na naszą pierwszą randkę.
 - Juhu!
 - To nie wszystko. Ty stawiasz!
 - Ja? Dlaczego?
 - Bo przegrałaś zakład.
- Janie zastanawia się przez chwilę. Wali Cabela pięścią w ramię.
- Nie oblałeś pięciu testów i klasówek!
 - Owszem. Mam dowody.
 - Cholera!
 - No.

Nie oglądaj się za siebie

24 marca 2006, godzina 19.06

Janie wkracza do audytorium Fieldridge High, gdzie na trybunach, składanych krzesłach i balkonach siedzą setki rodziców, dziadków, braci i sióstr, wachlujących programami spocone szyje w ponadtrzydziestostopniowym upale. Wydaje się, że klimatyzacja w starym budynku nie jest w stanie przetrwać kolejnej uroczystości wręczenia dyplomów.

Rozgląda się i zauważa Cabela kilka rzędów za sobą. Cabel przesyła jej figlarnego całusa, a ona się uśmiecha. Ma wrażenie, że opaska biretu zaraz zmiażdży jej mózg na papkę, i czuje, jak materiał przesiąka potem.

Patrzy w drugą stronę, lustrując widownię. Kilka znajomych twarzy. Rodzice Carrie siedzą trochę z boku na drewnianych ławkach i Janie uśmiecha się leciutko, mimo że wcale na nią nie patrzą.

Choć ma na nosie nowe okulary, nie widzi wyraźnie tego, co jest w oddali. Kolory sukienek się zlewają. Ale w końcu Janie ją dostrzega. Jej brązowe włosy kontrastujące z ciemną skórą. Obok Kapitana siedzi potężny mężczyzna podobny do Denzela Washingtona za dwadzieścia lat. Ramię oparł leniwie na oparciu jej krzesła. Janie widzi, jak Kapitan dźga męża w bok i wskazuje palcem. Janie mruży oczy i uśmiecha się, a potem spuszcza wzrok. Nie jest pewna dlaczego.

Na scenę wychodzi najlepszy uczeń i zebrani cichną, słysząc tylko szum wachlujących programów.

To nie Cabel.

Na szczęście.

Zdołał obniżyć średnią do 3.93. Trzecie miejsce. To wystarczyło, żeby pozostał w cieniu. Bo tylko na tym mu zależało. Janie jest tuż za nim, z wynikiem 3.85. Jest zachwycona.

W tym roku trzy nauczycielskie krzesła pozostały puste. Doktorka, Szczęściarza i Dupka. Zawieszeni bez prawa do pensji. Czekają na przesłuchanie. Janie czuje ukłucie smutku z ich powodu.

Nie z powodu mężczyzn, którzy na nich siedzieli.

Tak dla jasności.

Mimo to.

Przypominają jej o bólu i wstydzie, przerażeniu opakowanym jak prezent. Janie cieszy się, że pudełko wybuchło.

Zaczyna przemawiać Stacey O'Grady. Wygląda teraz jakoś inaczej. Zmieniła się przez ostatnie miesiące. Bije z niej opanowanie. Powaga. Być może dojrzałość albo zrozumienie faktu, że nie wszystko okazuje się takie, jak byśmy chcieli.

Matka Janie nie przyszła.

Matka Cabela też nie, ale nikt się jej nie spodziewał, choć starszy brat Cabela, Charlie, i jego żona, Megan, są gdzieś w tłumie.

Oczekiwania. Zawsze się o tym mówi na podobnych uroczystościach. Zmienianie przyszłości. Dążenie do doskonałości. Bla, bla, bla.

Janie ociera z czoła kroplę potu. Rozgląda się, gdy Stacey mówi z podium: „Najlepsze lata wciąż są przed nami”, i zrywa się burza oklasków.

Janie nie przyłącza się do nich.

Złowieszcze słowa wciąż dzwonią jej w uszach.

Tłum absolwentów wstaje i przez kolejną godzinę wchodzi, jeden po drugim, na podium. Janie idzie ostrożnie przez scenę, modląc się w duchu, żeby śpiące niemowlę nie zaczęło śnić, i odbiera swój dyplom. Potrząsa dłonią Abernethy'ego. Przerzuca chwost biretu na drugą stronę. Lekko schodzi po schodach ze sceny, wraca na swoje krzesło i czeka.

Kiedy na podium zapada cisza i dyrektor Abernethy gratuluje im po raz ostatni, birety wylatują w górę i głosy wokół Janie podnoszą się, wypełniając audytorium. Janie zdejmuje biret i wtyka go pod pachę, czekając, czekając. Czekając na koniec. Żeby mogła pożegnać się z tym miejscem raz na zawsze.

Kiedy dom wariatów pustoszeje, Janie wciąż stoi w tym samym miejscu. Tylko kilka osób zostało w budynku, który przypomina teraz las deszczowy po ulewie. Janie idzie powoli przejściem między ławkami w stronę schodów prowadzących na zewnątrz, gdzie spotka się z Cabelem i kimś jeszcze, z kim wdał się w pogawędkę. Ale teraz jest sama.

Wchodzi woźny z miotłą i uśmiecha się do niej. Janie kiwa mu głową i odpowiada uśmiechem, a on zaczyna zamiatać wyłożone

deskami przejścia, które zazwyczaj służą jako boisko do koszykówki.
A potem światło lekko przygasa.

Janie mruga i opiera się o ścianę, na wszelki wypadek.

Ale to nie jest czyjś sen.

To po prostu koniec pewnej ery.

I początek następnej.

Podziękowania

Bardzo dziękuję:

Mojemu wspaniałemu agentowi Michaelowi Bourretowi.

Mojej niewiarygodnej redaktor Jennifer Klonsky.

Sammy'emu Yeunowi i Mike'owi Rosamilii, którzy tworzą najlepsze okładki na świecie.

Mattowi Schwarzowi za tyle spraw, że trudno je tu wymieniać.

Lili Haber i Kate Smyth za ich nieustające wysiłki promocyjne i za to, że zawsze były dostępne. A także Victorowi Iannone i wspaniałej ekipie ds. sprzedaży: Rickowi Richterowi, Paulowi Crichtonowi, Bethany Buck, Lucille Rettino, Kelly Stocks, Bess Brasswell, Maty McAueney, Mattowi Pantolianowi, Emilii Rhodesjeannie Ng i Molly McLeod. Cassandrze Clare, Chrisowi Crutcherowi, Ally Carter, Richardowi Lewisowi, Lauren BaratzLogsted, AS. King, Melissie Walker, FanLib.com i BookDivas.com.

Wszystkim fantastycznym nastoletnim oraz dorosłym recenzentom i fanom, którzy piszą o mojej książce na swoich stronach internetowych i blogach.

Moim rodzicom, rodzeństwu, powinowatym i niespowinowaconym za ich wsparcie.

Dziękuję też:

Alyssie, Jamiemu, Hannie, Kevinowi, Maxowi, Casey, Chloe, Jackowi i Lili Evie Bethel z Primlicious.com.

Scottowi, Michelle, Danielle, Tylerowi i Morganowi Bloyerowi.

Lori Rourke, fryzjerce gwiazd.

fade Corn i Cori Ashley z Phoenix Book Company, a także Faith Hochalter oraz wszystkim członkom klubów książkowych.

Księgarniom Treehouse, Anderson's, Changing Hands i Kepler's.

Moim niewidzialnym przyjaciółom, którzy rządzą: Juliane, Ashlea, Cassie, Nicole, Chelsea, Melissie i famesowi Boothom oraz wszystkim ludkom z tego miejsca, od których otrzymałam tyle wsparcia - wiecie, o kim mówię.

Jill Morgan z Fiat Rock High.

Oraz Vickie, Sahrie, Tashii, Nikki i Katherine, pierwszej piątce znajomych z MySpace, które poznałam na wyjeździe promującym książkę, Jesteście debeściary!